



JANET DAILEY



***Niebezpieczna
maskarada***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Popołudniowe słońce rozpaczliwie usiłowało przebić się przez gęsty smog, wiszący niczym brudna poświata nad Los Angeles, miastem aniołów. W pędzie samochodów, mknących ulicami jak oszalałe lemingi ku zagładzie w morzu, nie było jednak nic anielskiego. Taksówkarz, trąbiąc wściekle, przedzierał się w poprzek szczelnie wypełnionej autami sześciopasmowej jezdni. Laurie kuliała się w obawie przed zderzeniem. Kierowcy wygrażali pięściami, kiedy taksówka przejeżdżała im przed maską, a dziewczyna głębiej wtulała się w siedzenie. Nigdy nie prowadziła tak agresywnie, jak przeklinający mężczyzna za kierownicą, choć jej kuzynka LaRaine nie miałyby tego rodzaju obiekcji.

Laurie na myśl o LaRaine lekko westchnęła. Miała wrócić do jej apartamentu przed południem. Zapalczywa kuzynka dostanie szału. Fakt, że Laurie pomagała cioci Carrie, matce LaRaine, przy organizacji dorocznego kiermaszu dobroczynnego, nie obchodził jej wcale. Nie interesowało jej również, że Carrie „wyznaczyła Laurie na ochotnika”, wygłaszając przy okazji złośliwy komentarz, że ktoś wreszcie powinien skorzystać z umiejętności zdobytych przez bratanicę na kursie dla sekretarek.

Laurie ogarnęło zniechęcenie. Jej rodzice zginęli w wypadku drogowym, kiedy była siedmioletnim dzieckiem. Matka nie miała żadnych żyjących krewnych, pozostawał więc jedynie brat ojca, Paul. Zatem idealnym rozwiązaniem zdawało się to, że zamieszkała u

Evansów, którzy mieli córeczkę o dziewięć miesięcy młodszą od Laurie. I pewnie byłoby to idealne rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych stron, gdyby wujek Paul nie poświęcał się tak bezgranicznie karierze, a ciocia Carrie... swojej jedynaczce.

Wrażliwa siedmiolatka szybko zorientowała się, że to LaRaine jest pępkiem świata. Dobrze zapamiętała te wszystkie przyjęcia, podczas których kuzynka budziła zachwyt zgromadzonych przyjaciółek cioci. Ciotka nieraz zapominała przedstawić Laurie albo mówiła o niej „biedna sierotka”. Podkreślając w ten sposób jej nowy status i przypominając o utracie kochających rodziców, mimowolnie urażała uczucia dziewczynki. Jednak Laurie cieszyła się, że pozostaje w cieniu, podczas gdy jej kuzynka bryluje w towarzystwie.

Chodziła do tych samych szkół, co LaRaine, miała równie piękną sypialnię po drugiej stronie korytarza i pozornie była traktowana na równi z córką państwa Evansów. Ambicją Laurie było jednak ukończenie studiów wyższych. Wbrew woli opiekunów wydała resztkę pieniędzy ojca na opłacenie kursu dla sekretarek, ponieważ pozwalało to jej na zarobienie pieniędzy i uniezależnienie się od dobroczynności krewnych.

Przez parę miesięcy zaznała smaku ekonomicznej niezależności, odbierając co tydzień wypłatę. Niestety, piękną LaRaine wyrzucono ze studiów, a ta, by się pocieszyć, postanowiła wybrać się na Hawaje. Mimo iż była pełnoletnia, rodzice obawiali się puścić ją samą, a LaRaine nie chciała jechać z nimi. Kompromisem byłoby towarzystwo Laurie, która protestowała, wiedząc, że jeśli wyjedzie, to

natychmiast ktoś inny zajmie jej stanowisko w firmie. Z oczu ciotki Carrie wyczytała jednak, że musi poświęcić pracę. Była im to winna, w końcu ją wychowali.

Po wyjeździe wszystko się zmieniło... aż wreszcie któregoś dnia LaRaine zażądała własnego mieszkania. Prośbę spełniono, ale dopiero po tym, jak Laurie zgodziła się dzielić z nią apartament. I wtedy się zaczęło... Najmniejszy przejaw buntu z jej strony spotykał się z wymownym spojrzeniem, przypominającym o doznanych dobrodziejstwach, a czasem nawet i z komentarzem:

- Masz szczęście, że nie musisz zarabiać na życie.

Gorzki uśmiech zagościł na ustach Laurie. W zamian za pokój, utrzymanie i ubrania została damą do towarzystwa swej kuzynki. Miała dwadzieścia jeden lat, żadnego życia osobistego ani przyjaciół.

- Dojechaliśmy, panienko - warknął przez ramię taksówkarz.

Laurie uświadomiła sobie, że stoją przed wysokim, eleganckim domem, w którym obie z kuzynką mieszkały. Spojrzawszy na licznik, zaczęła szukać portmonetki. Taksówkarz, niezadowolony z napiwku, niecierpliwie czekał, aż Laurie upora się z otwarciem drzwi i wysiądzie. Pomyślała, że LaRaine czekałaby, aż taksówkarz ją obsłuży. Wreszcie, rzuciwszy zdawkowe podziękowanie, wygramoliła się z tylnego siedzenia.

Portier, urzędujący w pełnym kwiatów, wyściełanym grubym dywanem holu, pozdrowił ją serdecznie.

- Co słyhać, panie Farber? - odparła równie przyjacielskim tonem.

- W porządku, panienko.

- Jestem spóźniona - uśmiechnęła się smutno, ukazując dołeczki w policzkach. - Kuzynka spodziewała się mnie przed dwunastą, a już prawie trzecia.

- Chyba nie ma jej w domu. Wyszła w godzinę po pani i jestem prawie pewien, że jeszcze nie wróciła.

To znaczy, że znów zwała wszystko na Laurie. Z rezygnacją pokiwała głową, uśmiechnęła się do portiera i pobiegła do windy.

Na górze udzieliła sobie reprimendy za uzalanie się nad sobą, że przesiedziała u ciotki sześć godzin, stukając w maszynę. Przecież rysuje się przed nią jasna przyszłość. LaRaine zaręczyła się, do niecierpliwie wyczekiwanego ślubu pozostały jedynie cztery miesiące. Potem będzie nareszcie wolna, choć do tego czasu, czekają ją zapewne ciężkie chwile.

W saloniku kostiumy, sukienki, wieczorowe kreacje, koszulki i majteczki dokładnie zaścielały wszystkie meble. Typowy dla jej uroczej kuzynki sposób przeglądania przepastnych szaf z garderobą. Obok stały puste walizki. Oczywiście nie zostawiła żadnej karteczki informującej, dokąd wychodzi i kiedy wraca. LaRaine, nie licząc się z nikim, rządziła się własnymi prawami.

Dreszcz przeszył Laurie na wspomnienie o zaręczynach kuzynki. Wszystko zaczęło się przed dwoma miesiącami. LaRaine, kultywując dziecięce marzenie o tym, że zostanie odkryta jako gwiazda filmowa, udała się na kolejne eleganckie hollywoodzkie przyjęcie. Podniecała ją sztuczna atmosfera, gdzie zawiść kryła się pod maską wesołości.

Tego dnia wróciła niezwykle wcześnie i Laurie jeszcze nie spała. Wyrachowane, brązowe oczy błyszczały z podniecenia.

- Właśnie spotkałam mężczyznę, za którego wyjdę! - oświadczyła.

Laurie oniemiała, wiedząc, jak lekceważąco odnosiła się LaRaine do swych gorących wielbicieli.

- Nie śmieć się, kochanie - dodała. - Taki mężczyzna trafia się raz na milion i zamierzam go zdobyć.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że zakochałaś się w nim od pierwszego wejrzenia. - Wzruszyła ramionami Laurie.

- Wcale się w nim nie zakochałam. Ma po prostu wszystko, by zabezpieczyć moje wymagania - odparła kuzynka i cisnąwszy wieczorową toaletę na poręcz krzesła, wyciągnęła się na leżance z miną kota, który właśnie dobrał się do śmietanki.

- W tym, co mówisz, nie ma sensu.

- Nie? - odparła przebiegle LaRaine. - Poczekaj.

Kuzynka przerwała dalszą dyskusję na temat planowanego małżeństwa, otaczając się mgłą tajemnicy. Poranek przyniósł tuzin róż wraz z zaproszeniem na kolację. Bilecik był bez podpisu. LaRaine, wyjątkowo szybko, jak na jej możliwości, zdążyła wyszykować się przed dzwonkiem i dopadła drzwi, skrywając przed Laurie swego bajecznie bogatego adoratora. Odtąd codziennie przysyłał czerwone róże. Laurie poznawała szeroki, zdecydowany charakter pisma. Nie było żadnych wyznań miłosnych ani podpisu, a jedynie zwięzłe

wzmianki dziękujące LaRaine za ubiegły wieczór lub zaproszenia na kolejny.

Minęły prawie dwa tygodnie, zanim Laurie poznała mężczyznę, wokół którego obracał się ostatnio cały świat LaRaine. Stało się to przez przypadek.

Ledwo zdążyła owinąć ręcznikiem dopiero co umyte włosy i nasmarować twarz grubą warstwą kremu, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Narzekając na kuzynkę, która pewnie znów gdzieś zapodziała klucze, poszła otworzyć, otuliwszy się przepastnym czerwonym szlafrokiem. Ten szlafrok to kolejna rzecz, która znudziła się LaRaine i którą donaszała po niej Laurie.

Nie pytając nawet, kto tam, otworzyła szeroko drzwi i zdębiała na widok stojącej w nich postaci. Mężczyzna, liczący sobie ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, był ubrany w szary, szyty na miarę garnitur, podkreślający szczupłą muskularną sylwetkę o szerokich ramionach i wąskich biodrach. Włosy, równie czarne jak u Laurie, miał zaczesane do góry nad opalonym czołem. Padające z korytarza światło rzucało granatowe refleksy na kędziory. Arogancki zarys podbródka uzupełniały wydatne kości policzkowe i arystokratyczny nos. Zanim Laurie utkwiała wzrok w jego ciemnych, niemal czarnych oczach, dostrzegła twardy zarys ust.

- Kim... kim pan jest? - wykrztusiła, pragnąc w popłochu zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

W ciemnych oczach mignęło bezczelne rozbawienie.

- Czy zastałem pannę Evans? - Niski głos pobrzmiwał władczym tonem człowieka przywykłego do wydawania poleceń.

- LaRaine? - spytała bezmyślnie, zanim zdołała się opamiętać. - Nie, nie ma jej w tej chwili. Co mam jej powtórzyć?

Nieznajomy bezlitośnie zmierzył wzrokiem rozmamlaną postać Laurie.

- Pani jest jej kuzynką?

Wolno schnący krem zatuszował rumieniec. Skinęła głową.

- Proszę jej powiedzieć, że wpadłem z przeprosinami, bo muszę odwołać dzisiejsze wieczorne spotkanie.

Wąska, opalona dłoń wyjęła z kieszeni marynarki podłużne, zielone, pluszowe pudełeczko.

- Prezent dla panny Evans - wyjaśnił znaczącym tonem.

Laurie zorientowała się, że to pewnie ten tajemniczy adorator kuzynki, do pewnego stopnia tajemniczy, ponieważ nigdy przedtem go nie widziała. LaRaine nieraz podkreślała, że jest nieprawdopodobnie bogaty i wstrząsająco przystojny. Laurie nie oceniła go jako przystojnego. Wstrząsający, owszem. Z pewnością przesadnie. Męski, lecz o zbyt twardych rysach, by uznać go za przystojnego. Miał w sobie pewien nieodparty magnetyzm. Nie był jednak, zdaniem Laurie, materiałem na przyjaciela czy męża, a już nie daj Boże wejść mu w drogę. Czowała, że to niebezpieczny przeciwnik.

Drogie pudełeczko od jubilera parzyło jej dłoń. Pospiesznie usiłowała wręczyć mu je z powrotem. Nie chciała mieć nic wspólnego z tym mężczyzną.

- Może lepiej odda pan to osobiście, panie... panie... -

Uświadomiła sobie, że nie wie, jak on się właściwie nazywa.

- Montgomery - odpowiedział, dumnie unosząc głowę. - Rian Montgomery.

Nazwisko obilo się Laurie o uszy, ale nie potrafiła go z niczym skojarzyć. Mężczyzna, unosząc kącik ust w szelmowskim uśmiechu, odmówił przyjęcia pudełeczka.

- Nie sądzę, aby LaRaine sprawiło większą różnicę, kto wręczy jej prezent, ja czy pani. Nie mam czasu tego roztrząsać. Proszę przekazać jej wiadomość i - tu wskazał palcem na ściskane przez dziewczynę pudełeczko - prezent. - Zostawił Laurie w drzwiach i poszedł do windy.

W dwie godziny później wróciła LaRaine. Wściekła się, słysząc o wizycie Montgomery'ego, lecz udobruchało ją pudełeczko od jubilera. Laurie usiłowała jej wyjaśnić, że prosiła, aby wręczył jej prezent osobiście, ale kuzynka aż pisnęła z podniecenia na widok grubej bransoletki z diamentami i rubinami.

- A cóż to za różnica, skoro i tak dostałam prezent od niego? - odparła, owijając bransoletkę wokół nadgarstka. W niemym podziwieniu uniosła ją pod światło.

Laurie Wolałaby jednak dostać upominek bezpośrednio od ofiarodawcy, zwłaszcza coś tak wartościowego, chociaż zważywszy na cenę, musiałyby odmówić przyjęcia.

- No i co sądzisz o Rianie? - LaRaine przyglądała się zamyślanej Laurie.

Ta starała się udzielić dyplomatycznej odpowiedzi.

- Jest nieco starszy, niż się spodziewałam.

- Trzydzieści pięć lat to jeszcze nie starzec - żartowała kuzynka.

Ciemne oczy znów wpiły się w bransoletę. - Jest nie tylko bogaty i wpływowy, ale również sławny. Nie ma takiej kobiety, która nie chciałaby go poślubić.

Laurie знаła taką jedną, to ona sama. Mężczyzna, którego poślubi, powinien być miły i czuły, a nie władczy i dumny, narzucający wszystkim swoją wolę.

- Kto to? - Wciąż nie mogła skojarzyć nazwiska.

LaRaine zaśmiała się wyćwiczonym, zmysłowym śmiechem. Brzmiał sztucznie, choć miło.

- Laurie, jesteś niesamowitą ignorantką! Rian Montgomery ma, między innymi, sieć hoteli Driftwood.

Przypomniała sobie gazety anonsujące powrót Riana Montgomery'ego po otwarciu jednego z hoteli w Meksyku. Opisywały również negocjacje dotyczące kolejnych inwestycji w Ameryce Południowej. Laurie skojarzyła sobie również, że Rian słynął z manipulowania ludźmi i otaczania się efektownymi panienkami. W tej sytuacji nie dawała kuzynce cienia szansy na doprowadzenie go przed ołtarz.

Jednak w ciągu kolejnych tygodni wciąż spotykał się z LaRaine, obsypując ją coraz droższymi prezentami. Raz nawet zetknął się z

Laurie, lecz ją zignorował. Wreszcie przed tygodniem, ku swemu zdumieniu, dowiedziała się, że Rian Montgomery zaręczył się z LaRaine.

Kuzynka była już dorosła, lecz zdaniem Laurie popełniała niebotyczny błąd. W dniu zaręczyn dostała nawet pierścionek z szafirem, lecz Rian postanowił zachować wszystko w tajemnicy, a LaRaine chciała jak zwykle błyszczeć. Laurie wiedziała jednak, że ten typ mężczyzn nie przejmuje się kobiecymi łzami. Kuzynka podporządkowała się jego woli. Wściekała się jedynie, gdy Riana nie było.

Przedwczoraj postanowił, że podczas gdy on pojedzie służbowo do Ameryki Południowej, LaRaine odwiedzi jego ciotkę w Mobile, w stanie Alabama. Laurie podejrzewała, że Rian obawia się, iż pod jego nieobecność LaRaine wygada się publicznie o zaręczynach. LaRaine pokornie zgodziła się na wyjazd i wybuchnęła dopiero, gdy zamknęły się za nim drzwi.

Rian odleciał wczoraj. LaRaine miała bilet z potwierdzoną rezerwacją na jutrzejsze popołudnie. Laurie spoglądała na sterty ubrań, które miała przebrać i zapakować na jej wyjazd. Westchnęła, zdając sobie sprawę, że większość rzeczy wymagała uprasowania. LaRaine gniotła wszystko, nawet przeglądając.

Starannie zaczęła składać na kupkę bieliznę, przeznaczoną do włożenia w małą walizeczkę. Wiedziała, że dobór strojów, jak zwykle, nie spodoba się kuzynce, ale cóż było robić.

Frontowe drzwi otworzyły się zamasyście i do środka wpadła LaRaine. Ciemne oczy błyszczały z podniecenia, a karmazynowe usta zdobił uśmiech szczęścia. Laurie zawsze wypadła bezbarwnie przy swojej pełnej życia i temperamentu kuzynce. Nawet w zatłoczonym pokoju przyciągała spojrzenia wszystkich, tak jak płomień lampy wabi ćmy.

- Mam wspaniałą wiadomość! - krzyczała, wirując w tańcu niczym Cyganka. Piękne, czarne włosy falowały wokół jej głowy. - Fantastyczną! Rewelacyjną!

- Co takiego? - spytała Laurie, zafascynowana piękną, przypominającą syrenę kuzynką.

LaRaine stanęła roześmiana, rozkoszując się narastającym napięciem.

- Będę grała w filmie!

Laurie otwierała i zamykała buzię, w jej błękitnych oczach malowało się niedowierzanie.

- O czym ty mówisz? Co za film? Jaki? - wykrztusiła wreszcie.

- Ted Lambert, producent, zaangażował mnie dzisiaj. - Oczy LaRaine błyszczały jak brylanty. - Spotkaliśmy go z Rianem tydzień temu na przyjęciu i dzisiaj zadzwonił, żebym zgłosiła się na zdjęcia próbne. Dostałam rolę! - Przez chwilę wystudiowaną pozę zastąpiła dziecięca radość. - Prawie dwadzieścia stron dialogów. Zawsze o tym marzyłam.

- Jak to się stało? - Laurie z oszołomienia wszystko zaczęło się plątać. - Gdzie będą zdjęcia? Kiedy zaczynasz?

- Jutro przymiarka kostiumów. - Laurie uspokoiła się, widząc, że kuzynka znów zmienia się w pewną siebie młodą kobietę. - Gram księżniczkę z czasów carskiej Rosji. Plenery mają być gdzieś w Europie, ale wszystkie sceny ze mną nakręcą w studio. Co za pech!
- dokończyła z grymasem.

Laurie spojrzała na trzymaną w rękę sukienkę. Gratulacje zamarły jej na ustach.

- Jutro masz przecież lecieć z wizytą do ciotki Riana w Mobile. LaRaine odwróciła się do niej tyłem.

- Wiem - wymamrotała. Cały entuzjazm zgasł równie szybko, jak się rozpałił. Spojrzała na kuzynkę. - Laurie, co ja mam robić? Marzyłam o tym od dzieciństwa. To życiowa szansa. Lambert twierdzi, że idealnie pasuję do tej roli.

Laurie milcząco zgodziła się z nim, widząc w żywiłowej kuzynce temperament prawdziwej rosyjskiej księżniczki.

- Zadzwoń do Riana i wyjaśnij mu wszystko. Przekonaj go, żeby odwołał wizytę u ciotki - powiedziała, nie umiejąc odmówić pomocy kuzynce.

- Nie wiem, gdzie się zatrzymał. A nawet gdybym wiedziała... - Urwała, znaczącym wzrokiem prosząc Laurie o zrozumienie. - Bo widzisz, Rian...

LaRaine nagle zabrakło słów, co ujęło serce Laurie bardziej niż jej zwykła elokwencja.

- Nie sędzę, żeby się zgodził. Wiesz, jaki potrafi być nieustępliwy. Jestem... jestem prawie pewna, że nie spodoba mu się,

że występuję w filmie. Tak bardzo tego pragnę, Laurie... - Łzy zalśniły na jej rzesach. - Gdyby... gdyby istniał jakiś sposób, żebym spróbowała choć raz... zanim wyjdę za mąż, spełniłabym to jedno odwieczne marzenie.

- Z pewnością jest jakieś wyjście - mruknęła wzruszona Laurie.

- Ted, to jest pan Lambert, powiedział, że moje sceny nakręca zaraz na początku. Wątpi, czy to wszystko przeciągnie się ponad trzy tygodnie - westchnęła LaRaine, osuwając się na sofę. - Akurat tyle, ile miała trwać wizyta u ciotki.

- To może zadzwonisz do niej i wyjaśnisz jej sytuację - odpowiedziała rzeczowo Laurie, nie widząc chytrego spojrzenia LaRaine.

- Ciotka powie o wszystkim Rianowi - westchnęła kuzynka. Wyglądała jak cień dawnej LaRaine. - A ten się dopiero wścieknie. Nie mogę też symulować choroby. Rian dowie się prawdy lub, co gorsza, przyleci sprawdzić, czy jestem pod dobrą opieką.

Ponury nastrój udzielił się Laurie.

- Wychodzi na to, że musisz zrezygnować z roli i zgodnie z planem pojechać do Mobile - oświadczyła smętnie.

- Problem polega na tym, że już podpisałam kontrakt. - Szyfonowa suknia, leżąca obok niej na sofie zaszeleściła nieprzyjemnie. - Jeśli zawałę terminy, studio zaskarży mnie i tatę.

- O, nie! - jęknęła Laurie. - Czemu to zrobiłaś? Dlaczego podpisałaś kontrakt, nie zastanawiając się nad konsekwencjami? Postawiłaś siebie i rodzinę w fatalnej sytuacji!

- Musisz mnie zrozumieć. - LaRaine pochyliła się ku niej ze łzami w oczach. - To się stało pod wpływem impulsu. Zanim pomyślałam, co robię, było już po wszystkim. Czy teraz rozumiesz mój problem? Nie chcę ryzykować zerwania z Rianem ani zaszkodzić rodzicom.

LaRaine wybuchnęła płaczem, co, o dziwo, sprawiło, że wyglądała jeszcze bardziej pociągająco i kobieco. Szybko jednak przestała płakać.

- Nie powinnam się nad sobą rozczulać - powiedziała twardo. - Sama się w to wpakowałam i nieładnie byłoby prosić cię o pomoc. Niemniej... może wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązanie?

Laurie spoglądała na nią współczująco, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. LaRaine wstała i zaczęła spacerować po saloniku.

- Gdybym mogła się rozdzielić - rzuciła żartobliwie przez ramię. - Jedna połowa pojechałaby do Mobile, a druga zagrała w filmie.

- Rzeczywiście idealne rozwiązanie - zaśmiała się Laurie, pragnąc rozładować napiętą atmosferę.

LaRaine odwróciła się gwałtownie, wpatrując się intensywnie w czarnowłosą krewną.

- Chyba wiem, jak to się da zrobić! - wypaliła. - Uda się nam.

- Jak to? - spytała Laurie, której zaczęło się udzielać podniecenie kuzynki.

- Zajmiesz moje miejsce. - W niebieskich oczach LaRaine pojawiły się znajome łobuzerskie błyski. - Wiem, że brzmi to okropnie, ale się uda.

- To znaczy, że mam pojechać zamiast ciebie do Mobile? -

Laurie czuła, że zaczyna ją wciągać ta szalona gra.

- Nic prostszego! - krzyknęła LaRaine. - Czemu wcześniej na to nie wpadłyśmy? Jego ciotka nie ma pojęcia, jak ja wyglądam, oprócz tego, że jestem brunetką, tak jak ty. Rian mówił, że nie utrzymuje z nią kontaktów, więc istnieje mała szansa, żeby spotkała mnie po ślubie, na który zresztą nie przyjedzie i dlatego mam ją odwiedzić.

- Ale Rian dowie się o filmie - zaprotestowała nieśmiało Laurie.

- Przekonam go, że to było jeszcze przed zaręczynami. Wiesz, jak długo trwa, zanim film trafi na ekrany. Zresztą, będzie już po wszystkim - oświadczyła beztrąsko. - Laurie, musisz mi pomóc, jeśli nie przez wzgląd na mnie, to na tatę.

Laurie czuła, że ustąpi, głównie z powodu zobowiązań, jakie miała wobec Evansów. Przerazała ją jednak perspektywa niebezpiecznej maskarady.

- Mogę się zapomnieć i rozglądać za tobą, kiedy zwróci się do mnie LaRaine.

- Między LaRaine i Laurie jest niewielka różnica. Zresztą powiesz jej, że niektórzy znajomi nazywają cię Laurie. Uwierzy.

- Nie podoba mi się to.

- Masz lepszy pomysł?

Laurie musiała przyznać, że nie. Oprócz oszustwa, nie mogła dopatrzeć się żadnej skazy w planie kuzynki.

LaRaine przyjęła jej milczenie za zgodę. Szybko zaczęła wcielać swój plan w życie, mówiąc o ubraniach, które powinna zabrać Laurie i przekonując ją do tej fantastycznej przygody.

Laurie poczuła nagle dreszcz na myśl, co zrobi Rian Montgomery, gdy dowie się o tej całej maskaradzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aż do chwili, gdy weszła na pokład samolotu, Laurie miała nadzieję, że znajdzie się jakieś inne, nieoczekiwane rozwiązanie, ale drzwi zostały zamknięte i odleciała do Mobile jako LaRaine Evans.

Kiedy podchodzili do lądowania, w dole turkusowo połyskiwały wody Zatoki Meksykańskiej. Laurie upewniła się, czy ma zapięty pas i przeciągnęła dłonią po włosach, sprawdzając, czy żaden kosmyk nie wymknął się ze starannie ułożonej fryzury. Ubrana była elegancko, odpowiednio do roli: lekko plisowana, brzoskwiniowa spódniczka, a do tego żółta, jedwabna bluzka w kwiaty. Delikatne rysy owalnej twarzy Laurie doskonale komponowały się ze strojem. Wyjątek stanowiły nieco przestraszone, błękitne oczy. W gardle czuła suchość.

Wiedziała, że będą jej oczekiwać na lotnisku. Po wyjściu z samolotu nasłuchiwała uważnie, czy nie wywołają nazwiska jej kuzynki przez megafon. Upewniała się w duchu, że wszystko pójdzie dobrze. Vera Manning, ciotka Riana, nie miała zdjęcia LaRaine, a pobieżny opis pasował do Laurie.

Kiedy obserwowała ludzi witających przybyłych krewnych, jej dłonie pokryły się cienką warstwą potu. Podążyła wraz z innymi po odbiór bagażu, wciąż bacznie nastawiając ucha. Nic. Coraz bardziej ogarniał ją lęk, a wraz z nim nieodparta chęć powrotu najbliższym lotem do Los Angeles. Oszukiwanie starszej pani i podszywanie się pod narzeczoną Riana było, niezależnie od motywów, moralnie naganne.

W parę chwil potem odebrała całą kolekcję szkarłatnych walizek LaRaine. Spojrzała na oczko pierścionka zaręczynowego, szafir był zimny jak lód i zdawał się potępiać całą maskaradę. Laurie zastanawiała się, co ma zrobić, skoro nikt po nią nie przyjechał. Znała jedynie nazwisko ciotki. Z każdym uderzeniem serca sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna.

- Przepraszam najmocniej.

Jakaś dłoń dotknęła jej ramienia i Laurie odwróciła się gwałtownie. Uśmiechał się do niej wysoki, opalony, złotowłosy młody człowiek. Gdy spoglądała w jego przystojną twarz, jej niebieskie oczy rozszerzyły się z trwogi.

- Czy pani LaRaine Evans?

Paraliżujący strach odebrał Laurie mowę. Wydawało się jej, że przenikliwe, orzechowe oczy przejrzały ją, gdy gorączkowo skinęła głową.

- Co za ulga! - roześmiał się, podając dłoń na powitanie. - Jestem Colin Hartford. Vera Manning prosiła, żebym po panią wyjechał, ale ugrzęzłem w ulicznym korku - usprawiedliwiał się grzecznie, choć

zdawkowo. Widać było, że polega na swym uroku. - Miałem właśnie nadać komunikat, kiedy ujrzałem, jak pani stoi tu taka... zagubiona.

Laurie zmieszana zarumieniła się, wiedząc, że prawdziwa LaRaine nigdy nie wyglądałaby na zagubioną, a raczej wściekłą, że musi czekać. W oczach Colina Hartforda błysnęło rozbawienie. Potrafił docenić rzadkie i piękne okazy.

- To twoje walizki? - spytał bezceremonialnie.

- Tak - odparła bez tchu Laurie, zastanawiając się, czy nie za dużo tego, jak na dwutygodniowy pobyt, ale LaRaine nadzorowała pakowanie, uzupełniając skromną garderobę kuzynki swoją własną. - Jestem przygotowana na wszystkie warunki - wyjaśniła, uśmiechając się nerwowo.

- W połowie lutego klimat nad zatoką jest raczej łagodny i parę deszczowych dni pozwala naprawdę w pełni docenić te słoneczne - odparł Colin i skinął na portiera. - Samochód zostawiłem tuż przed wejściem.

Podprowadził ją do złotego thunderbirda zaparkowanego przy krawężniku. Obserwując, jak upycha walizki w bagażniku, myślała, że złoty chłopiec ma złote auto. Wplątała się na dobre. Kiedy Colin pomagał jej wsiąść do samochodu, uśmiechała się już całkiem naturalnie.

- Czy dom pani Manning jest daleko stąd?

- Parę kilometrów za miastem - odparł uruchamiając silnik. - Szybko zorientujesz się, że mówi się do niej Vera, nie pani Manning. Bardzo źle przyjmuje każdą aluzję do wieku.

Brzmiało to, jakby cioteczka była równie cudowna jak Rian Montgomery. Mało pocieszające.

- Znasz ją do dawna? - zapytała.

- Posiadłość mego ojca graniczy z jej terenem i dlatego zostałem wydelegowany po ciebie na lotnisko - wyjaśnił. - Vera nie znosi tłoku, inaczej sama by przyjechała. Oczekuje cię niecierpliwie, LaRaine.

Mogę mówić do ciebie LaRaine?

Laurie podobało się przyjazne, pozbawione natręctwa spojrzenie Colina, a jego przeciągła, leniwa wymowa uspokajała ją.

- Przyjaciele mówią mi Laurie - powiedziała, pragnąc równie szybko rozstać się z intrygą LaRaine, co z jej imieniem.

- Z przyjemnością będę nazywał cię Laurie, pod warunkiem, że będziesz mi mówić Colin.

- Dziękuję, Colin. - Po raz pierwszy uśmiechnęła się szczerze.

- Muszę wyznać - rzekł, skupiwszy uwagę na drodze - że z sędzią, moim ojcem, założyliśmy się o to, jak będziesz wyglądać. - Roześmiał się na widok zmieszania Laurie. - Odkąd wielki Rian Montgomery oznajmił o swoich zaręczynach, stałaś się przedmiotem najróżniejszych spekulacji. Vera twierdziła, że on się nigdy nie ożeni.

Nieświadomie bawiąc się pierścionkiem, udawała brak zainteresowania. Muszę zachować spokój i miło reagować na wzmianki o Rianie, myślała.

- Czy pasuję do twoich oczekiwań? - Siliła się na lekkość tonu.

- Sądziłem, że będziesz piękną kobietą z temperamentem, rozsiewającą wokół zmysłową atmosferę, której nie oprze się żaden

mężczyzna. - Wesołe błyski igrały w brązowych oczach, a Laurie pomyślała, że to idealny opis LaRaine. - Sędzia natomiast oczekiwał cichej i spokojnej dziewczyny, gotowej owinąć się Rianowi wokół palca.

- Jagnięcia ofiarnego - dodała Laurie i patrząc w okno, zastanawiała się, jak łatwo ulegała kaprysom kuzynki.

Nigdy jednak nie ugnie się przed Rianem Montgomerym. Na myśl, że nie miała najmniejszego zamiaru należeć do wszechmocnego Riana, a teraz udaje jego narzeczoną, lekki uśmiech ozdobił dołeczkami jej policzki.

- Nie wyglądasz na jagnię. - Głos Colina wyrwał ją z zamyślenia. - Raczej jak piękna Madonna, a trochę jak Mona Lisa. Dziwna mieszanka uroku i zmysłowości. Myliliśmy się obaj z sędzią.

Szczerłość wypowiedzi wprawiła Laurie w zakłopotanie. Zbyt długo porównywała się z kuzynką, czując się przy niej brzydkim kaczątkiem. Mężczyźni, których spotykała, należeli na ogół do wielbicieli LaRaine lub zwracali uwagę wyłącznie na nią. To bolało, nawet teraz, gdy przez ową jakże nieprawdopodobną intrygę, stała się sobowtórem uwielbianej przez wszystkich panów dziewczyny.

- Chyba przesadził pan z komplementami, panie Hartford - zaprotestowała nieśmiało wobec rzeczowej oceny jej wdzięków.

- Czyż nie uzgodniliśmy, że jestem Colin? - uśmiechnął się. - Po co tyle skromności? Pierścień na palcu podkreśla jedynie twą urodę. Wyjaśnia też inną zagadkę.

- Co mianowicie? - zapytała Laurie, korzystając ze sposobności przejścia na inny, mniej osobisty temat.

- Wiesz, że rodzice Riana zginęli w wypadku samochodowym, gdy miał kilkanaście lat. Wychowywał go dziadek i Vera. Po śmierci dziadka przed dziesięciu laty, Vera przejęła rodzinną biżuterię. - Colin niechętnie odsłonił parę nie znanych Laurie faktów z życia Riana.

Chyba LaRaine też o tym nie wiedziała, a może uważała to za nieistotne. - Gdy Rian przyleciał przed paroma tygodniami, żeby wybrać pierścionek, Vera była zdumiona, że zdecydował się na ten z szafirem, zamiast tradycyjnego z brylantem w wianuszkach pereł. Jedynie ona, a teraz może i ty, ośmielacie się podważać jego decyzje. Odparł, że szafir będzie bardziej pasował do jego wybranki. Jak zwykle miał rację.

- Nie rozumiem? - Pierścionek zaczął jej ciążyć.

- Żaden inny kamień nie pasowałby bardziej do twoich cudownych niebieskich oczu. Jestem tego najzupełniej pewien - uśmiechnął się lekko. - Zobaczymy, jak zdołasz tymi oczami okiełznać niepokorność i dumę wielkiego Riana Montgomery'ego.

Jak? Udając. Niewinną grą pozorów. To dlatego zapewne LaRaine prowadziła tę grę w zaciszu swego mieszkania. Laurie nie zdawała sobie z tego sprawy do chwili, aż zobaczyła, jak kuzynka podstępnie omotała Riana.

- To chyba nie twoja sprawa - burknęła, zła na siebie za swoją naiwność. - Daleko jeszcze? - spytała ostrym tonem. Chciała przerwać rozmowę o swoich zaręczynach. Spoglądając na mijane pinie,

zastanawiała się, czy wytrwa w tej maskaradzie choć przez godzinę od przyjazdu do Mobile.

- Nie musisz mnie strofować. Wiem, że jesteś własnością Riana - zachichotał Colin. - Myśl o konflikcie z nim odwodzi mnie od kroków, które poczyniłbym w innych okolicznościach.

- Nie to miałam na myśli, przepraszam. Nie chciałam być niegrzeczna. Obawiam się spotkania z panią Manning. - Miała powody przypuszczać, że pytania Colina będą niczym w porównaniu z audiencją u ciotki Riana.

- Tym bym się nie przejmował. Vera od lat czekała na ożenek Riana. Zaakceptuje każdą kobietę, która zaprowadzi go do ołtarza. - Nastąpiła błogosławiona chwila ciszy, gdy Colin skręcał w boczną, wysadzaną trzema rzędami drzew drogę. - Rian mało o tobie opowiadał, jak zresztą o wszystkim. Powiedz mi, jak się spotkaliście?

- Na przyjęciu w Hollywood.

- A to niespodzianka. - Colin uniósł w zdumieniu brew. - Na ogół unika takich nadętych imprez. Ty też nie wyglądasz na osobę, która gustuje w ich sztucznej atmosferze.

- Rzeczywiście. - Laurie chwyciła głęboki oddech przed rzuceniem się w wir kłamstw. - Może dlatego Rian - to imię ledwo przeszło jej przez gardło - mnie zauważył. Wyszliśmy wcześniej. zaproponował, że mnie odwiezie, potem zaprosił na kolację. No i tak to się zaczęło.

- Miłość od pierwszego wejrzenia, co? - bardziej stwierdził, niż zapytał Colin. - Te dwa kamienne słupy po prawej wyznaczają wjazd

do posiadłości sędziego. Za różowymi azaliami zaczynają się włości Very.

- Jak tu pięknie! - krzyknęła Laurie.

- Zimy są tu umiarkowane, co czyni tydzień, w którym świętujemy Mardi Gras, jeszcze barwniejszym.

- Mardi Gras? Aha, ostatki! Wybierasz się na ostatki do Nowego Orleanu?

- Mobile jest kolebką amerykańskiego Mardi Gras i wciąż je tu świętujemy, choć bez takiej reklamy, jak w Nowym Orleanie.

- Nie wiedziałam.

- Tu wszyscy o tym wiedzą. Parady i festyny ostatkowe zaczynają się w tym tygodniu, tak więc przekonasz się sama.

Laurie ukradkiem otaksowała Colina, dając nienagannie ubranemu mężczyźnie najwyżej dwadzieścia lat. Instynkt podpowiadał jej, że byłby wspaniałym i jakże uroczym przewodnikiem. Jednak takie myśli były w jej sytuacji niedozwolone, oddała się zatem studiowaniu niezliczonych magnolii i dębów, otaczających wypielegnowany trawnik. Wąska dróżka kończyła się podjazdem przed niezbyt okazałą, lecz zaplanowaną w dobrym, starym stylu wersją rezydencji z czerwonej cegły.

Budynek kontrastował z czterema białymi kolumnami, które podtrzymywały balkon nad prowadzącymi do głównego wejścia schodami i białymi okiennicami. Wszystko tonęło w tropikalnej obfitości kwiatów, wśród których Laurie rozpoznała jedynie róże i azalie.

Zza rogu domu wyszła nagle dziewczyna z koszem pełnym kwiatów i wdzięcznym krokiem zbliżała się do samochodu. Delikatna opalenizna skóry pięknie kontrastowała z platynowymi blond włosami. Laurie zastanawiała się, kim jest ta młoda, smukła kobieta.

- Nadchodzi Vera - uśmiechnął się Colin i wysiadł, by otworzyć drzwi Laurie.

Spojrzała w stronę zamkniętych drzwi domu, ale nie spostrzegła żadnej starszej pani.

- Czekałam tak długo - odezwała się melodyjnym głosem dziewczyna. - Zaczynałam się już zastanawiać, czy nie powinnam pojechać z Colinem na lotnisko.

Dopiero z bliska Laurie dostrzegła zdradzające wiek zmarszczki na smukłej szyi i kurze łapki wokół żywych, niebieskich oczu. Włosy nie były platynowe, lecz siwe. Opadając młodzieńczymi lokami, podkreślały szlachetne rysy. Colin musnął ustami jej policzek. Wszystkie wyobrażenia LaRaine o zrzędlivej staruszce prysnęły, gdy Vera uśmiechnęła się przyjaźnie do Laurie. Odetchnęła z ulgą. Powitanie świadczyło, że Vera Manning nie ma w sobie nic ponurego czy kostycznego. Promieniała energią i otwartością.

- Porwałbym ją, gdyby nie była narzeczoną Riana - powiedział Colin. - Skoro jednak nią jest, oddaję całą i bezpieczną do rąk własnych.

W stronę Laurie wysunęła się piękna, wypielegnowana dłoń.

- Tak się cieszę, że mogłaś do mnie przyjechać, LaRaine - odezwała się z niekłamana szczerością Vera Manning. - Jesteś dokładnie taka, jak się spodziewałam.

- To bardzo uprzejme, że mnie pani zaprosiła - odparła Laurie, czując, że polubi ciotkę Riana.

- Uprzejmość nie miała tu nic do rzeczy - wyjaśniła z rozbijającą szczerością gospodyni. - Zaproszenie zrodziło się z niezdrowej ciekawości i chęci poznania dziewczyny, która ma poślubić mego jedyne bratanka. Nalegam też, żebyś mówiła mi Vera.

Starsza pani uśmiechnęła się ciepło i otoczyła ręką szczupłe ramiona Laurie, prowadząc ją w stronę wejścia. Przez ramię zdążyła jeszcze polecić Colinowi, by wniósł bagaże.

- Musimy wypić toast za twój przyjazd. Colin, zostaniesz chwilkę i dołączysz do nas?

- Wiesz, że nigdy nie zrezygnowałbym z towarzystwa dwóch pięknych kobiet, Vera - zachichotał. Krocząc za nimi, bez wysiłku niósł walizki.

- Cieszę się, że Rian pojechał służbowo do Ameryki Południowej - powiedziała Vera i uściśniła Laurie, zanim otworzyła wielkie frontowe drzwi z kołatkami z brązu. - Niebo wprost zesłało nam okazję, byśmy się poznały, LaRaine.

Zważywszy na mistyfikację, Laurie pomyślała, że Vera niewłaściwie lokuje swoje sympatie.

- Laurie - odpowiedziała. - Przyjaciele mówią na mnie Laurie, nie LaRaine.

- No jasne, Laurie. LaRaine brzmi zbyt szorstko w stosunku do kogoś tak kochanego - skinęła głową Vera. - Colin - dodała, zwracając siwą głowę w jego stronę - zanieś walizki Laurie do białej sypialni na piętrze.

- Jesteś kimś wyjątkowym - zerknął na nią porozumiewawczo - ten pokój zarezerwowany jest dla Bardzo Ważnych Osób.

- Jest kimś więcej - sprostowała Vera, obdarzając Laurie ciepłym spojrzeniem. - Należy do rodziny. Nic nie jest za dobre dla rodziny.

Laurie wolałaby, żeby Vera nie lubiła jej lub bezlitośnie zadrezczała pytaniami. Wszystko - prócz bezgranicznego zachwyty nad przyszłą żoną bratanka.

- Zawstydzilaś dziewczynę - powiedział Colin, widząc wykwitający na policzkach Laurie rumieniec.

- Och, nie, wcale nie jestem zażenowana - szybko zaprotestowała Laurie. - Po prostu dobrze mnie jeszcze nie znacie. Co będzie, jeśli wam się nie spodobam?

- Skoro Rian postanowił się z tobą ożenić, wystarczy mi to za wszelkie referencje - oświadczyła Vera.

- Ach, Rian - zakpił Colin. - Czarna owca. Muszę jednak przyznać, że zawsze podziwiałem jego gust w doborze pań oraz to, że potrafił łączyć ilość z jakością.

- To już minęło. Teraz Rian ma Laurie i nie będzie potrzebował innych kobiet. - Vera zerknęła kątem oka na Colina. - Zdaje się, że

powiedziałam ci, żebyś zaniósł bagaże na górę... - Colin skłoniwszy się szelmowsko, spełnił jej prośbę. - Wybacz mi, Laurie, ale zanim przygotuję drinka, muszę pozbyć się tych kwiatów. Może chciałabyś się przedtem trochę odświeżyć i odpocząć?

- Nie, to zbyt... - Laurie bała się rozluźnić w sytuacji, kiedy z największą uwagą musiała prowadzić grę.

- To może zaczekasz w salonie? - zaproponowała Vera, wprowadzając Laurie do wspaniałego, biało-złotego pokoju. - Colin wróci za minutkę, a mnie też nie zajmie to więcej czasu.

Białe ściany równoważyły grubą, złotą wykładzinę dywanową i jasnozielone zasłony. Od dębowych mebli odbijały zielone liście filodendronów. Zdobiony, wysoki sufit oświetlały klasyczne kryształowe kandelabry. Salon, podobnie jak jego właścicielka, emanował rozmachem, elegancją i żywotnością.

Perspektywa pozostania w tym pięknym, stylowo urządzonej domu jako LaRaine Evans, obcowanie z łagodną, ufną i kochającą Verą Manning napawało Laurie coraz większym niesmakiem. Czemu była tak uległa? Jak to się stało? Jak mogła pozwolić wmanewrować się w tak niezręczną i nieobliczalną w skutkach sytuację? No tak, ale tylko w ten sposób udało się spełnić marzenia LaRaine o aktorstwie, nie narażając przy tym jej związku i chroniąc zarazem kochanego wujka Paula przed procesem.

- Czy poczułaś się nieco lepiej - spytał od progu Colin - gdy przeszłaś już przez „wstępny egzamin“?

- Właściwie... - Laurie usiadła na zielonej kanapie, unikając spojrzenia Colina, póki znów nie weszła w rolę LaRaine. - Właściwie, to wciąż jestem oszołomiona.

- Czemu? - spytał uprzejmie, siadając obok niej na krześle.

- Nie wiem, czego mam się spodziewać. Rian nie mówił mi zbyt wiele o pani Manning... o Verze. Nie przypuszczałam, że jest taka młoda.

- Nie mów Verze, że oczekiwałaś ujrzeć staruszkę - zaśmiał się Colin. - Ma wrażenie, że znalazła źródło młodości.

- Wiek jest tematem tabu w moim domu - powiedziała Vera, wnosząc tacę z napojami. - Odmawiam starzenia się z wdziękiem. Wiek jest rzeczą względną. Wściekam się, kiedy ludzie mnie o to pytają. To jedno z moich dziwactw - uśmiechnęła się do Laurie. - Przekonasz się, że mam ich wiele.

- Nie mogę wprost uwierzyć - odparła Laurie, częstując się zimnym sokiem owocowym.

- Jestem wyjątkowo staroświecka - oświadczyła Vera. - Nie wsiądę za nic do samolotu, żeby był nie wiem jak bezpieczny. Kieruję się starym powiedzonkiem, że gdyby człowiek był stworzony do latania, natura dałaby mu skrzydła. Nie cierpię samochodów i jeżdżę nimi wyłącznie w ostateczności. Podróżować lubię jedynie konno lub pieszo.

Dlatego, domyśliła się Laurie, Very nie będzie na ślubie Riana.

- Jeździsz konno, Laurie? - zapytała Vera.

- Jeździłam - przyznała, ponieważ wchodziło to do programu ekskluzywnej szkoły, do której uczęszczała wraz z kuzynką. - Nie jestem w tym niestety najlepsza.

- Oprócz basenu - wyjaśnił Colin - Vera ma małą stadninę za domem. Jeździ codziennie.

- Sędzia, ojciec Colina, często mi towarzyszy, a i Colin bywa mile widziany. - Spojrzała na złotego chłopca, wpatrującego się z nie ukrywanym zachwytem w Laurie. - Rian podczas swych rzadkich wizyt spędza całe dni w siodle.

Zręcznymi pytaniami Laurie zmieniła temat i z Riana przeszli na konie Very.

W pół godziny później Colin wstał, mimo serdecznych protestów Very.

- Sędzia z niecierpliwością oczekuje na mój werdykt w sprawie twojego gościa - uśmiechnął się Colin, podając paniom rękę na pożegnanie. Dłoń Laurie ścisnął nieco dłużej.

- Obaj jesteście zaproszeni jutro na kolację.

- Przyjmuję zaproszenie. - Skłonił się w stronę Laurie. - Z niecierpliwością oczekuję chwili, gdy ujrzę cię ponownie.

- Dziękuję za odebranie mnie z lotniska.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Co za wspaniały młody człowiek - powiedziała Vera po wyjściu Colina. - Jest taki uroczy i uprzejmy, zupełnie jak sędzia. Tobie też się podoba, prawda? - Ciemnoniebieskie oczy spojrzały badawczo na Laurie.

W innych okolicznościach Laurie na pewno bliżej zainteresowałaby się Colinem, ale pożyczony pierścionek zaręczynowy wyznaczał jej tryb postępowania. Nie chciała komplikować sytuacji, angażując się emocjonalnie.

- Chociaż uwielbiam Colina - ciągnęła Vera - to cieszę się, że najpierw spotkałaś Riana.

- Ja również. - Drżący uśmiech nie dodał pewności temu kłamstwu.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną - zauważyła ze współczuciem starsza pani. - Zaraz pokażę ci twój pokój. Możesz się spokojnie rozpakować i wziąć orzeźwiający prysznic przed kolacją. Powinnam dać ci najpierw wypocząć. Tak bardzo ucieszył mnie twój przyjazd, że zapomniałam, jak nużące bywają podróże.

Laurie przyznała sama przed sobą, że zmęczenie na jej twarzy powstało przede wszystkim wskutek udawania narzeczonej Riana, a nie z powodu podróży. Jednak posłusznie podążyła za siwowłosą kobietą kolistymi schodami na piętro. Ściany zdobiła złota tapeta, a jasne wnętrza ożywiały dodatkowo wazon z kwiatami.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się twój pokój - powiedziała Vera, otwierając dębowe drzwi po prawej stronie podestu.

Biały pokój. Podłogę pokrywała gruba, biała wykładzina, ściany były też w tym kolorze. Dębowe łóżko zaścielała mięsista, złota, satynowa kapa dopasowana do zasłon w oknach. Po obu stronach łóżka znajdowały się mosiężne kinkiety o mlecznych kloszach. Słowem - niewymuszona elegancja.

- Jest piękny! - krzyknęła z podziwem w głosie, podchodząc powoli do dębowej toaletki, gdzie świeżo ścięte żółte róże chyliły ku niej swe pąki.

Na biurczku dostrzegła fotografię w ramce. Zbladła i ugięły się pod nią kolana. Spoglądały na nią chłodne oczy, osadzone w arystokratycznej twarzy. Laurie doświadczyła tego samego nieprzyjemnego uczucia co wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzała Riana Montgomery'ego. Miała wrażenie, że jest obecny w pokoju i oskarża ją o łgarstwo i obłudę.

- Pomyślałam, że na pewno chciałabyś mieć w pokoju jakieś zdjęcie Riana - odezwała się miękkim głosem Vera. - To niestety jedyne, jakie mam, inaczej podarowałabym ci je z przyjemnością.

- Uderzające podobieństwo - wydusiła Laurie, nie mogąc oderwać wzroku od fotografii.

- Tak uważasz? - spytała niechętnie Vera. - Wygląda twardo i cynicznie, chociaż - westchnęła - stał się właśnie taki. Władza, pieniądze i autorytet tworzą zwykle niebezpieczną mieszankę. Jeśli połączyć to z silną osobowością Riana, łatwo pojąć, jak życie nagle zmienia wrażliwego i delikatnego człowieka w cynika. Nie mówię ci pewnie niczego nowego, ale zdziwisz się, jak wiele osób lubi cię jedynie za to, co posiadasz, a nie za to, jaka naprawdę jesteś. Moim najskrytszym marzeniem było, żeby Rian znalazł kobietę, która pokocha go całym sercem, bez względu na jego pieniądze i władzę. Wierzę, moja droga, że odnalazł ją w tobie.

- Vero... - zaczęła Laurie, czując, jak ściska się jej gardło.

Łzy dodały blasku błękitnym oczom ocienionym czarnymi rzęsami. Nie mogła już dłużej grać tej komedii. Postanowiła skończyć z nią natychmiast, bez względu na konsekwencje, jednak głos odmówił jej posłuszeństwa.

Wciąż świetnie wyglądająca mimo upływu lat, drobna, siwa pani opacznie uznała łzy Laurie za dowód wdzięczności z powodu przyjęcia w poczet rodziny.

- Rozumiem, nic nie mów. - Uścisnęła dziewczynę i pospiesznie wyszła z pokoju.

Chwila prawdy minęła i Laurie musiała ciągnąć tę maskaradę do nieuniknionego gorzkiego końca.

ROZDZIAŁ TRZECI

W ciągu trzech następnych dni Laurie odkryła, w jaki sposób Vera zachowuje młodą sylwetkę. Codziennie rano jeździły konno cichymi, wiejskimi drogami. Laurie dosiadała spokojnego i dobrze ułożonego wałacha, wabiącego się Briar, a Vera ognistego kasztanka. Utrzymywała się ciepła pogoda, tak więc popołudnia spędzały zwykle na basenie. Będąc zapaloną pływaczką, Laurie uwielbiała godziny spędzane nad pięknie zaprojektowanym basenem. Jako estetka za każdym razem podziwiała wyłożone kamieniami brzegi i otaczające je drzewa, czyniące teren basenu niezwykłym miejscem.

Wybrały się na wycieczkę i był to jeden z rzadkich przypadków, gdy Vera wyjeżdżała autem poza swą posiadłość. Rolę kierowcy pełnił ogrodnik. Zwiedziły Mobile, zatrzymały się przy dwóch muzeach i galeriach, spacerowały wzdłuż Azalea Trail i obejrzały U.S.S. „Alabama”, przycumowany na stałe w doku zatoki Mobile. Pomimo protestów Laurie, na przyszły tydzień zaplanowano wyjazd na Dauphin Island, gdzie sędzia Hartford wraz z Colinem mieli towarzyszyć paniom na pikniku na plaży, a następnie odbyć przechadzkę po starym Fort Gaines.

Kolacja nazajutrz po przybyciu Laurie odbyła się w pełnej serdeczności i niespodziewanie zabawnej atmosferze. Sędzia Hartford był szczupłym, dystyngowanym mężczyzną o przyprószonych siwizną włosach, bielejących statecznie na skroniach. Darzył Verę nie skrywanym, odwzajemnionym zresztą sentymentem. Riana wspomniano jedynie w czasie prezentacji. Colin, nie wykraczając poza granice uprzejmości, nadskakiwał Laurie.

W następnych dniach zawsze znalazł powód, by się pojawić, raz - by pojechać z nimi konno i aż dwa razy wpraszając się na basen. Jego niefrasobliwe zachowanie pomagało Laurie znieść nieustanne napięcie.

Nie to, żeby Vera podejrzewała ją o jakąś mistyfikację. Wręcz przeciwnie. W dodatku aktywne życie prowadzone przez panią Manning nie pozostawiało im zbyt wiele czasu na rozmowy. Imię Riana pojawiało się przypadkowo, na ogół odnosząc się do jego ulubionych potraw czy innych mało istotnych rzeczy. Laurie

pilnowała się bacznie, by nie powiedzieć o rodzicach LaRaine ciotka i wujek lub o tym, że jest sierotą. Było to o tyle trudne, że Vera należała do wyjątkowo ufnych osób i skłaniała do wyznań, o nic nie pytając.

Laurie nie potrafiła pohamować odwzajemnienia sympatii, którą tak hojnie obdarzała ją pani Manning. Było to zgodne z jej naturą. Zdawała sobie sprawę, że LaRaine nie będzie utrzymywała korespondencji z Verą. Nigdy też z nią się nie spotka, bo wydałaby się cała maskarada, tego zaś należało uniknąć za wszelką cenę. Gdyby stało się inaczej... Wówczas obdarzanie starszej pani uczuciem przez Laurie skończyłoby się niechybnym zranieniem jej przez LaRaine zaraz po ślubie z Rianem.

Pierwszy raz od lat Laurie czuła się postrzegana jako odrębna indywidualność, nie zaś bez przerwy pomijana lub porównywana ze swą pełną wdzięku, zaborczą i żywiołową kuzynką. Ogólna akceptacja i podziw, nie tylko ze strony Very, lecz również Colina i jego ojca, obudziły w niej nie znane przedtem poczucie własnej wartości i dodały jej pewności siebie.

Skończył się czwarty dzień, mówiła sobie Laurie, leżąc pod satynowym prześcieradłem. Za dziesięć dni wróci do Los Angeles. Gorzkie poczucie winy przypomniało jej, że już nigdy nie zobaczy tych ludzi. Jeszcze dziesięć dni udawania i będzie po wszystkim. Tej nocy po raz pierwszy nie usnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Odwróciła się na bok. Czarne włosy rozsypały się po białej

pościeli niczym wachlarz. Ciemne rzęsy przysłoniły błękitne oczy w oczekiwaniu na kojący nerwy sen.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Laurie usiadła i zapaliła lampkę nocną. Weszła Vera. Oczy błyszczały jej z podniecenia.

- Spałaś? - spytała.

- Nie - odparła Laurie. - Stało się coś?

- Telefon do ciebie - uśmiechnęła się starsza pani. Pomimo późnej pory i zmęczenia wyglądała zdumiewająco młodo nawet bez makijażu. - Dzwoni Rian. Jak chcesz, możesz odebrać z aparatu przy łóżku.

- Rian? - zapytała Laurie łamiącym się głosem.

- Tak, dzwoni z Ameryki Południowej. Już z nim porozmawiałam, tak więc możecie pogadać sobie do woli.

Vera odczekała, aż Laurie drżącą dłonią podniesie słuchawkę.

- Halo - powiedziała z bijącym sercem.

- To ty, LaRaine? - Wyraźnie dał się słyszeć zdecydowany, silny męski głos.

Dłonie Laurie zaczęły się pocić. Bała się odpowiedzieć, obawiając się, że Rian odkryje mistyfikację. Nie mam wyboru, pomyślała wreszcie.

- Tak. Zaskoczyłeś mnie. Nie spodziewałam się telefonu od ciebie, Rian.

- Byłem ciekaw, jak odebrałaś Verę i na odwrót.

- Jest absolutnie szalowa. - Laurie użyła ulubionej terminologii LaRaine.

- Vera, o dziwo, mówi to samo o tobie - odparł z niedowierzaniem.

- Jesteś zdziwiony?

- Może nie potrafię sobie wyobrazić ciebie w siodle lub pływającej przez cały dzień.

O Boże, Laurie za późno przypomniała sobie awersję LaRaine do pływania. Zamiłowanie do wody doprowadziło do niewybaczalnego błędu.

- Wytrzymam wszystko, co potrwa tylko dwa tygodnie - powiedziała szybko. - Wylegiwanie się nad basenem dobrze wpłynie na moją opaleniznę. Kiedy mnie znów zobaczysz, będę przypominała złocistą boginkę.

- Wiedziała, że mówi za dużo, ale nie miała innego wyjścia.

- Vera wspomniała, że już leżysz w łóżku. Czy cię zbudziłem?

- Owszem. Właśnie zasnąłam. Czuję się trochę nieswojo. Wciąż wydaje mi się, że to dalszy ciąg snu. Obudzę się i okaże się, że wcale nie telefonowałeś.

- Chyba mocno spałaś. Twój głos brzmi inaczej, jakoś tak... aksamitnie. Będę się streszczał.

- Jak tam interesy? - spytała, przechodząc obojętnie nad tą uwagą.

- Wręcz fantastycznie - odparł cierpko. - Chyba powinienem się rozłączyć i pozwolić ci wrócić do słodkich snów.

- Pewnie sam jesteś zmęczony. Za dużo pracujesz - powiedziała nerwowo.

- Czyżbyś troszczyła się o mnie? - odezwał się rozbawionym głosem.

- Oczywiście.

- Trudno mi w to uwierzyć. Skoro oboje jesteśmy zmęczeni, dobranoc.

- Dobranoc, Rian.

- To wszystko? Zwykle dobranoc? - zakpił.

Gorączkowo zastanawiała się, co powiedziałaaby w tej sytuacji LaRaine.

- Chciałabym ci powiedzieć wiele rzeczy, ale osobiście, nie przez telefon.

- Mianowicie? - nalegał z irytującym spokojem.

- Że cię kocham i tęsknię. - Spróbowała bezskutecznie zdobyć się na wesoły tembr głosu.

Długie milczenie. Przerażona Laurie słyszała krew pulsującą w skroniach.

- Te słowa nie pozwolą spokojnie zasnąć oddalonemu o tysiące kilometrów mężczyźnie.

- To jednak miałam na myśli.

- Dobranoc, LaRaine.

- Dobranoc, Rian.

Na szczęście w tej samej chwili odłożył słuchawkę.

Fala podniecenia opadła i Laurie gratulowała sobie wprowadzenia w błąd Riana Montgomery'ego. Umożliwił jej to głos podobny do LaRaine, wykręt z wyrwaniem z rzekomego snu i zniekształcenia na łączach. Opadła z powrotem na poduszki. Oszukanie Riana nie wzbudziło w niej najmniejszego poczucia winy. Teraz wydawało się jej to nawet zabawne.

Niepewnie zerknęła na fotografię na biurku. Przypomniała jej, że tym razem przekroczyła pewną granicę. Wołała nie myśleć o przyszłości i czekających ją konsekwencjach. Zgasiła światło, zanim błyszczące, czarne, chłodne oczy Riana odebrały jej poczucie triumfu.

Następnego dnia sędzia Hartford i Colin towarzyszyli im podczas porannej przejażdżki. Colin dosiadał własnego wierzchowca, a sędzia wprawnie kierował szarym arabem, ulubionym koniem Riana. Po nocnym telefonie Laurie była przekonana, że poradzi sobie ze wszystkim. To uczucie dodało jej blasku, podkreślonego przez dopasowane czarne bryczesy i bluzkę w czarno-białe paski. Włosy, związane białą, jedwabną przepaską, opadały lśniąca falą na jej plecy.

Łagodny wiaterek rozwiewał złote włosy Colina, gdy ten w niemym uwielbieniu spoglądał na jadącą obok niego dziewczynę. Laurie obdarzyła go ciepłym uśmiechem. Pragnęła, by mogli tak jechać bez końca.

- Cudowny poranek - oświadczyła, spoglądając na rozciągające się wokół łąki. - Chciałabym tak zaczynać każdy dzień.

- Ja również - odparł rozmarzony Colin, sycąc oczy jej urodą.

Uśmiechnęła się do niego, widząc, jak przystojnie wygląda w brązowych bryczesach, takiej samej kurtce i kremowej koszuli.

- Wyglądasz wprost niewiarygodnie promiennie, Laurie - zauważył, odwracając się w siodle sędziego Hartford, jadący na przodzie obok Very. - Chciałbym być w wieku Colina.

Udało mu się w ten sposób rozśmieszyć Laurie.

- Taki przystojny mężczyzna, jak pan, sędzio, zawróci w głowie niejednej kobiecie, niezależnie od wieku.

- Możliwe - uśmiechnął się sędzia. - Chciałbym jednak poznać sekret twojego promiennego nastroju.

- To może mieć związek z pewnym telefonem ubiegłej nocy - wtrąciła Vera, zanim Laurie zdołała powiedzieć, że jej nastrój związany jest z miłym towarzystwem. - Prawda, kochanie?

- Ach, Rian dzwonił - pokiwał głową sędzia. Colin milczał. - Nie ma nic piękniejszego od zakochanej kobiety, z wyjątkiem panny młodej w welonie.

- Czy Rian wspominał, kiedy wróci? - ostro zapytał Colin.

- Nie, mówił tylko, że miał owocną podróż.

- To znaczy intratną - zawyrokował kwaśno młody Hartford.

- Pytałam, czy zdąży wrócić na Mardi Gras - dodała Vera. - Powiedział, że raczej nie.

- Mardi Gras zaczyna się w tym tygodniu, prawda? - Laurie uczepiła się tego tematu jak koła ratunkowego.

- Tak - odparł Colin. Jemu też wyraźnie odpowiadała zmiana przedmiotu rozmowy. - Musimy zaplanować twój udział w kilku paradach i przynajmniej jednym balu.

- To mi się podoba - zgodziła się natychmiast Laurie.

- Vero, sądzisz, że wypada?

- Nie bój się - uśmiechnął się chytrze sędzia. - Ja się tym zajmę. Oskarżę ją o poważną zbrodnię wobec ciebie, jeśli pozwoli ci opuścić nasze najważniejsze święto.

Vera, słysząc to, roześmiała się wesoło.

- Czy Rian nie będzie miał nic przeciw temu? - spytał Colin, wstrzymując konia, tak że dwójka starszych wysunęła się do przodu.

- Oczywiście, że nie - odparła Laurie. Nie chciała, by imię Riana zepsuło jej humor. - To był jego pomysł, a raczej polecenie, żebym tu przyjechała. Musiał zdawać sobie sprawę, że Vera zechce się mną pochwalić w czasie festynu.

- Sądziłem, że mógłby mieć zastrzeżenie co do towarzyszącej ci osoby, czyli do mnie - wahał się Colin.

- Jesteś jego narzeczoną.

- A ty jesteś przyjacielem jego rodziny... - oświadczyła dobitnie i dodała ciszej: - Jak również moim przyjacielem. Bądź pewien, że nie pozwolę mu na żadne obiekcje. Proszę cię, nie rozmawiajmy już o Rianie.

Jeśli nawet Colin uznał jej prośbę za nieco dziwną, to nie skomentował tego ani słowem i zgodnie z życzeniem Laurie zaczął

opisywać spodziewane atrakcje Mardi Gras. Stopniowo rozmowa przeszła na jadące przed nimi osoby.

- Twój przyjazd pomoże Verze, zwłaszcza jeśli sędzia namówi ją do udziału w balu, na co niewątpliwie przystanie przez wzgląd na ciebie - stwierdził Colin.

- O czym ty mówisz? Nie zauważyłam, żeby z Verą było coś nie tak.

- W ciągu ostatnich lat przebywa na dobrowolnym wygnaniu, zasłaniając się awersją do samolotów, samochodów i tłumów. Zrezygnowała z członkostwa wielu klubów i otoczyła się tylko najbliższymi przyjaciółmi - wyjaśnił.

- Vera jest tak serdeczna i otwarta, że aż trudno uwierzyć - mruknęła Laurie. - Jest taka aktywna, wciąż czymś zajęta.

- Ale zaangażowała się wyłącznie w Riana - skrzywił się Colin. Laurie nie podjęła tematu.

- Vera nigdy nie wspominała o swoim mężu. Czy on jest może powodem tego odosobnienia?

- Tak - skinął głową Colin.

- Więc mów. Powiedz mi, co się stało? Czy to ma związek z jego śmiercią? Powiedziała tylko, że zmarł przed paroma laty.

- Z tego, co opowiadał sędzia, wiem, że wszystko zaczęło się o wiele wcześniej - szepnął Colin, celowo wstrzymując konia, by zwiększyć dystans do ojca i Very. - Charles Manning pochodził z dobrej rodziny, która, jak wiele innych, straciła pieniądze w czasie wielkiego kryzysu. Sprawiał miłe wrażenie. Umiał się podobać, był

czarującym wazeliniarzem. Sędzia już wówczas kochał się w Verze. Gdyby nie pojawił się Charles, z pewnością by się z nią ożenił.

- Ale wyszła za Charlesa Manninga - westchnęła Laurie, przypominając sobie, że podczas pierwszej wizyty sędzia sprawiał wrażenie nadal zakochanego w Verze. Całym sercem była po stronie dystyngowanego, starszego pana, trzymającego się w siodle prosto jak świeca. Nie odrywał swych brązowych oczu od jadącej obok niego kobiety.

- Uciekła z Charlesem Manningiem - bezbarwnym głosem kontynuował Colin. - Widzisz... Było to tak: Ian Montgomery, ojciec Very a dziadek Riana, przejrzał umizgi Charlesa. Wiedział, że była to próba dobrania się do majątku rodzinnego i zabronił Verze spotykać się z nim. Często zastanawiałem się, że gdyby nie był tak apodyktyczny, to może Vera zorientowałaby się, z jakim człowiekiem ma do czynienia...

- A co się stało po ucieczce? Czy dziadek wydziedziczył Verę?

- Nie, Ian był, bardzo rodzinny i nieco staroświecki. Piękna Vera nie zdawała sobie sprawy z popełnionego błędu. Skoro już szkoda została wyrządzona, a małżeństwo stało się faktem, Ian próbował wciągnąć Charlesa do rodzinnej firmy. Ojciec opowiadał, jeśli dobrze pamiętam, że przez kilka pierwszych lat Charles dokładał wszelkich starań, aby okazać się dobrym mężem. Jednak mój ojciec twierdzi, że był urodzonym uwodzicielem. Zanim ktokolwiek zdążył się połapać, miał romans z sekretarką. Vera zawsze brała winę na siebie, ponieważ

nie mogła mieć dzieci. Patrzyła przez palce na kolejne kochanki męża, a reszta rodziny, nie mając wyboru, robiła to samo.

- Biedna Vera - powiedziała przez zaciśnięte gardło Laurie. - Takie życie z pewnością załamałoby każdą mniej odporną kobietę.

- Wszyscy patrzyli na to z pobłażaniem, z wyjątkiem Riana - ciągnął Colin. - Po tym, jak zginęli jego rodzice, zamieszkał z Verą i Charlesem w domu Iana. Miał wówczas czternaście czy piętnaście lat. Już wtedy nie krył swej pogardy i nienawiści do Charlesa. Nigdy nie mógł zrozumieć zapewnień Very, że kocha męża mimo jego wad. Zamięczał nieustannie Charlesa, pytając go o kochanki, nawet w obecności Very.

- To musiało być trudne do zniesienia dla wszystkich - podsumowała Laurie, czując swego rodzaju podziw dla Riana za otwarte stawianie spraw.

- Gdyby Ian nie umarł... Naprawdę trudno dziś powiedzieć, jak długo Charles utrzymywałby swoje wybryki w tajemnicy ze względu na teścia. Ale dziadek umarł, a jego wnuczek, Rian, miał wówczas zaledwie dwadzieścia pięć lat. Niewiele, jak na kogoś, kto ma zarządzać olbrzymią firmą. Być może nieobecność Riana i śmierć dziadka pozbawiły Charlesa resztek skrupułów. Zaczął się publicznie afiszować ze swoimi paniami, nawet nie udając, że małżeństwo z Verą jakoś się układa. W domu był rzadkim gościem i to tylko wtedy, kiedy spodziewał się Riana... - Colin urwał, rozglądając się wokół. Wreszcie znów popatrzył na Laurie. - Pewnego dnia, w parę miesięcy po śmierci ojca, Vera zaprosiła Riana na lunch. Poszli do jednej z

najmodniejszych restauracji w mieście i tam zobaczyli Charlesa przy bocznym stoliku w towarzystwie pięknej blondynki. Vera spokojnie przeszła obok, udając, że go nie zauważa, ale Rian rzucił się na niego z wściekłością. Omal go nie zatłukł, zanim zdołano go odciągnąć.

Okrzyk zdumienia Laurie spotkał się ze współczującym spojrzeniem ze strony Colina.

- Dzięki interwencji sędziego i potędzie nazwiska Montgomery, sprawa nie trafiła do gazet, zaczęły jednak krążyć bardzo nie mile plotki. Vera, nie mogąc ze względów religijnych wziąć rozwodu, wystąpiła o separację. Przez dwa lata prawie nie wychodziła z domu. Potem, gdy znów zaczęła brać udział w życiu towarzyskim, Charles zginął nagle w wypadku samochodowym, jadąc z jakąś mężatką, i cały skandal ożył na nowo.

- Nic dziwnego, że nie rozmawiała ze mną na ten temat - westchnęła Laurie. - Szkoda, że przeszłości nie da się do końca pogrzebać. Vera jest zbyt wartościową kobietą, by dźwigać to brzemie do końca życia.

- Mój ojciec zgodziłby się z tobą - uśmiechnął się Colin. - Jest cierpliwy i uparty.

- Naprawdę chciałbyś, żeby się pobrali?

- Nie pamiętam własnej matki. Zmarła, gdy miałem dwa lata. Matkowała mi Vera. Poza tym, uwielbiam szczęśliwe zakończenia. Sędzia kochał się w niej przez tyle lat, że moim zdaniem powinien doczekać spełnienia.

- Myślę, że Vera nie chce się znów zakochać.

- Raczej obawia się, że Rian nigdy się nie ożeni - nachmurzył się Colin. - Sędzia wierzy, że kiedy ty i Rian staniecie wreszcie na ślubnym kobiercu, Vera okaże się bardziej podatna na jego namowy.

- Ty też w to wierzysz? - Laurie miała nadzieję, że Rian i LaRaine szybko się pobiorą.

- Prawdę mówiąc, kiedy po raz pierwszy usłyszałem o zaręczynach Riana, sądziłem, że chce jedynie zrobić przyjemność Verze i sprawić sobie potomka, następcę w interesach. Pamiętaj - dodał z lekkim uśmiechem - że cię wtedy nie znałem i nie wyobrażałem sobie, że Rian może się ożenić z miłości. Teraz wiem, że każdy musi się w tobie zakochać.

- Colin, proszę cię... - zaprotestowała Laurie.

- Nic nie mów - przerwał jej z gorzkim uśmiechem.

- Wiem, że kochasz Riana i chcesz za niego wyjść. Przyznaję, że się w tobie trochę zadurzyłem, ale wiem, że to beznadziejne.

Zostańmy przyjaciółmi.

Nawet gdyby Laurie pragnęła czegoś więcej, Colin musiał się zadowolić tylko jej przyjaźnią.

- Może dogonimy Verę i twojego ojca? - zaproponowała z uśmiechem.

Colin skinął głową i ponaglił wierzchowca. Laurie popędziła za nim.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przyjemnie chłodna, słonawa bryza znad Zatoki Meksykańskiej mieszała się z silnym zapachem chlorowanej wody w basenie. Jaskrawożółte błyski popołudniowego nieba zamieniły czerwone, okalające brzeg kamienie w ogniste skały, gdy Laurie, nie spiesząc się, wychodziła z wody. Długie, czarne włosy ułożyły się jej na plecach w połyskujący warkocz. Odwróciła się, by przyjrzeć się stojącemu na trampolinie Colinowi. Ze swymi płowymi włosami i opalenizną kontrastującą z białymi kąpielówkami, wyglądał bardziej złociście niż zwykle. Wprawnie odbił się od deski i niemal bez plusku przeszył powierzchnię. Przeplynał pod wodą całą długość basenu, wynurzając się przy drabince.

- Nie wracasz? - spytał.

Brazowe oczy wpatrywały się w bikini Laurie uszyte z niebieskiego jedwabiu w duże, żółte kwiatki.

- Chyba odpocznę przez chwilę - wysapała, zmęczona zbyt długim pływaniem. Pozwoliła, by osuszyło ją słońce, lekceważąc wielki ręcznik kąpielowy, leżący na drewnianym stoliku z parasolem.

- Vera zjawi się niebawem i chcę się upewnić, że sędzia przyjdzie dziś na kolację - dodała, wyciągając się leniwie na wyściełanej drewnianej leżance.

- Jesteś urodzoną swatką - zaśmiał się Colin. Wspiął się po drabince, otrząsnął z wody i dołączył do Laurie odpoczywającej w

chłodnym cieniu drzew. - Przez parę ostatnich dni postarałaś się o zdumiewająco dużą ilość zaproszeń dla mojego ojca.

- Vera za każdym razem zapraszała go z całego serca. Już słyszę dźwięk weselnych dzwonów.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, by ktokolwiek zdołał ją namówić do oglądania wczorajszej parady. Sędzia wynalazł ustronny balkon, tak więc nie mogła się wykręcić awersją do tłumów.

- Wydawała się zadowolona.

- Ty również - zauważył Colin, wycierając się energicznie ręcznikiem. Opadł na krzesło obok niej.

- Jutro wieczorem może być o wiele trudniej. Pomyślałam sobie, że kiedy po kolacji w mieście przyjdzie pora parady, zaproponujemy im, żeby zostali sami.

- Co za błysk geniuszu - zachichotał, zrywając się na nogi. - Należy wznieść za to toast.

Laurie śmiała się wesoło, gdy ujmując jej dłoń, złożył dworski ukłon.

- Jest pani niezwykłą kobietą.

- Dziękuję, szlachetny panie.

Colin zasalutował i pobiegł w stronę domu. Laurie z uśmiechem zadowolenia wyciągnęła się na leżance. Odkąd Colin opowiedział jej o niefortunnym małżeństwie Very, dni przestały się jej dłużyć. Postanowiła skojarzyć sędziego i Verę, traktując to jako formę zadośćuczynienia za udawanie narzeczonej Riana. Gorąco pragnęła, by z jej wizyty w Mobile wynikło coś dobrego.

Bryza przeszła w ostrzejszy wiatr. Ponieważ siedziała w cieniu, poczuła dreszcz. Mimo że nie lubiła opuszczać wygodnej leżanki, wstała i podeszła do stołu, gdzie leżała kwiecista plażowa spódniczka. Niczym sięgający kostek sarong, zmieniła kostium kąpielowy w orientálną szatę.

Kiedy Laurie zawiązywała pasek, para rąk objęła ją w talii, krzyżując się na piersiach. Bezwiednie zeszywniała, zachłystując się ze zdumienia, gdy ręce przycisnęły ją do muskularnego torsu. Ciepły oddech owionął jej szyję, a po wrażliwym karku przesunęły się usta, rozsiewając zmysłowy dreszcz na całym ciele dziewczyny.

- A więc to tak zabawiasz się pod moją nieobecność? Owijasz sobie biednego Colina wokół palca - zabrzmiał jej nad uchem stłumiony męski głos.

Lodowaty strach ogarnął Laurie. Poznała głos Riana Montgomery'ego.

To niemożliwe! Powinien być w Ameryce Południowej. Chociaż wszystko w niej krzyczało, że to nieprawda, umysł potwierdzał straszliwy fakt.

W panice odwróciła się twarzą do niego, chcąc przerwać niespodzianą pieśczoć. Pozwolił jej na to i pochyliwszy głowę, zamknął usta Laurie pożądliwym pocałunkiem. Wparła się dłońmi w jego pierś, usiłując zwalczyć jakieś dziwne, obezwładniające ją uczucie, a on starał się przyciągnąć jej napięte ciało do siebie. Pod wpływem mistrzowskiego, zmysłowego pocałunku, rozluźniła mięśnie, oplatając rękoma dla zachowania równowagi szyję Riana.

Kiedy cofnął wreszcie głowę, a błękitne, okrągłe oczy dziewczyny zmierzyły się z jego rozjuszonym spojrzeniem, twarz Laurie zalał rumieniec wstydu i strachu. Złapał ją mocno za lewą rękę i odchylił nadgarstek, by stwierdzić obecność pierścionka z szafirem na palcu.

- Kim jesteś? - syknął wściekle, nie zwalniając żelaznego chwytu, przez co wciąż opierała się o jego muskularne ciało.

- Laurie - wyszeptała słabym głosem, drżąc na widok zaciętego wyrazu groźnej twarzy.

- Mała, podstępna kuzynka - parsknął ironicznie. Poznał ją i błysk zrozumienia zamigotał w jego oczach.

- Co tu robisz? Gdzie jest LaRaine? - spytał, wykręcając jej rękę aż do bólu.

- Proszę! - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Wszystko wyjaśnię.

Patrzył na nią pogardliwie. Nie miała wątpliwości, że to, co ma mu do powiedzenia, nie wyrze na nim większego wrażenia. Z perfidnym rozbawieniem obserwował, jak ze strachu faluje jej pierś.

- Czyż to nie cudowna niespodzianka, Laurie? - Głos Very przeciął złowrogą ciszę, która zapadła pomiędzy nimi. Szerokie ramiona Riana zasłaniały Verze przerażoną twarz Laurie.

- Nie wyobrażasz sobie nawet, jaką to było dla niej szokującą niespodzianką - odparł najspokojniej w świecie Rian.

Cynicznym spojrzeniem obrzucił błagalny wzrok i drżące usta dziewczyny. Puścił jej nadgarstek i otoczył ją ramieniem. Pochylił głowę w geście, mogącym wydawać się Verze pieszczotą.

- Ani słowa. Poradzę sobie - wyszeptał rozkaz do ucha Laurie.

Przyglądał się jej uważnie i widząc niemą zgodę, odwrócił się w stronę ciotki.

- Droga Laurie - zabawnie zaakcentował przy tym jej imię - odnalazłem cię z najwyższym trudem.

- Wcale mnie to nie dziwi - uśmiechnęła się szeroko Vera, omyłkowo biorąc to, co lśniło na rzęsach Laurie, za łzy wzruszenia i niewypowiedzianego szczęścia.

- Byłeś taki stanowczy, kiedy twierdziłeś w rozmowie telefonicznej, że nie zdążysz wrócić na Mardi Gras.

Paraliżujący szok zaczął powoli ustępować.

Usta Laurie drżały nadal. Z trudem powstrzymywała się od płaczu, a uścisk Riana palił jej nagie ramiona. Nie mogła jednak zrozumieć, czemu Rian nie demaskuje jej jako oszustki. Z pewnością nie zamierzał dołączyć do maskarady i pozwolić jej bezkarnie odejść. Bezkarnie? Wykręcony nadgarstek bolał i Laurie wiedziała, że długo jeszcze pozostaną na nim ślady palców Riana. Na ustach wciąż czuła smak pocałunku. Tego wszystkiego nie zapomni szybko.

- Skończyłem interesy prędzej, niż się spodziewałem - wyjaśnił Rian, spoglądając na potargane włosy Laurie. - Przyczyniła się do tego myśl, że czekasz na mnie niecierpliwie.

Kpina w jego głosie wywołała nową falę rumieńców. Musiał bawić się jej upokorzeniem.

- Czyż to nie urocze, Vero? Moja żądza przebywania obok niej wciąż ją zawstydza.

- Rian... - usiłowała zaprotestować Laurie. Tak często łączono ich ze sobą, że machinalnie zwróciła się do niego po imieniu.

Popatrzył na nią błyszczącym niczym czarny obsydian wzrokiem, w którym wyczytała groźbę i zachętę. Pod wpływem tego spojrzenia nie mogła wydusić z siebie prośby, żeby wyjawiał prawdę o niej.

Vera wyczuła niepewność w zachowaniu Laurie.

- Mój drogi, myślę, że Laurie chciałaby się nieco ogarnąć - powiedziała. - Zaskoczyłeś ją zupełnie nie przygotowaną, bez cienia makijażu, w mokrym kostiumie kąpielowym, zmęczoną pływaniem. To - roześmiała się - onieśmieli każdą kobietę.

- Taką ją właśnie pragnąłbym zachować - odparł, mimowolnie wypuszczając Laurie z uścisku. Cofnęła się o krok. Rian nonszalancko pochylił głowę w jej stronę, udzielając zezwolenia na opuszczenie towarzystwa.

- Pędź do swojego pokoju, Laurie, i przywdziej zbroję. Zobaczymy, jak się później potrafisz obronić.

Laurie, spiesząc w stronę domu, zdobyła się jedynie na blady uśmiech przeznaczony dla Very. Kiedy otwierała tylne drzwi, wiodące do chłodnego korytarza, załała się rześnistymi łzami. Zapłakana, nie zauważyła Colina, niosącego tacę z drinkami.

- Laurie... ty płaczesz! - zaniepokoił się szczerze. - Co się stało?

- Rian wrócił i... - Załkała i zasłoniła usta dłonią.

Rian zakazał jej o czymkolwiek wspominać. Najwyraźniej pragnął zdemaskować ją osobiście. Zresztą, nie zniosłaby w tej chwili reakcji Colina na wieść, że jest oszustką.

- Wiem - uśmiechnął się z ulgą, uznając widocznie łyzy Laurie za łyzy szczęścia. - Przygotowałem drinki, żeby to uczcić. Dokąd idziesz?

Laurie otarła łyzy z policzka.

- Przebrać się - skłamała, posługując się sugestią Very.

- Szczęściarz z tego Riana! - zauważył Colin, robiąc sztucznie ponurą minę.

Szybko przemknęła obok niego ku schodom. Kiedy dotarła do bezpiecznego zacisza pokoju, uświadomiła sobie, że nie ma nic do powiedzenia na swoją obronę. Nic nie usprawiedliwi oszukiwania przez ostatnie dni Very, Colina i sędziego. Wierząc w każde jej słowo, oferowali jej serdeczność, gościnę, a ona korzystała ze wszystkiego, nie będąc narzeczoną Riana. Czy nie będą spoglądać na nią z niesmakiem, kiedy odkryją jej oszustwo?

Jeszcze tylko pięć dni, myślała z goryczą, wchodząc do połączonej z pokojem biało-złotej łazienki. Odkręciła złoty kran. Pięć dni i wróciłaby do Los Angeles, gdzie nikt nie wiedziałby o tym, z wyjątkiem jej i kuzynki. Przyłożyła zimny kompres do oczu, by zmniejszyć zaczerwienienia wokół niebieskich tęczy. Nie, wina nie polegała na tym, że dała się przyłapać - rozważała - lecz, że dała

się namówić na tę maskaradę. Wiedziała przecież, że źle postępuje. Jest winna w takim samym stopniu co LaRaine.

Zimna woda wywarła pożądaną efekt, co trochę ją uspokoiło. Zdjęła przytrzymującą włosy klamrę i potrząsnęła głową. Włączyła prysznic i stanęła pod ostrym strumieniem wody. Zmywając chlor z ciała i włosów, miała nadzieję, że splucze również wspomnienie szorstkiego swetra Riana. Prawdę mówiąc, zamierzała odwlec jak najdłużej nieuniknioną konfrontację z Rianem Montgomerym.

Gdy po paru minutach wycierała się, szukała słabej pociechy w fakcie, że Rian nie zdemaskował jej, jako samozwańczej LaRaine, natychmiast po tym, jak to odkrył. Dosuszając włosy ręcznikiem, uczepiła się nadziei, że może zechce wysłuchać jej wyjaśnień, zanim ją potępi bez reszty. No bo z jakiego innego powodu wstrzymywałby się z publicznym oskarżeniem? - rozważała, metodycznie rozczesując włosy. Wreszcie uznała to za jedyne sensowne wytłumaczenie.

Wybierając błękitny cień pod oczy, dla podkreślenia koloru tęczówek, Laurie podziękowała w myślach Verze za pomoc w odroczeniu wyroku. Jednak obecność Riana dręczyła ją, wywołując lęk przed tym, co mogło się jeszcze wydarzyć. Nakładając tusz na gęste rzęsy, doszła do wniosku, że wyjście z tej sytuacji jest bardzo trudne, chociaż pojawiła się szansa, że wymknie się z Mobile bez uszczerbku na honorze. Wszystko zależy od tego, jak Rian przyjmie jej wyjaśnienia.

Kiedy włożyła bieliznę i krótką halkę, poczuła się o wiele pewniej, choć nadal z niepokojem oczekiwała biegu wydarzeń.

Zaczęła przetrząsać szafę, szukając odpowiedniej sukni. Ładnie ubranej kobiecie przybywa pewności siebie, a Laurie była ona bardzo potrzebna.

Zaskoczyło ją pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała ostro i odwróciwszy się, ujrzała, jak do pokoju wchodzi pewnym krokiem Rian Montgomery.

Laurie odruchowo sięgnęła po suknię wiszącą na drzwiach szafy i dostrzegła, że Rian przygląda się jej bezwstydnie. Znow płomienny rumieniec zalał jej policzki.

- Mógłbyś poczekać na pozwolenie wejścia! - wybuchła rozgniewana, że znow ją zaskoczył.

- Kiedy pływałaś, paradowałaś przed Colinem w bardziej skąpym stroju - uśmiechnął się, przechodząc przez pokój z wdziękiem pantery.

Laurie chciała powiedzieć, że Colin nie spoglądał na nią jak kupiec na towar, ale jej pozycja była zbyt słaba, by mogła pozwolić sobie na bezczelność.

- Nie chodzi o strój - odparła, siląc się na spokój - lecz o zgodę na wejście do mojej sypialni.

- Czyżbym potrzebował zgody na wejście do sypialni mojej narzeczonej?

- Oboje wiemy, że nie jestem twoją narzeczoną - odparła, patrząc mu hardo w oczy.

- Wszyscy uważają nas za narzeczonych. Wciąż dzwonią mi w uszach hymny pochwalne na twoją cześć. - Sarkastyczny ton smagnał ją niczym bicz, wywołując mimowolny dreszcz.

Spuściła wzrok, koncentrując się na doskonale skrojonych białych spodniach i granatowym, luźno opinającym biodra swetrze.

- Bardzo mi przykro, panie Montgomery. Ja...

- Och, proszę, mów mi Rian - parsknął.

Laurie przycisnęła mocniej do piersi sukienkę w kolorze kości słoniowej. Głowę odrzuciła do tyłu, rozsypując po plecach kaskadę czarnych włosów. W niebieskich oczach zamigotała złość. Skryła ją, spuszczać powieki ocienione długimi rzęsami.

- Bardzo mi przykro - powtórzyła z naciskiem.

- Wierzę - odparł, unosząc drwiąco kącik ust. - Mój przyjazd był ci wyjątkowo nie na rękę...

- Nie to miałam na myśli i wie pan o tym doskonale - powiedziała z rozpaczą w głosie, co zdawało się jedynie bawić Riana.

- Chyba nie sądzisz, że ci uwierzę, że jest ci przykro z powodu naigrywania się z mojej ciotki. - Stwierdzenie zostało poparte aroganckim zadarciem głowy. Przy wysokim Rianie Laurie poczuła się nagle mała.

- Usiłujesz obrócić wszystko w kiepski żart - zaprotestowała. Ze zdenerwowania zaczął drzeć jej podbródek. - Nigdy nie zamierzałam nikogo skrzywdzić.

- Zechciałabyś wyjaśnić to Verze? - spytał, rozdymając z wściekłością nozdrza.

Laurie opuściła głowę. Czowała się okropnie. Łzy wstydu przyćmiły jej wzrok wbity w biały dywan na podłodze. Istotnie nie chciała nikogo skrzywdzić, ale to, co zaczęło się jak niewinna maskarada, przybrało nagle niebezpiecznie poważne rozmiary. Kiedy Vera dowie się, kim naprawdę jest Laurie, na pewno poczuje się boleśnie dotknięta.

- Chciałabym się wytłumaczyć - mruknęła.

- Nie wątpię, że zafascynuje mnie twoja bajeczka, ale nie teraz - uciał krótko. - Moja romantycznie usposobiona cioteczka zgodziła się, że skoro byliśmy tak długo rozdzieleni, powinniśmy spędzić ten pierwszy wspólny wieczór sam na sam.

- Nic jej nie powiedziałeś? - Błękitne oczy spoglądały z niedowierzaniem na Riana.

- Spotkamy się w holu za pół godziny - rzekł szorstko, ignorując jej pytanie. - To da ci nieco więcej czasu na sfabrykowanie wiarygodnych wyjaśnień.

Postąpił krok w stronę Laurie. Cofnęła się odruchowo. Rian, wykrzywiając szyderczo wargi, wyjął ze znajdującej się za dziewczyną szafy błękitną suknię dżersejową.

- Włóż tę - polecił. - Pasuje do twych fałszywie niewinnych oczu.

Nim złośliwy komplement przebrzmiał w uszach Laurie, Rian wcisnął jej suknię do ręki i wyszedł. Została sama i oddychając gwałtownie, stwierdziła, że obecność Riana zbija ją z tropu i przytłacza. Na chwiejnych nogach podeszła do wyściełanego fotela

stojącego obok toaletki. Rozmowa przestraszyła ją. Mają spędzić wspólnie cały wieczór! Przez ten czas będzie skazana na docinki Riana! Wykpi jej wyjaśnienia. Laurie przypomniła sobie, skąd wziął się pomysł tej maskarady, oraz jak egoistycznie i nieprawdopodobnie zabrzmiała jej opowieść.

Narastał w niej histeryczny śmiech. Sama przecież uważała od początku całą grę za niebezpieczną, a Riana Montgomery'ego za groźnego przeciwnika. Czemu nie usłuchała głosu rozsądku? Kiedyś powiedziała sobie, że jeśli Rian dowie się o wszystkim, przyjdzie jej drogo za to zapłacić. Patrząc na trzymaną w dłoniach błękitną suknię, wiedziała, że Rian rozliczy ją teraz co do grosza. Z rezygnacją zdała sobie sprawę, że nie zdoła temu zapobiec.

Dokładnie w pół godziny później wyszła z sypialni, niepotrzebnie wygładzając przylegający do bioder materiał. Prosty krój błękitnej sukienki podkreślał jej zgrabną figurę. Dekolt w łódkę odsłaniał pięknie osadzoną szyję, akcentując zarazem miękką wypukłość piersi. Kliny ściągały całość w tali, która potem rozszerzała się od smukłych bioder w dół, tak że dół sukni swobodnie układał się wokół ud Laurie.

Kruczoczarne włosy, odbijające niebieskie błyski sukni, upięła w węzeł nad karkiem. Schodząc po schodach, czuła się jak skazaniec idący na szafot. Tyle że szła w dół, a nie na górę. Chciała nakazać swym nogom, żeby uniosły ją daleko od domu w Mobile i Riana Montgomery'ego. Obawiała się jednak, że gdyby odważyła się uciekać, odmówiłyby jej w ostatniej chwili posłuszeństwa.

U podstawy schodów otworzyły się drzwi i wyszedł z nich Rian, olśniewający w czarnym garniturze i krawacie, wydał się jej nie mniej niebezpieczny niż czarna pantera w diamentowej obroży. Laurie zastygła, zatrzymując się w połowie schodów. Puls walił jej jak oszalały, gdy czekała, aż ją dostrzeże. Obok Riana pojawił się jakiś inny mężczyzna, nieco niższy szatyn w ciemnych okularach. To on pierwszy dostrzegł błysk błękitnej sukienki na schodach.

Odwrócił głowę w stronę Laurie, a wąską twarz nieznajomego rozjaśnił uśmiech.

- LaRaine, jesteś piękniejsza niż zwykle! - zawołał.

Pod badawczym spojrzeniem Riana Laurie zmusiła drżące nogi, by sprowadziły ją ze schodów. Z bijącym sercem obserwowała, jak na twarzy nieznajomego maluje się zdumienie.

- Ależ ty nie jesteś LaRaine - wymamrotał, spoglądając niepewnie na Riana.

- Z pewnością nie zapomniałeś raptem, jak wygląda moja narzeczoną - stwierdził obojętnie Rian, wychodząc na spotkanie Laurie. Zacisnąwszy palce na jej przedramieniu, stanowczym ruchem podprowadził ją do oniemiałego mężczyzny. - Pamiętasz mojego sekretarza, E.J. Dentona, prawda, Laurie?

Na widok niedowierzającego spojrzenia E.J. Dentona zalała się rumieńcem. Ociągając się, podał jej rękę i zmieszany wymamrotał coś na przywitanie. Laurie odpowiedziała mu z równym zmieszaniem. Mężczyzna znów popatrzył na Riana, oczekując bezowocnie odpowiedzi na nieme pytanie.

- Zwolnij Davida na dziś wieczór - polecił mu Rian. - Chcę mieć jutro rano raport dotyczący firmy Rexlera. Niech wyśle po to kuriera lub pojedzie sam.

Gdy odprawiony w ten sposób E.J. Denton wyszedł do gabinetu, znów zaległa pomiędzy nimi złowroga cisza. Laurie wyczuwała, że stojący obok mężczyzna trzyma ją mocno w obawie, by nie uciekła. Nie wiedział, że niezdolna jest do najmniejszego ruchu. Choć powstrzymywała ją świadomość, że jej śmiałość spotka się tylko z surowszą karą, jednak podniosła wzrok, by spojrzeć prosto w oczy Riana.

Raz jeszcze uderzyła ją silna, przystojna i zarazem bezlitosna twarz, łącząca arystokratyczne rysy z arogancją nawykłego do posłuchu człowieka. Gdyby nie była tak przerażona, z pewnością uśmiełaby się teraz z tego, że wraz z LaRaine uważały, że kiedykolwiek zdołają go oszukać.

- Czy już ją znalazłaś? - zakpił cicho Rian, przerywając milczenie.

- Co takiego?

- Na pewno próbowałaś odnaleźć moją piętę achillesową.

- Gdybyś ją w ogóle miał, z pewnością byś ją dobrze opancerzył
- odparła zgryźliwie.

- Ciesz się, że zdajesz sobie z tego sprawę - warknął i mocniej wpił się palcami w jej ramię, jakby karząc ją za złośliwość. Odwrócił ją w stronę drzwi frontowych. - Samochód czeka.

Laurie wyszarpnęła ramię z uścisku i spuściwszy pokornie głowę, ruszyła szybko w stronę wyjścia. Pragnęła jak najszybciej przejść przez to niemiłe śledztwo, dopóki jeszcze resztki dumy pozwalały jej zachować godność. Wewnętrznym radarem wyczuwała obecność Riana o pół kroku za sobą. Kark palił ją pod jego wzrokiem. Gdy dotarła do drzwi, otworzył je przed nią.

- Chyba jeszcze nie wyjeżdżacie, co? - dobiegł ich z salonu głos Very.

Dłoń Riana dotknęła talii Laurie. Elektryzujący kontakt powstrzymał ją od przekroczenia progu. Intuicja podpowiedziała jej, że jest zbyt wzburzona, by pokazać się teraz Verze.

- Niestety, tak - powiedział Rian, rozdzielając obie kobiety swą rosnącą postacią. - Mamy wczesną rezerwację stolika.

- Miałam nadzieję, że napijemy się przedtem - westchnęła Vera.
- Nadrobimy to po waszym powrocie.

- Tak, tak, po naszym powrocie - z lekkim rozbawieniem przyznał Rian.

Puścił talię Laurie. Wyszła na zewnątrz z nadzieją, że świeże powietrze rozwieje oszołomienie i zamęt w głowie.

Obok złotego thunderbirda Colina, na podjeździe stał biały continental. Laurie pomyślała sobie, że o wiele przyjemniej spędziłaby wieczór, gdyby mogła wsiąść do pierwszego z tych aut. Białe drzwi otworzyły się przed nią i zgrabnie wślizgnęła się na wygodne, skórzane siedzenie. Złożywszy dłonie na podołku, patrzyła w milczeniu, jak Rian zajmuje miejsce za kierownicą. Nerwowo

przełykała ślinę, czekając, aż usłyszy odgłos uruchamianego silnika. Martwa cisza. Kątem oka dostrzegła, że Rian przygląda się jej bacznie.

- Denerwuje mnie ta twoja fryzura. Rozpuść włosy - polecił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nie. - Protest podkreśliła ruchem ręki, poprawiając ciężki, opadający na ramiona węzeł starannie ułożonych, czarnych włosów.

Zanim zdołała się zorientować, natrętne palce wyciągnęły jej spinki, rozsnuwając wokół ramion czarną chmurę włosów.

- Brak ci dostatecznego obycia, by nosić się w tak surowym stylu - oznajmił Rian, marszcząc cynicznie brew na widok malującego się na twarzy Laurie sprzeciwu.

- Skąd wiesz? - spytała i pożałowała swej hardości, widząc błysk gniewu w oczach Riana. Zgasł zresztą równie szybko, jak się rozpałił.

Przekreślił osłonę przeciwsłoneczną lusterkiem w stronę Laurie.

- Co widzisz? Zepsutą młodą kobietę czy niedoświadczoną dziewczynę? - spytał, wskazując lusterko.

Ujrzała odbicie delikatnej twarzy o naiwnych, niebieskich, dziecięcych oczach. Jej ostry protest przypominał syk kotka, usiłującego przestraszyć panterę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rian wybrał jedną z bardziej ekskluzywnych restauracji w Mobile. Z powodu wczesnej pory większość stolików była wolna. Rian polecił maitre d'hotel, by ten zaprowadził ich do odosobnionego stolika w rogu, dodatkowo odseparowanego od sąsiadów rozłożystą palmą. Natychmiast zjawił się czarno ubrany kelner.

- Aperitif przed obiadem, sir? - spytał.

Rian zerknął na Laurie, nerwowo ściskając menu ozdobione złotą kitką.

- Ja... - zaczęła, szykując się do odmowy. Nie przepadała za napojami alkoholowymi.

- Koktajl Bacardi dla pani, dla mnie Manhattan - zadysponował Rian, skinieniem głowy odprawiając kelnera.

- Ja nie piję - zaprotestowała Laurie, gdy tylko kelner oddalił się od stolika.

- Jesteś napięta jak struna - zażartował Rian, widząc bladość jej twarzy. - Koktajl rozluźni twój ściśnięty żołądek i pozwoli docenić obiad.

Ostatni posiłek skazańca, pomyślała gorzko Laurie, wiedząc, że nie ma wyjścia. Pod czujnym okiem Riana spróbowała podanego napoju. Jasnoróżowy koktajl o ostrym cytrusowym aromacie miał słodkokwaśny smak.

- Odpowiada? - spytał Rian.

- Tak, dziękuję - skinęła głową, odstawiając szampankę na stół. Niebieskie oczy Laurie niechętnie zerkały na Riana. Zauważyła, że niefrasobliwie rozparł się na krześle. Chciałaby sama czuć się tak odprężona.

Nie mogli prowadzić banalnej konwersacji i cisza rozpostarła niewidzialną barierę między nimi. Laurie oczekiwała przesłuchania od momentu wyjścia z domu, ale Rian w drodze do restauracji zdawał się być zaprzątnięty własnymi myślami i nie zadał żadnego pytania, choć często rzucał jej badawcze spojrzenie. Żeby czymś wypełnić krępujące oczekiwanie, często sięgała po stojący na stole koktajl. Wkrótce pozostał na dnie jedynie plasterek cytryny otoczony różową pianką. Rian ledwo spróbował swojego drinka.

Znów pojawił się kelner.

- Czy mogę zamówić za ciebie? - zapytał z uprzedzającą grzecznością Rian.

Jedzenie nie było Laurie w głowie, toteż chętnie pozostawiła mu wybór. Z pewnością człowieka, wiedzącego czego chce, złożył zamówienie, nie zaglądając do karty. Laurie, przekonana, że jest zbyt zdenerwowana i przerażona, by cokolwiek przełknąć, ze zdumieniem stwierdziła, że zjadła wszystkie smażone krewetki. Aperitif, w połączeniu z dwoma kieliszkami białego wina i smacznym obiadem, rozluźnił ją bardziej, niż przypuszczała. Ze stołu zniknęły puste talerze i zjawiała się czarna, aromatyczna kawa. Laurie, początkowo przycupnięta sztywno na krawędzi krzesła, rozsiadła się teraz wygodniej.

Trzask zapalki po drugiej stronie stołu przykuł jej wzrok do milczącego współbiedniaka. Rian trzymał w palcach cienkie jak ołówki cygaro, wypuszczając nad stołem chmurę szarego dymu. Oczy wbił w Laurie.

- Wyjaśnij mi, w jaki sposób znalazłaś się u mojej ciotki -
zażądał zdecydowanym tonem.

Skończył się czas rozejmu. Dłonie Laurie pokryły się warstewką potu, gdy bez zmrużenia oka usiłowała wytrzymać jego spojrzenie.

- Nie wiem od czego zacząć - mruknęła bezradnie, opuszczając głowę.

- Najlepiej od początku - uśmiechnął się cynicznie. - Koniec już znam.

Laurie znów opuściła wzrok i spojrzała na filiżankę, nie mogąc znieść mocy bijącej z twarzy Riana.

- LaRaine naprawdę wybierała się do Mobile. Zaczęła się już pakować, kiedy zadzwonił do niej pan Lambert - zaczęła niechętnie.

- Kto to jest pan Lambert?

- Producent filmowy z Hollywood. - Zerknęła nieśmiało na zaciętą, bezlitosną twarz Riana. - Spotkała go przed tygodniem na przyjęciu, na które ją zabrałeś. Zaproponował jej małą rolę w nowym filmie. - Laurie nerwowo przełknęła ślinę i odruchowo znów usiadła na krawędzi krzesła, usiłując przekonać Riana o wadze tej propozycji dla kuzynki. - Zrozum, LaRaine od dziecka marzyła o karierze gwiazdy filmowej. Kiedy otrzymała ofertę, była przekonana, że

spełnia się wyśniony sen. Gdyby odmówiła, powtórna szansa równałaby się zeru.

- No jasne, możliwość zademonstrowania swej urody na dużym ekranie jest na ogół propozycją nie do odrzucenia - zauważył ironicznie Rian.

Laurie zbladła, czując, że te słowa odnoszą się bardziej do niej niż do wyczynów LaRaine.

- Kuzynkę zaskoczyła nieoczekiwana propozycja. Była wręcz oszołomiona i kiedy pan Lambert przedłożył jej kontrakt, podpisała go bez wahania.

- A dopiero potem przypomniała sobie, że miała odwiedzić swoją ciotkę, prawda?

- Coś w tym rodzaju. - Lodowata pogarda w spojrzeniu Riana wywołała u Laurie gęsią skórę na plecach. - Nie wiedziała, jak ma się z tobą skontaktować, żeby wszystko wyjaśnić. Kontrakt zobowiązywał ją do udziału w filmie.

- Czy to wtedy powstał pomysł wysłania ciebie na jej miejsce?

- Właściwie, to wszystko zaczęło się od niewinnego żartu - uśmiechnęła się blado Laurie. - LaRaine powiedziała, że chciałyby się rozdwoić. Jedna połowa pojechałaby do Mobile, druga zagrała w filmie.

- Jak dotąd wszystko rozumiem - powiedział sucho Rian, strząsając popiół do popielniczki. - Ale czemu zgodziłaś się na tę maskaradę? Czy ty również od dzieciństwa marzyłaś o karierze aktorskiej, a przez udawanie LaRaine chciałaś nabrać doświadczenia?

- Nie - odparła bez tchu Laurie. - To wcale nie tak. LaRaine była prawnie zobowiązana do grania w filmie, a moralnie do wyjazdu do Mobile. Gdyby zerwała umowę, jej rodzice mogliby zostać pociągnięci do odpowiedzialności prawnej. Mam wobec nich zobowiązania. Tak zwany dług wdzięczności do spłacenia... Przygarnęli mnie, kiedy moi rodzice zginęli. Wuj Paul ma kwitnący interes. Proces z dużym studiem filmowym mocno nadszarpnąłby go finansowo, a nawet może doprowadziłby do ruiny - wyjaśniła poważnie. - W takiej sytuacji musiałam zgodzić się na tę niewinną maskaradę i udawać LaRaine, zważywszy szkody, jakie mógłby ponieść wujek, gdyby jego córka zjawiła się tu, zamiast wypełnić zobowiązania kontraktu.

- Czy miałem dowiedzieć się prawdy po powrocie, a może Rian powinien pozostać w błogiej nieświadomości? - zadrwił, szyderczo wykrzywiając usta na widok miny Laurie. - Tak właśnie myślałem - dodał ironicznie.

- LaRaine nie chciała, żebyś miał do niej pretensje - mruknęła Laurie.

- Zatem przypuszczam, że ten drobny epizod pozostałby tajemnicą aż do dnia ślubu. - Hamowana wściekłość ujawniła się w gwałtownym rozcięciu nozdrzy i zaciśnięciu szczęk.

- Nie wiem - odparła bez przekonania Laurie.

- Chyba nie spodziewałyście się, że zaakceptuję tę farsę, co?

- Nie - zgodziła się ponuro Laurie, czując się znów upokorzona.

- Masz prawo być wściekły, ale, proszę - zwróciła ku niemu błagalne

spojrzenie błękitnych oczu - nie potępij w czambuł LaRaine. Rola w filmie miała być jej łabędzim śpiewem przed waszym ślubem.

Naprawdę nie chciała zaszkodzić waszemu małżeństwu.

Arogancka mina Riana przestraszyła Laurie. Wyczytała z niej, że postanowił zerwać zaręczyny z LaRaine. - W końcu przyjazd do Mobile to był mój pomysł - skłamała. - Nawet przez myśl jej nie przeszło oszukiwanie ciebie. To ja ją namówiłam.

Jej fałszywe przyznanie spotkało się z kamiennym milczeniem ze strony Riana, który skinął na kelnera, by podał rachunek. Po chwili wstali od stołu. Ciekawe, co nastąpi teraz, pomyślała Laurie, posłusznie wychodząc za Rianem. Z pewnością tego tak nie zostawi. Powiedziała mu, dlaczego podszywała się pod jego narzeczoną. Czyżby nie zamierzał powiedzieć jej, co z tym fantem zrobi?

Większość stołów zajęła już elegancko ubrana publiczność. Laurie zauważyła, że wszyscy mijani goście spoglądali w ich stronę, a Rian wydawał się dominować nad otoczeniem. Nie zdawała sobie sprawy, że oboje przykuwają uwagę, bo ponury wygląd Riana pasował do jej smutnej i bladej ze zdenerwowania twarzy. W jego towarzystwie czuła się bardzo niepewnie.

Kiedy dotarli do samochodu, nadal milczał jak zaklęty i Laurie pomyślała, że za chwilę zacznie krzyczeć. Robił to celowo, w ten sam sposób, w jaki odwlekał jej wyjaśnienia. Rozzłościła ją myśl, że pewnie ucieszyłby go jej krzyk. Ukradkiem zerknęła na ostry profil Riana.

Miasto pozostało w tyle. Laurie zorientowała się, że nie jadą w stronę domu Very. Nie spytała jednak, dlaczego. Wołała, by Rian nie wiedział, że boi się być tylko w jego towarzystwie, choć pewnie się tego domyślał. Czy wiedział też, że jego zachowanie ją przeraża? Pograżona w myślach nie zauważyła, że auto zwalnia, aż do chwili, kiedy koła zazgrzytały o żwir.

Zatrzymali się na poboczu polnej drogi, w cieniu rozłożystych pinii. Przed samochodem w świetle księżyca srebrzyły się wody Zatoki Mobile. Po drugiej stronie niczym gwiazdy połyskiwały światła miasta. Błysk zapalniczki oświetlił twarz Riana przypalającego cienkie cygaro.

Nerwowo przetykała ślinę, bojąc się spytać, gdzie się znajdują. Rian zapalił światło w samochodzie i Laurie, odgarnawszy włosy za uszy, odwróciła się w jego stronę.

- Skóro wpakowałaś się już w to wszystko, jak zamierzasz się teraz z tego wyplątać? - spytał drwiąco.

Laurie uniosła na chwilę swe piękne brwi. A więc sama ma wyznaczyć sobie karę, wiedząc, że Rian Montgomery nie pozwoli jej wykręcić się sianem. Na to zresztą nie pozwoliłoby jej również własne poczucie winy.

- Są tylko dwa sensowne wyjścia - odparła, rozpaczliwie starając się, by nie drżał jej głos. - Mogę spakować wieczorem walizki i rano wyjechać stąd jako twoja narzeczona, LaRaine Evans. Mogę również pójść do twojej ciotki i wszystko jej wyznać.

- Rozwiewając zarazem jej złudzenia - dodał ponuro.

Włosy jak czarna kurtyna zasłoniły jej policzki, gdy pochyliła głowę, przyznając mu rację.

- Wiem - mruknęła. Za nic nie chciałaby urazić kobiety, która przyjęła ją tak serdecznie. - Zatem najlogiczniej będzie, jeśli wyjadę z samego rana.

- Tak byłoby najłatwiej - przyznał. - Co się jednak stanie, kiedy Vera spotka kiedyś prawdziwą LaRaine?

- Nie spotka... to znaczy... LaRaine mówiła... - zająknęła się Laurie. - Powiedziała, że prawie nie widujesz się z Verą. Więc szanse na to, że kiedykolwiek tu przyjedzie są praktycznie znikome.

- Ciekawe, czemu tak myślała - obojętnie zauważył Rian, rozpierając się wygodnie na fotelu.

- To nieprawda? - zdziwiła się Laurie. - Vera mówiła, że bardzo rzadko ją odwiedzasz.

- Według pojęć Very trzy lub cztery wizyty w roku to bardzo mało. Zatem, co proponujesz? Mam zerwać wszelkie kontakty z ciotką, żeby cię chronić?

- Nie - westchnęła ciężko Laurie. - Tego nie możesz zrobić. Będę musiała wyznać jej prawdę, mając nadzieję, że nie będzie miała pretensji do LaRaine.

- I uważasz, że wszyscy tak po prostu wybaczą i zapomną, co? - Z oczu Riana biła chłodna pogarda.

- Czy masz inne propozycje? - zapytała zmęczona zabawą w kotka i myszkę. Niech raz wreszcie z tym skończy.

- Owszem, mam - uśmiechnął się Rian. - Zostaniesz tu jako moja narzeczona i zapomnimy, że była jakaś LaRaine.

- Nie mówisz tego poważnie - jęknęła Laurie, patrząc, jak Rian wypuszcza kłęb dymu z cygara. - Nie pozwolisz, żeby moja głupia maskarada doprowadziła do zerwania zaręczyn z LaRaine. Nie możesz!

- O ile mi wiadomo - stwierdził chłodno Rian - nasze zaręczyny zostały zerwane w chwili, gdy LaRaine zdjęła otrzymany ode mnie pierścionek i włożyła go na twój palec.

Laurie w popłochu zaczęła ściągać zaręczynowy pierścionek. Ponieważ jednak pasował wprost idealnie, napotkała opór. Zanim podjęła kolejną próbę, Rian ścisnął jej nadgarstek tak mocno, że niemal powstrzymał dopływ krwi do dłoni.

- Nie, nie! - zaprotestowała gorąco Laurie, bezskutecznie usiłując wyrwać rękę. - Nie możesz mścić się na LaRaine. Ona cię kocha! W kółko powtarzała, jak bardzo zależy jej na małżeństwie z tobą. To wszystko moja wina - powiedziała, biorąc na siebie całą odpowiedzialność, byle tylko uchronić kuzynkę przed zerwaniem zaręczyn. - Nie zgodziłaby się na to, gdybym jej nie namówiła. Gotowa była zrezygnować z roli w filmie, jeśli miałyby to zaszkodzić waszemu związkowi. Kochacie się przecież! Powinniście się pobrać. Nie pozwolę, żebyś skrzywdził LaRaine z powodu mojego głupiego planu.

- To bardzo wzruszające, że tak bronisz swoją kuzynkę - zauważył cynicznie Rian, nie wypuszczając ręki Laurie. - Obawiam się jednak, że znasz ją równie słabo, jak i mnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wysapała Laurie. Rian spoglądał na nią tajemniczo.

- LaRaine wcale mnie nie kocha, ja jej zresztą również nie. - Z rozbawieniem wpatrywał się w zdumioną twarz Laurie. - To związek oparty na obustronnych korzyściach. Potrzebuję atrakcyjnej żony z dobrego domu, a jednocześnie kogoś, kto nie będzie zbyt mi absorbował. LaRaine pragnie bogatego męża, który obsypie ją klejnotami i strojami i pozwoli należeć do elity towarzyskiej, gdzie będzie mogła błyszczeć.

- Nie możesz tak mówić - wyszeptała w przerażeniu. - Nie wiesz, co naprawdę czuje do ciebie moja kuzynka.

- Jestem pewien, że chciała, byś uwierzyła, że naprawdę mnie kocha. Niestety, LaRaine jest zakochana wyłącznie w sobie.

Laurie знаła aż za dobrze swoją kuzynkę, by móc przyznać w duchu, że Rian mówi prawdę. LaRaine rzeczywiście była wyrachowana, nieczuła i samolubna.

- To niczego nie zmienia - stwierdziła rzeczowo, spoglądając z nie ukrywaną niechęcią na brązową dłoń ciągle trzymającą jej nadgarstek. - Skoro ci na niej nie zależy, to co za różnica, czy twoja ciotka ją polubi?

- Vera jest niepoprawną romantyczką - powiedział. - Nigdy nie zrozumie, czemu LaRaine zgodziła się, żeby ją udawała.

- Więc chcesz, żebym nadal odgrywała tę komedię? - zgryźliwie parsknęła Laurie, czując, że nienawidzi Riana za tak cyniczne podejście do sprawy narzeczeństwa. Małżeństwo traktowała jak coś świętego, nie zaś jak związek zaspokajający jedynie potrzeby materialne lub cielesne.

- Nie chcę ranić niepotrzebnie mojej ciotki - sprostował chłodno Rian.

Jego opanowanie zwiódło Laurie.

- Zatem proponujesz, by zapobiec temu przez dalsze udawanie twojej narzeczonej? A co się stanie z jej uczuciami, kiedy nasze zaręczyny dobiegną końca?

- Z jakiego powodu? - Wpatrywał się w nią bezlitośnie i stwierdził, że ogniki złości migoczące w błękitnych oczach dziewczyny dodają jej jedynie uroku. - Jesteś małą, śliczną sierotką. Z pewnością poczucie bezpieczeństwa, jakie daje bogaty mąż, warte jest rozważenia.

- Pieniądze nie są dla mnie najważniejszą rzeczą na świecie - oświadczyła z godnością. - Poślubię jedynie mężczyznę, który będzie mnie naprawdę kochał, a ja jego. Będzie to ktoś czuły, ciepły i miły.

Błysk białych zębów świadczył o uśmiechu, lecz we wzroku Riana wyczytała niemą pogardę dla tego romantycznego i jakże niepraktycznego wyznania.

- Mówisz, jakbyś już miała kogoś konkretnego na uwadze. Nie mogę uwierzyć, że w Los Angeles czeka na ciebie miłość twojego

życia, podczas gdy ty odgrywasz moją narzeczoną. A może akurat spotkałaś kogoś takiego? Na przykład Colina?

- Owszem, Colin posiada te wszystkie cechy - przyznała niechętnie, nie dbając o to, czy Rian pomyśli sobie, że zakochała się w Colinie.

- A więc jesteś w nim zakochana? - zakpił.

- Nie znam go wystarczająco długo - zastrzegła się, pragnąc uniknąć docinków.

- Pewnie miłość spadła na ciebie jak grom z jasnego nieba - droczył się, wyraźnie rozbawiony obronną postawą Laurie. Miażdżące spojrzenie dziewczyny nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Zniknęły gdzieś subtelne maniery Riana. - Czy kiedykolwiek pieścił cię mężczyzna? - zaśmiał się. Laurie spłoszyła się i spłonęła rumieńcem. - Chyba nie. - Popatrzył na nią tak, że krew odpłynęła jej z twarzy. Wyciągnął dłoń i delikatnie ujął jej podbródek, po czym powoli przesunął palcem po wargach. Od tego dotknięcia zakręciło się jej w głowie. - Zastanawiam się, jak wyglądałabyś, gdybym zaczął się z tobą kochać.

- Przestań! - zażądała zduszonym głosem, odpychając jego rękę. Doświadczyła już jego uwodzicielskich talentów, kiedy pocałował ją przy basenie i nie miała wątpliwości, że wie, jak rozbudzić w kobiecie pożądanie. Nawet teraz czuła jego nieodparty urok.

- To dziwne, ale pocałunek nad basenem nie wzbudził w tobie szczególnej odrazy - przypomniał jej Rian, jakby czytając w jej myślach.

- Zaskoczyłeś mnie - odparła, walcząc z niezrozumiałą, ogarniającą ją w obecności Riana słabością.

- A teraz? - Usta Riana zbliżyły się niebezpiecznie.

- Teraz nie chcę, żebyś mnie dotykał - odpowiedziała szybko.

Rian natychmiast puścił jej nadgarstek i znów osunął się na swój fotel. Chichotał, pozbawiając Laurie złudzeń, że słowną perswazją powstrzymała go od pocałunku.

- Bez obaw - szydził. - Uwodzenie naiwnych młodych panienek na tylnym siedzeniu samochodu nie jest w moim stylu. W miłości przywykłem do komfortowych warunków i bardziej doświadczonych kobiet.

Laurie czuła, że jej całe ciało płonie ze wstydu.

- Nienawidzę cię - wysyczała głosem drżącym z gniewu i upokorzenia. - Jesteś podłą, arogancką bestią! LaRaine ma szczęście, że się ciebie pozbyła!

- Ale ty, niestety, nie masz tyle szczęścia. - Zacisnął lekko usta, przypominając jej, że nie puszcza płazem nieposłuszeństwa. - Jesteś moją narzeczoną.

- Nigdy za ciebie nie wyjdę! - oświadczyła żarliwie. - Nie zdołasz mnie do tego zmusić!

- Nie bądź taka pewna. - W mroku błysnęły gniewnie rozdymane nozdrza. - Jak na razie, wymogłem na tobie zgodę na zaręczyny.

- Jakim to sposobem? - zaperzyła się, odgarniając włosy z twarzy.

- Czyżbyś zapomniała o Verze?

Zamrugła bezradnie pod wpływem jego złowrogiego spojrzenia. Nie chciała przecież, by Vera dowiedziała się o jej podstępnie. Polubiła starszą panią, ale rola prawdziwej narzeczonej Riana wydała się jej zbyt wygórowaną ceną za zachowanie szacunku jego ciotki.

- Chyba się nie boisz? - natrząsał się. - W końcu, dzięki twojej maskaradzie, Vera jest absolutnie przekonana, że jesteś moją narzeczoną.

- Jednak i tak nie wyjdę za ciebie - powtórzyła cicho, ale stanowczo. - Nikt mnie do tego nie zmusi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Laurie miała niespokojną, bezsenną noc. Ranek nastał zbyt szybko, od razu przypominając jej, że została zdemaskowana przez Riana i że jako jego narzeczoną mieszka teraz z nim pod jednym dachem.

Ociągała się z wyjściem ze swojego pokoju, wreszcie poczłapała na dół ubrana w rdzawozłote spodnie i brązową marynarkę. Kiedy znalazła się w holu, zobaczyła, że Rian rozmawia z Verą, stojąc już przy drzwiach frontowych. W ręku trzymał podróżny neseser.

- Usiłowałam przekonać Riana, żeby poczekał jeszcze parę minut, bo podobnie jak ja jesteś rannym ptaszkiem - oznajmiła radośnie Vera.

Laurie, ignorując badawcze spojrzenie Riana, utkwiała wzrok w elegancko ubranej siwowłosej pani. Wiedziała, że dojrzał cienie pod jej oczami i domyślał się, iż był przyczyną jej bezsenności.

- Wstałaś w samą porę, żeby się ze mną pożegnać - stwierdził, gdy Laurie przystanęła obok Very.

- Pożegnać? - powtórzyła z niedowierzaniem Laurie.

- Tak - skrzywiła się Vera. - Ledwo przyjechał, a znów gna go w interesach.

- Muszę zdążyć na samolot - wyjaśnił Rian. - Możesz odprowadzić mnie do auta?

- Szczęśliwej podróży. - Vera uścisnęła bratanka i dyskretnie zostawiła ich samych.

Rian uśmiechnął się, widząc niepewny wyraz twarzy dziewczyny i otworzył przed nią drzwi. Kiedy szli w stronę białego continentala, delikatnie objął ją w talii.

- Nie ciekawi cię, dokąd jadę?

- Nie. - Zerknęła na niego nienawistnie. - A jedynie to, jak długo cię nie będzie.

- Nie bądź złośliwa, kochanie - ostrzegł ją, zaciskając szczęki. - Wiem, że najchętniej zobaczyłabyś moje plecy, ale to nie ja cię w to wszystko wplątałem. To twoja robota.

- A ty bardzo skrzętnie skorzystałeś z okazji - odgryzła się.

- Czyżbyś miała pretensję, że ochraniam własną rodzinę? Sama się na to powoływałaś.

- Nie powoływałam się. Tak było.

- Lepiej, żebyś nie ulegała żadnym lekkomyślnym odruchom, próbując uciec lub wyznać wszystko Verze. E.J. Denton został dokładnie poinformowany o wszystkim i ma wszelkimi sposobami temu przeciwdziałać.

Laurie nie mogłaby z czystym sumieniem stwierdzić, że takie myśli nie chodziły jej po głowie, ale duma nie pozwalała przyznać się do tego.

- Czyżbyś nie wierzył, że dotrzymam umowy?

- Nie ufam żadnej kobiecie, a tobie w szczególności.

- I nawzajem.

Spojrzeniu czarnych oczu Riana towarzyszył kpiący uśmiech.

- To dziwne, ale parę nocy temu mówiłaś mi, że mnie kochasz i tęsknisz.

- Wiesz, czemu to powiedziałam - zarumieniła się Laurie.

- Byłaś bardzo przekonująca - naigrawał się. - Myślę, że jesteś lepszą aktorką od LaRaine.

- Odgadłeś wówczas, że to nie ona? - Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami.

- Nie. Byłem zbity z tropu, bo Vera zaskoczyła mnie niespodziewaną sympatią dla LaRaine. Jednak nie podejrzewałem, że ktoś się pod nią podszywa. Zadowolona?

- Tak - odparła cicho Laurie, choć sama nie wiedziała, czy ją to cieszy.

Rian położył neseser na siedzeniu pasażera i odwrócił się w stronę dziewczyny.

- Vera patrzy z okna. Pora, by sprawdzić twoje aktorskie umiejętności czułym pocałunkiem na pożegnanie.

- Nie ma mowy!

Przyciągnął ją błyskawicznie do siebie i ujawszy za podbródek, przywarł do jej warg mocnym pocałunkiem. Potem odsunął się, patrząc rozbawionym wzrokiem w miotające błyskawice błękitne oczy Laurie. Nadal trzymał ją za podbródek, więc Laurie odruchowo uniosła rękę, by otrzeć usta z palącego wspomnienia. Pochwyił jej dłoń.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu - ostrzegł ze złowrogim błyskiem w oku. - Musiałbym wówczas pocałować cię ponownie, no chyba... że tego akurat chcesz.

Odsunął się, jawnie prowokując do gwałtowniejszej reakcji. Laurie opuściła rękę, zaciskając pięści w bezsilnej złości.

- Tak jest rozsądniej - uśmiechnął się. - Wytrwaj w tym stanie, dopóki nie wrócę.

- Jak długo cię nie będzie? - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Kochająca narzeczona spytałaby raczej, kiedy do niej wrócę.

- Jak długo cię nie będzie? - powtórzyła uparcie.

- Zobaczymy się jutro.

Stała jak wryta, niezdolna do żadnego ruchu, kiedy wsiadał do samochodu. Patrzyła w ślad za autem, świadoma, że musi wyglądać na czułą narzeczoną rozpamiętującą moment rozstania. A przecież płonęła z nienawiści i oburzenia. Pogodna natura Laurie zmieniła się nie do poznania pod wpływem silnej i gwałtownej osobowości Riana.

Krępowало ją dziwne uczucie, jakiego doznawała w jego obecności, lecz kładła to na karb żywionej do niego niechęci.

Nie usłyszała zbliżających się koni i z zamyślenia wyrwał ją dopiero głos sędziego;

- Czemu wyglądasz tak nieszczęśliwie?

Odwróciła się gwałtownie, przytrzymując się prowadzonego przez sędziego osiodłanego konia. Starszy pan dostrzegł zmieszanie na jej twarzy.

- Rian chyba jeszcze nie wyjechał?

- Owszem, wyjechał w podróż służbową - westchnęła.

W drzwiach frontowych pojawiła się Vera w brązowych bryczesach, a za nią, wyznaczony na nadzorcę Laurie, sekretarz Riana, E.J. Denton.

- Kiedy wraca Rian? - pytał dalej sędzia, kłaniając się nadchodzącej siwowłosej damie.

- Jutro.

- Zatem, Vero, nie ma żadnych powodów, by zmieniać nasze plany na wieczór - stwierdził.

- Chyba nie - odparła machinalnie, a Laurie podchwyciła pytające spojrzenie E.J. Dentona.

- Czy mogę wiedzieć, co to za plany? - zapytał z nieśmiałym uśmiechem.

- Po kolacji chcemy we czwórkę udać się na ostatkową paradę. Colin będzie towarzyszył Laurie - wyjaśnił sędzia. - Przyjazd Riana zmusił nas do zmiany planów, ale skoro znów wyjechał...

Niepewny wyraz twarzy E.J. Dentona skłonił Laurie do poparcia pomysłu sędziego.

- Oczywiście, że nie warto zmieniać planów - powiedziała z fałszywym ożywieniem, rada, że może przytrzeć nosa nieobecnemu Rianowi. - Colin tyle mi opowiadał o tutejszych paradach ostatkowych, a kto wie, kiedy znów zawitamy tu na Mardi Gras.

- Panie Denton, prosimy o przyłączenie się do nas - zachęcała Vera.

Spojrzał na Laurie, uświadamiając sobie, że ona wie o jego roli anioła stróża.

- Nie, dziękuję - wymówił się grzecznie. - Mam mnóstwo roboty papierkowej. Wykorzystam na to wolny wieczór. Bawcie się dobrze.

- Skoro konie są już osiodłane, co powiedzą panie na poranną przejażdżkę? - spytał sędzia, wodząc rozkochanym wzrokiem za roześmianą Verą.

- Laurie jeszcze nie jadła śniadania.

- Świetnie. Pani Lawson przygotowuje drugie śniadanie. Zjemy u mnie.

- Wspaniały pomysł - ucieszyła się Laurie, myśląc, jak też biedny E.J. Denton będzie ją nadzorował na odległość.

Jednak E.J. nie wydawał się tym wcale zakłopotany. Zawrócił w stronę domu, domyślając się zapewne, że same groźby Riana wystarczą, by utrzymać Laurie w ryzach. Niechętnie przyznała mu rację. Dzień minął zbyt szybko dla Laurie, czującej się jak ptaszek

wypuszczony z klatki. Wiedziała, że musi nacieszyć się wolnością, zanim „właściciel” znów ją uwięzi.

Intuicja podpowiadała jej, że Rian nie będzie zadowolony, gdy się dowie, że spędziła cały wieczór z Colinem. Przewrotnie starała się być w dwójnasób miła dla swego młodego kompana.

Szalona zabawa ostatekowa wzmogła rozbawienie Laurie. Roześmiany i rozkrzyczany tłum, zgromadzony wzdłuż trasy widowiska, pomógł przełamać jej wrodzoną nieśmiałość i dołączyła się do radosnej wrzawy. Stroje były nieważne. Niektórzy włożyli dziwne kostiumy, inni ubrania sportowe. Część, podobnie jak Colin i Laurie, nosiła się odświętnie. Dobry nastrój sprawił, że przestała się wreszcie przejmować drogą, białą, jedwabną suknią w czarne kwiaty i ręcznie robionym, koronkowym szalem, który okrywał jej nagie ramiona.

Samobieżny złoty smok kiwał się, jadąc ulicą. Schowana prądnica zasiliała mnóstwo kolorowych lampek świecących na jego cielsku. Z platformy, stojąc na grzbiecie smoka, grupka orientalnie ubranych mężczyzn w maskach, ciskała w rozentuzjzmowany tłum cukierki, zabawki i ozdoby. Laurie i Colin podnosili do góry ręce, w nadziei, że skłonią przebierańców do rzucenia fantów również w ich stronę.

Młodzi i starzy polowali na trofea, wesoło walcząc o rzucane w tłum tanie upominki. Ruchome platformy oddzielała od orkiestry konnica. Strojni jeźdźcy siedzieli na odświętnie udekorowanych rumakach. Podkowy lśniły srebrem i złotem.

Tłum uspokoił się nieco i Laurie przypomniała sobie wcześniejsze opowieści Colina o tym, jak to Mobile zamienia się podczas ostatków w szalone miasto. Po Mardi Gras - tłustym wtorku - przychodzi środa popielcowa, a z nią Wielki Post.

- Och, Colinie, to jest o wiele zabawniejsze, niż oglądanie parady z okna! - wykrzyknęła podniecona Laurie, zwracając ku niemu rozgorączkowaną twarz.

- Nie ubawiłem się tak od czasów dzieciństwa - przyznał ze śmiechem Colin.

- Ja nigdy tak dobrze się nie bawiłam. Poczułam, jak ogarnia mnie odrobina szaleństwa.

- To ty doprowadzasz mnie do szaleństwa - odparł zduszonym głosem Colin. - Chciałbym wziąć cię w ramiona i spytać, czy zostaniesz ze mną na zawsze. Gdzie się podziewałaś, Laurie?

Żar płonący w brązowych oczach Colina przywołał ją do rzeczywistości. Po doświadczeniu słodczych dzikich pocałunków Riana zastanawiała się, co czułaby, gdyby pocałował ją Colin. Czy byłby czuły i miły, jak wymarzony przez nią kochanek, czy równie zaborczy i zmysłowy jak Rian? Objął ją delikatnie, widząc zachętę w modrych oczach.

Tłum zafalował i pchnął ich naprzód, bo nadjeżdżała właśnie kolejna platforma z przebierańcami. Minał magiczny moment, gdy Laurie pragnęła odpowiedzi na swoje pytanie i dziewczyna beztrąsko odwróciła się w stronę udekorowanego wozu. Colin natychmiast wy-

czuł zmianę jej nastroju. Z lekkim rozczarowaniem przyłączył się do ogólnego niefrasobliwego nastroju.

Po chwili tłum rozstał się, dając przejście orkiestrze. Laurie potarła kark, usiłując pozbyć się nieprzyjemnego mrowienia, biegnącego wzdłuż kręgosłupa. Wiedziona dziwnym nakazem obejrzała się przez ramię. Wysoki mężczyzna stał oparty o drzewo.

Z niedbałym wdziękiem Rian wyprostował się i ruszył ku niej, przedzierając się przez tłum. Miał na sobie garnitur, w którym wyjeżdżał rano, lecz rozwiązał krawat i rozpiął białą koszulę, obnażając opaloną szyję.

- Rian! Nie spodziewaliśmy się, że wrócisz wieczorem! - zawołał Colin.

Laurie nie była w stanie wydusić z siebie głosu.

- Rozumiem - odparł spokojnie, nie spuszczać czarnych oczu z twarzy Laurie.

Colin stał zmieszany, niepewny reakcji Riana.

- Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że zabrałem Laurie na paradę - rzekł usprawiedliwiając się. - Nigdy dotąd nie brała udziału w obchodach Mardi Gras.

- Wygląda na to, że dobrze się bawisz, Laurie - zauważył Rian.

- Owszem... tak... Bawiłam się, to znaczy bawię się doskonale - wydusiła pośpiesznie.

- Wielka szkoda, że moje przybycie popsło wam zabawę - zażartował. - Pomyślałem sobie, że moja narzeczona może tęsknić za mną.

- Colin i ja jesteśmy przyjaciółmi - wtrąciła Laurie, chcąc uniknąć zbędnych komentarzy.

- W takim razie - Rian po raz pierwszy spojrział na speszonego Colina - nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zabiorę Laurie do domu?

- Ależ skąd! - Jasna głowa Colina pochyliła się kilkakrotnie potakująco. Wszyscy troje doskonale wiedzieli, że Rian nie oczekiwał innej odpowiedzi.

- Czy musimy już iść? - spytała Laurie, zawsze gotowa do uprzejmości wobec innych.

- Wybaczysz nam? - Rian skinął uprzejmie głową Colinowi. Ujął Laurie pod rękę i zanim zdążyła powtórzyć pytanie, poprowadził ją przez tłum.

- Z powodu parady musiałem zaparkować parę przecznic dalej. Chyba nie masz nic przeciwko spacerowi - dodał, puszczając ją dopiero wtedy, gdy wydostali się z rozbawionego tłumu.

Kiedy szli chodnikiem wzdłuż trzypasmowej jezdni, Laurie zapewniła go, że bardzo lubi spacerować.

- Domyślam się, że to pan Denton powiadomił cię, gdzie jesteśmy - powiedziała ostrzejszym niż zazwyczaj tonem, ale obecność Riana jak zwykle działała jej na nerwy.

- E.J. był przekonany, że wybieracie się we czwórkę. Zaniepokoił się, gdy Vera i sędzia wrócili bez was - odparł Rian, popatrując z ukosa na wysunięty zaczepnie do przodu podbródek

Laurie. - Biedak pomyślał sobie, że zmówili się, by pomóc ci w ucieczce.

- To dlatego poszedłeś mnie szukać? Nie bałeś się, że nie odnajdziesz mnie w tłumie?

- Tubylcy dobrze wiedzą, gdzie są najlepsze miejsca do oglądania parady. Domyślałem się, dokąd zabrał cię Colin. - Rian wzruszeniem ramion rozwiął resztę wątpliwości Laurie. - A co się tyczy wypatrzenia cię w tłumie, to masz twarz i figurę, które trudno przeoczyć.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem. - W Los Angeles nie zwracałeś na mnie najmniejszej uwagi.

- Trudno mnie winić, że nie paliłem się do bliższego poznania kuzynki LaRaine, skoro po raz pierwszy ujrzałem cię z grubą warstwą kremu na twarzy, głową owiniętą ręcznikiem i odzianą w okropny, bezkształtny, czerwony szlafrok - podśmiewał się Rian. - Jediną rzeczą godną uwagi były tylko błękitne oczęta. Następnym razem prezentowałaś się zdecydowanie lepiej, ale sprawiałaś wrażenie, jakbyś wolała wtopić się w tło tapety, niż zwrócić na siebie moją uwagę.

Laurie czuła, jak rumieni się pod jego spojrzeniem.

- Dlaczego?

- Nie przepadałam za tobą - wyjaśniła, zdziwiona, że w ogóle ją wówczas zauważył.

- Teraz lubisz mnie jeszcze mniej.

- To prawda - odparła, mając nadzieję, że swą szczerością ujmie mu nieco pewności siebie.

- Prostolinijność w małych dawkach działa odświeżająco, ale nie przeciągaj struny - skarcił ją. - Igrasz z ogniem, prowokując Colina.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła niewinnie, ale rumieniec dowodził fałszywości jej słów. Zastanawiała się, jak długo obserwował ich Rian.

- Widziałem już przedtem ten wyraz twarzy kobiety, zastanawiającej się, jak będzie smakował pocałunek jakiegoś mężczyzny. Stanowczo odradzam dalsze eksperymenty tego rodzaju - rzekł twardo, z ukrytą groźbą w głosie.

Sposób, w jaki usiłował zdominować Laurie obudził w niej wściekłość.

- Nie jestem twoją własnością! - wybuchła, unosząc hardo głowę.

Palce Riana zacisnęły się wokół lewego nadgarstka Laurie. Uniósł jej rękę tak, że w przyćmionym świetle lamp ulicznych załśnił szafir w wianuszkach brylantów.

- Jak na razie, owszem.

- Szantażem zmusiłeś mnie do noszenia tego pierścionka - powiedziała gniewnym głosem. - Znaczy on dla mnie tyle samo, co dla LaRaine.

- Ostrzegałem, żebyś nie przeciągała struny - warknął Rian. Obrócił ją twarzą do siebie, złapał za drugi nadgarstek i wykręcił rękę

za plecy. Przycisnął ją mocno, bezlitośnie, aż do bólu, przytrzymując za nadgarstki.

- Dlaczego to robisz? - Spoglądał ciemnymi oczami na pochyloną twarz Laurie. Nie broniła się, bojąc się większego cierpienia. - Może masz nadzieję rozjuszyć mnie do tego stopnia, że pozwolę ci odejść? A może chodzi ci o coś innego?

- Puść mnie! - szepnęła stanowczym tonem.

Rian roześmiał się zimno i tak wzmocnił uchwyt, że ból zmusił Laurie do uniesienia głowy. Wpił się w jej usta twardymi wargami. Próbowwała odwrócić głowę, ale Rian brutalnie wykręcił jej rękę, odwodząc od tego zamiaru. Odgięta w tył, opierając się o muskularne ciało Riana, czuła bicie dwóch serc. W tym palącym, zmieszanym z bólem pocałunku kryło się jakieś szaleństwo. Zacisnęła mocno wargi, jakby podświadomie broniąc się przed wciągnięciem w wir jego wściekłości. Rian domagał się jednak uległości. Nawet gdy wargi dziewczyny przestały stawiać opór, nie odrywał swoich ust i całował nadal, aż jej wargi stały się posłuszne jego ustom.

Zmysłowość pocałunku przyprawiła Laurie o zawrót głowy. Zwłaszcza że stawał się mniej gwałtowny, a coraz bardziej upojny. Zaczęła tracić poczucie rzeczywistości. Nie zauważyła, kiedy Rian puścił jej rękę, lecz zdawała sobie sprawę, że prężne dłonie, przesuwając się po biodrach i plecach, przyprawiają ją o drzenie. Posłusznie rozchyliła wargi i język Riana zaczął badać jej usta. Wówczas Rian, świadom emocji opanowujących Laurie, odsunął się od niej delikatnie, spoglądając triumfalnie w jej oczy.

Laurie, wciąż zauroczona pocałunkiem, przywarła odruchowo do niego. Czuła, jak czarne oczy Riana wpatrują się w jej rozchylone, rozgrzane wargi. Nigdy przedtem nie wzburzyło jej tak dotknięcie żadnego mężczyzny ani nie doświadczyła tak słodkiego uczucia branej w ramiona kobiety.

- Jesteś bardzo ponętna - mruknął aksamitnym głosem Rian. - Rozumiem doskonale, jak zdołałaś omotać Colina tymi swoimi niebieskimi oczętami. Niestety, ze mną nie pójdzie ci tak łatwo.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała zduszonym głosem. Nie mogła wprost uwierzyć w chłód, kryjący się pod pieszczotliwym tonem.

- Najpierw mrugałaś do mnie tymi modrymi oczami, niewinnie błagając o zrozumienie. Potem uniosłaś się gniewem, bym podziwiał twoją odwagę. A kiedy i to nie zadziało, stałaś się namiętna i uległa. W jaki sposób zamierzasz omamić mnie następnym razem, żebyś dała ci spokój? Zalewając się dla odmiany łzami? - kpił Rian. - Te kobiece sztuczki nie działają na mnie, Laurie. Już dawno uodporniłem się na damskie fortele. Nie dam ci się owinać wokół palca, jak Colin. Nie zwolnię cię też z zaręczyn. Poniesiesz konsekwencje granej przez siebie komedii omyłek.

Laurie powstrzymała cisnące się do oczu łzy, wiedząc, że Rian nigdy nie uwierzy, że to skutek jego aroganckiego oskarżenia. Przez chwilę zapomniała, że przywykł podbijać kobiety, że był ekspertem w sztuce uwodzenia, a jego brutalny pocałunek podważył jej przekonanie, że miłość fizyczna jest ciepłym i delikatnym przeżyciem.

Zaczęła się teraz jawić Laurie jako gorący wybuch wulkanu, przyprawiający ludzi o zawrót głowy.

- Pocałowałeś mnie przemocą! Nie prosiłam cię o to i nie zachęcałam - oświadczyła drżącym głosem. - I jeszcze masz odwagę mnie potępiać!

- Przekonasz się, że ważę się na wiele - zakpił, wyraźnie ubawiony. - Niemniej udało się nam ustalić jedną rzecz. Należysz do mnie.

- Nigdy! - zaprzeczyła gorąco, zanim jej zdradzieckie serce powiedziało coś innego.

Rian zignorował to i kładąc dłoń na sztywno wyprostowanych plecach Laurie, poprowadził ją w stronę zaparkowanego przy krawężniku samochodu. Jego pewność, że mu się podporządkowała, uprzytomniła jej, jak namiętnie odwzajemniała jego pieszczoty. Co gorsza, Laurie zdawała sobie również sprawę, że Rian wcale nie jest jej obojętny, jak początkowo sądziła. Przyciągał ją niczym magnes, fascynował swoją osobowością, zmuszał do przyznania, że go pożąda, obnażając przy tym bezceremonialnie jej słabość do niego.

Wyściełane wewnątrz auta stanowiło luksusowe więzienie. Chociaż umysł temu przeczył, bliskość Riana przyprawiała ją o drżenie. Zanim uruchomił silnik, rzucił jej na kolana jakiś połyskujący przedmiot.

- Dodaj to do swojej kolekcji dzisiejszych trofeów - polecił.

Nawet w przyćmionym świetle Laurie poznała złotą bransoletkę z rubinami i diamentami, pierwszy drogocenny prezent Riana dla

LaRaine. Ze zdumionym wyrazem twarzy wpatrywała się w ostro rzeźbiony profil mężczyzny za kierownicą.

- Skąd to masz? - wyszeptała.

- LaRaine cisnęła nią we mnie.

- LaRaine?

- Jestem pewien, że teraz żałuje tego gestu. To bardzo droga bransoletka.

- Kiedy widziałeś się z LaRaine? - spytała i nieświadomie wstrzymała oddech w oczekiwaniu odpowiedzi.

- Dzisiaj. Była równie zdumiona moim widokiem, co ty, ale o wiele szybciej odzyskała przytomność umysłu. - Oderwał na chwilę wzrok od drogi, obdarzając Laurie rozbawionym spojrzeniem.

- Sądziłam, że wyjeżdżasz w interesach.

- Interesy odgrywały tu drugorzędną rolę. Głównym celem podróży była konfrontacja z LaRaine.

- Czy się załamała? - zapytała Laurie, wyobrażając sobie reakcję kuzynki, gdy zorientowała się, że Rian odkrył ich maskaradę.

- Początkowo udawała bardzo zawstydzoną, wręcz przekonywająco skruszoną, ale tylko do momentu, kiedy zorientowała się, że nie ma mowy o pojednaniu, a nasz związek przestał istnieć. W tej chwili w jej życiu na pierwsze miejsce wysunęła się kariera aktorska, chociaż przyznam, że się wściekła, kiedy powiedziałem jej, że się z tobą zaręczyłem.

- Czemu jej to powiedziałeś?

- Ponieważ to prawda. Czego miałem się wstydzić? - szydził Rian.

- To prywatna umowa zawarta przez wzgląd na twoją ciotkę, a nie narzeczeństwo w pełnym tego słowa znaczeniu.

- Ciągłe to powtarzasz. Czy nie wmawiasz tego W sobie w poczuciu winy, że odbiłaś mnie LaRaine? Jak podkreśliła to dziś twoja kuzynka, przywykłaś używać jej rzeczy. Czy używany narzeczony aż tak bardzo różni się od pożyczonej sukienki? - drażnił jej dumę okrutnymi przycinkami.

- O ile wiem, nie mam żadnego narzeczonego, obojętnie, używanego, czy nie - odparła lodowatym tonem Laurie.

- Nie odprawiaj mnie tak szybko. Od pewnego czasu należysz do mnie.

Drogocenne kamienie bransoletki wydały się jej równie nieczule jak Rian.

- Czemu mi ją dałeś?

- Co to za różnica? Zachłanność jest nieodłączną cechą charakteru każdej kobiety - parsknął cynicznie.

- Nie wątpię, że dotyczy to kobiet, które do tej pory znałeś - rzekła, nie dbając o zgryźliwy ton. Pragnęła jedynie zrewanżować mu się za nieustanne drwiny. - Zapewne wiedziały, że stać cię jedynie na kosztowne prezenty. Człowiek bez serca jest niezdolny do miłości.

- Do diabła z twoją bezczelnością! - ryknął gniewnie, rozdymając nozdrza. - Nikt nigdy nie ośmielił się tak do mnie mówić!

- Czas najwyższy, żeby ktoś wreszcie zaczął. - Tym razem Laurie rozparła się wygodnie w fotelu.

Rian złapał ją za nadgarstek, wciąż noszący ślady poprzedniej szamotaniny. Nie spuszczać wzroku z jezdni, przyciągnął ją bliżej.

- Czemu uparłaś się wyprowadzać mnie z równowagi? - spytał, nie dbając o jęczącą z bólu Laurie. - Czyżbyś była aż tak niepewna pożądania, jakie budzisz w mężczyźnie, że wolisz wzbudzać w nim gniew zamiast obojętności?

- Nie, to wcale nie tak. - Cichy głos Laurie brzmiał jęklonie, bo palce Riana zbyt mocno gniotły jej nadgarstek.

- Boisz się mnie, co? - spytał, obrzucając ją złym spojrzeniem. - Syczysz jak mała, przerażona kotka, za słaba, żeby się bronić.

- Tak, tak - szepnęła, gotowa zgodzić się na wszystko, byle tylko uniknąć kolejnego wybuchu jego porywczej natury. W dodatku w jego słowach kryło się ziarnko prawdy.

Puścił jej rękę i Laurie, skuliwszy się w fotelu, masowała obolały nadgarstek. Rian na szczęście zakończył konwersację. Zaległo długie milczenie. Wołała tę ciszę od jego ostrych docinków.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ku uldze Laurie, Riana nie było nazajutrz na śniadaniu. Kiedy mijiała gabinet, słyszała jakieś głosy i szelest przewracanych kartek. Miała nadzieję, że Rian jest w gabinecie, ale nie wierzyła w swoje szczęście, póki nie weszła do jadalni. Szybko zjadła lekki posiłek składający się z połówki grejpfruta, grzanki i kawy, dzięki czemu zdążyła uciec do stajni, nie narażając się na krępujące spotkanie z Rianem.

Kucharz i jednocześnie majordomus poinformował ją, że Vera już tam jest, konie są osiodłane i czekają tylko na przybycie Laurie. Uśmiechnęła się lekko, widząc, jak sędzia krząta się w pobliżu srebrnowłosej damy. Razem wyglądali wspaniale, on wysoki i dystyngowany, Vera drobna i pełna kobiecości.

- Dzień dobry, Laurie - powitał ją entuzjastycznie sędzia. - Jak zawsze piękna. Czy dobrze bawiłaś się na wczorajszej paradzie?

- Tak, było cudownie. Kolorowo i nieprawdopodobnie wesoło. - Uśmiechnęła się promiennie, gdy sędzia wręczał jej wodze.

- Colin wkrótce się zjawi. O, już jest - oznajmił sędzia, podsadzając Verę i odwrócił się w stronę nadjeżdżającego ku nim deresza.

Po krótkim powitaniu, zagłuszonym zresztą rzeniem niecierpliwących się koni, czwórka jeźdźców ruszyła w drogę. Colin i Laurie jak zwykle jechali w pewnej odległości za starszą, zatopioną w rozmowie parą.

- Nie miałam wczoraj możliwości podziękowania ci za udział we wspaniałej paradzie - powiedziała Laurie, gdy już ujechali kawałek i konie szły nieco wolniej.

- Miło mi to słyszeć - uśmiechnął się Colin, ciepło spoglądając na jeźdźców przed nimi. - Wczorajszy wieczór musiał być równie miły dla mojego ojca. Podśpiewywał dziś rano przy śniadaniu. Od lat nie widziałem, żeby był taki szczęśliwy.

- Wyglądają, jakby łączył ich jakiś wspólny sekret, prawda? Przynajmniej taką mam nadzieję. To wszystko było tego warte - westchnęła Laurie.

- Jak to: było tego warte? - złapał ją za słówko Colin. - Czyżby Rian był zazdrosny o wczorajszy wieczór? Robił ci wymówki?

Laurie umilkła na chwilę, starannie dobierając słowa.

- Nie powiedziałam mu o naszych planach, był więc nieco rozczarowany, kiedy nie zastał mnie po powrocie do domu. Bardzo nie lubi takich sytuacji.

- To wszystko wyjaśnia - zgodził się Colin. - Przez chwilę obawiałem się, że Rian jako zazdrosny narzeczonego opatrzył cię tabliczką z napisem: „Nie dotykać”. Potrafi być bardzo zaborczy, jeśli uważa coś za swoją własność.

Laurie zbladła, przypominając sobie, jak agresywnie upierał się, że należy do niego. Z jednej strony pragnęła wyprzeć się narzeczeństwa z Rianem, nie dopuścić, by opieczętował ją znakiem swej własności, z drugiej zaś pamiętała, jak namiętnie przyjęła jego

pocałunek. Dotąd jej się nie śniło, że można kogoś kochać i nienawidzić zarazem, łączyć płomień złości z żarem pożądania.

- Nie winię go wcale - dodał Colin, zalotnie puszczając oko. - Sam nie chciałbym, żeby ktoś inny zbliżał się do mojego skarbu, gdybyś to ty nim była.

Było to powiedziane żartem, by rozproszyć chmury kłębiące się w oczach Laurie. W odpowiedzi dziewczyna uderzyła piętami wierzchowca, podrywając go do galopu i ze śmiechem rzuciła wyzwanie Colinowi. Deresz pognał w ślad za nią, dopędzając w dwóch skokach. Przemknęli drogą obok sędziego i Very, zawrócili na łące i zwolnili do zwykłego truchtu.

- Powiedz, co będzie z naszym ostatekowym bale, główną atrakcją Mardi Gras? Czy wspomniałaś Rianowi, że mam już kupione bilety? Jemu również mogę bez trudu załatwić wstęp. - Colin przekrzykiwał parskanie koni.

- Nie, jeszcze mu o tym nie mówiłam. Nie wiem, jakie ma plany na najbliższe dni.

Nie chciała mówić o Rianie. Żywiła do niego bardzo mieszane uczucia, a wokół widać było tyle piękna godnego uwagi. Zmuszając konia do stępa, Laurie oddychała głęboko, rozkoszując się świeżym, wiejskim powietrzem.

- Będzie mi brakowało tych porannych przejażdżek. To doskonały sposób na rozpoczęcie dnia. - Wzruszyła ze smutkiem ramionami. Wiedziała, że jej wyjazd będzie zarazem końcem fałszywego narzeczeństwa z Rianem. Powinna zerwać z nim wszelkie

kontakty, zanim do końca usidli ją swym urokiem. - Jeszcze tylko trzy dni.

- Vera wspominała, że Rian zostanie tu co najmniej przez tydzień. - Colin uniósł w zdumieniu brwi. - Nie wyjedziesz chyba przed nim?

Kolejny tydzień! Laurie po mistrzowsku skryła swoje zdumienie, zastanawiając się w duchu, czy Rian będzie próbował zmusić ją do pozostania, aż do jego wyjazdu.

Poczuła lekki skurcz serca, wiedząc już, że zna odpowiedź.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji - odparła. Odkąd Rian ogłosił się jej władcą i tak nie miała żadnego wyboru. - Może powinniśmy poczekać tu na Verę i twojego ojca? - spytała szybko, pragnąc zmienić temat.

Jadąc, zatoczyli prawie pełne koło i zmierzali z powrotem w stronę domu. Zza drzew widać, było już czarne gonty posiadłości sędziego. Colin wstrzymał konia i odwrócił się w siodle.

- Myślałem, że Rian będzie pracował przez cały ranek - zauważył niechętnie.

Laurie również odwróciła głowę. Natychmiast dostrzegła szarego araba z wyprostowaną męską sylwetką w siodle. Postać oddzieliła się od pozostałej dwójki i popędziła w ich kierunku. Żołądek ścisnął się jej w twardy węzeł, gdy patrzyła, jak arab wyciągniętym kłusem lekko pokonuje dzielącą ich szerokość łąki.

Wspaniały rumak z doskonałym jeźdźcem na grzbiecie. Rian, w spłowiejących bryczesach, białej koszuli, z czarnymi, falującymi na

wietrze włosami, wyglądał doprawdy imponująco. Laurie nie mogła oderwać od niego wzroku, nawet w chwili gdy Rian osadził obok nich swego ognistego rumaka.

Jego „dzień dobry” skierowane było do obojga, lecz ironicznym spojrzeniem wpatrywał się w twarz Laurie. Zarumieniła się, gdy zdała sobie sprawę, jak intensywnie mu się przygląda.

- Nie wiedziałam, że chcesz dołączyć do naszej porannej przejażdżki - mruknęła, pragnąc cokolwiek powiedzieć. - Kiedy schodziłam na dół, słyszałam, jak pracujesz w gabinecie. Nie chciałam ci przeszkadzać.

- To pewnie był Denton. - Wzruszył ramionami i wreszcie przestając na nią patrzeć, zainteresował się rzucającym łbem wierzchowcem. - Sitar i ja podziwialiśmy wschód słońca, podczas gdy ty jeszcze udawałaś Śpiącą Królową. Zastanawiałem się, czy nie obudzić cię pocałunkiem, ale pokusa, by wskoczyć pod kołdrę, mogła okazać się nie do odparcia.

- Rian! - Laurie wykrzyknęła jego imię ze złością i zawstydzeniem w głosie, zerkając na zmieszaną twarz Colina.

- To chyba prywatna rozmowa. - Colin przyłożył palec do opalonego czoła, zawrócił konia i dołączył do sędziego i Very.

- Powiedziałeś to celowo, żeby go wypłoszyć - Laurie spojrzała oskarżycielsko na Riana.

- Owszem. - Bezcelność i drwina widniały na jego twarzy. - Co nie znaczy, że nie mogło tak się zdarzyć, jak mówiłem.

- Chyba ja też mam coś w tej sprawie do powiedzenia - odparła ponuro.

- Na razie tak. - Czarne oczy wpiły się w falującą ze wzburzenia pierś Laurie. Natychmiast policzki dziewczyny okryły się szkarłatem.

- Jesteś okrutnym egoistą! - wyrzuciła z siebie. To oskarżenie jeszcze bardziej rozbawiło Riana.

- No śmiało, uderz mnie - judził. - Wiesz jednak, że za każdym razem, kiedy cię dotknę, zaczynasz słodko mrużyć, jak spragniona pieszczoł kotka.

Zmysłowe spojrzenie błyszczących oczu Riana zaparło Laurie dech w piersiach. Chwyciła głęboki oddech i milcząco przyznała, że pociągał ją fizycznie. Lgnęła do niego niczym ćma do płomienia i miała nikłą nadzieję, że zdoła uciec z przypalonymi jedynie skrzydełkami.

- To jeszcze za mało - odparła gniewnie.

- W czasach, kiedy seks nie jest już tabu, nie wmawiaj mi, że jesteś niewiniątkiem i że zaręczyłem się z dziewicą - szydził ze złośliwym uśmiechem.

- Z żelazną dziewicą - dokończyła Laurie. Nie wstydziła się tego określenia, stanowiło nawet przedmiot jej dumy. - Żaden mężczyzna nie tknie mnie przed ślubem.

- Ach, prawda - powiedział, uspokajając konia dotknięciem ręki - postanowiłaś najpierw się zakochać w swoim wybranku. Jak to powiedziałaś? Powinien być czuły i miły jak Colin. Czy to dlatego

odseparowujecie się od sędziego i Very, by móc dogłębnie zbadać wzajemne gusta?

- Wcale nie dlatego - oświadczyła, hamując się z trudem. - Powinieneś wiedzieć, że postanowiliśmy dać sędziemu i Verze okazję do pozostania sam na sam. Również z tej przyczyny oddaliśmy się od nich w czasie parady.

- Dwie niewinne swatki - zauważył sarkastycznie Rian.

- Przekręcaj to sobie do woli. - Laurie obrzuciła go piorunującym spojrzeniem i popędziła konia w kierunku wolno zbliżającej się grupki.

Rian, zajeżdżając jej drogę, zmusił ją, by znalazła się za nimi, zamiast dołączyć do nich, jak zamierzała. Ogarnęła ją nieprzeparta pokusa, żeby spiąć konia i uciec. Wiedziała jednak, że arab Riana jest szybszy od jej Briara i bez trudu ją dopędzi.

Vera odwróciła się lekko w siodle w ich stronę.

- Sędzia zaproponował, żebyśmy w sobotę wydali przyjęcie na cześć waszych zaręczyn. Taka mała uroczystość w gronie najbliższych przyjaciół. Colin jednak przypomniał nam, że Laurie wyjeżdża w środę.

- Te plany powstały, zanim się okazało, że będę mógł przyjechać do Mobile - odparł z obojętną miną Rian, mimo że Laurie piorunowała go wzrokiem.

- Kochanie, wiesz przecież, że mam inne zobowiązania w Los Angeles - powiedziała słodkim głosem, uśmiechając się uroczo.

- Można je odłożyć na kilka dni - oświadczył dobrze jej znanym władczym tonem, jakby umyślnie prowokując ją do sprzeczki.

Laurie, wystarczająco wściekła, że Rian celowo przedłuża jej pobyt w Mobile, a co za tym idzie fałszywe zaręczyny, była już teraz gotowa na wszystko. W dodatku wiedziała, że w obecności ciotki Rian musi zachować pozory i pohamuje swój złośliwy język.

- Mówisz tak, kochanie - odparła teatralnym szeptem, starając się, by wszyscy dobrze ją słyszeli - ponieważ nie masz pojęcia, ile rzeczy ma na głowie panna młoda przed ślubem.

- Co mianowicie? - Kąciki ust Riana uniosły się ku górze, gdy z rozbawieniem obserwował, jak kotek usiłuje zwieść panterę.

- Trzeba wybrać druhny, kolory ich sukienek, suknię ślubną, miejsce wesela, ułożyć listę gości i porzysłać zaproszenia. Słowem całe mnóstwo spraw - wyrecytowała radośnie Laurie.

- Jakie chcesz wybrać kolory? - Verze udzieliło się wspólne wszystkim kobietom podniecenie ślubem.

- Niebieski i czarny. - Rian zdecydował za Laurie.

- Cóż to? Niebieski z powodu jej oczu, a czarny pod kolor włosów Laurie? - roześmiał się sędzia. - To niewątpliwie pasujący do niej zestaw kolorów, ale wierz mi Rian, niezbyt odpowiedni na ceremonię ślubną.

- Nieodpowiedni? Jednak Laurie musi wystąpić w tych barwach, jeśli zamierza przeciągnąć mnie przez rytuał ceremonii ślubnej. - Tym razem złośliwy błysk w oku Riana był wyraźnie widoczny dla wszystkich.

- Kiedy to wreszcie nastąpi? Czy wyznaczycie już datę ślubu?
- zapytał Colin.

- Nie. Musimy się zastanowić, załatwić sporo spraw, zanim... - zaczęła Laurie, ale Rian znów jej przerwał.

- Tak, w ciągu dwóch tygodni. To będzie cichy ślub. - Pewność w jego głosie wytrąciła ją z równowagi.

- Nieprawda! - wykrzyknęła. Kusiło ją, żeby powiedzieć, że żadnego ślubu nie będzie. - Mówiłam ci...

Przerwał jej, łapiąc za ramię żelaznym chwytem palców. Mocno trącił kolaniem jej nogę.

- Uważaj - syknął jej do ucha. Ognie płonące w jego oczach podziały równie skutecznie co bolesny uścisk. Patrząc mu w oczy, poczuła, jak ogarnia ją zdradziecka słabość, a złość topi się w przyspieszonym rytmie serca.

- Nie będzie cichego ślubu - dokończyła spokojnie.

- Nie możesz mieć pretensji do Laurie, że pragnie wspaniałego ślubu ze wszystkimi szykanami - wtrącił się sędzia. - Każda dziewczyna wyobraża sobie, jak idzie do ołtarza w białej, jedwabnej sukni.

- Czy właśnie tak wyobrażałaś sobie nasz ślub? - podstępnie zapytał Rian. - Że w białej sukni zmierzasz ku mnie główną nawą przez kościół pełen ludzi?

Laurie nie była w stanie odpowiedzieć. Obraz malujący się w jej głowie pozbawił ją głosu. Wyobraziła to sobie z najdrobniejszymi szczegółami. Widziała nawet wpatrzone w nią czarne oczy Riana.

Niemal słyszała, jak swym niskim głosem składa wiążącą ich na wieki przysięgę. Tajemnicze światło w jego oczach odpędziło wszystkie inne myśli.

- Czy coś ugryzło cię w język? - szepnął Rian, puszczając jej ramię. Palcem przesunął po delikatnych wargach Laurie.

Serce zabiło jej mocniej, a rzęsy zatrzepotały, kryjąc budzące się w oczach ogniki pożądania.

- Nie grasz czysto, Rianie Montgomery - odezwała się oskarżycielskim tonem.

- A jednak zawsze dostaję to, czego chcę - odparł, uśmiechając się triumfalnie.

- Czy zakochana para przyłączy się do nas? Zjecie z nami drugie śniadanie? - zapytał sędzia.

Laurie była zdumiona, widząc ścieżkę wiodącą do tylnego patio domu sędziego. Nie zdawała sobie sprawy, że dotarli tu tak szybko. Odczuła ulgę na myśl, że zaraz zaczną się drugie śniadanie i przez parę minut wszyscy zajmą się zimnymi napojami i kanapkami, co uniemożliwi Rianowi wygłaszanie kolejnych kąśliwych uwag pod jej adresem.

- Laurie i ja darujemy sobie tym razem wizytę, sędzio - odezwał się Rian, zawracając konia w stronę domu Very i zmuszając Laurie do takiego samego manewru. - Przekąsimy coś wspólnie z E.J.

Ze znaczących uśmiechów, jakie wymienił sędzia z Verą, Laurie wywnioskowała, że oboje opacznie zrozumieli słowa Riana.

Najwyraźniej sądzili, że zakochana para chce pozostać sam na sam, a tego Laurie akurat najmniej sobie życzyła.

- Spotkamy się później - pomachała im na pożegnanie Vera.

Wielkie, miejscami porośnięte mchem, dęby szybko zasłoniły ich od reszty towarzystwa, gdy równym kłusem zdążali ścieżką w stronę stajni Very. Wyniosłe milczenie dziewczyny nie uszło uwagi Riana.

- Siedzisz drętwo, jakbyś kij połknęła. Co cię znów tym razem ugryzło? - spytał, powściągając rwącego się do biegu araba.

- Nic - odparła Laurie, podświadomie rozluźniając się, co wywołało stłumiony chichot Riana.

- Zrezygnowałem z przyjęcia zaproszenia, bo wydawało mi się, że tego pragniesz.

- Czemu miałabym chcieć zostać sam na sam z tobą? - Zaczerwieniła się pomimo gniewu.

- Może coś źle zrozumiałem. - Jego spokój doprowadzał Laurie do furii. - Myślałem, że chcesz, żeby sędzia i Vera zostali sami.

- Owszem... ja... - zająknęła się.

- Byle nie pod warunkiem, że my też zostaniemy sami. Prawda?

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś - odparł.

Rian płynnie zeskoczył z konia przy bramie padoku i przytrzymał wodze wałacha Laurie, gdy ta również zsiadała z wierzchowca. Szczęściem całą uwagę przeniósł z niej na konie.

- Zgrzały się nieco - powiedział, wręczając jej z powrotem wodze. - Przejdźmy się z nimi chwilkę.

Trudno było iść obok Riana, nie czując każdym nerwem jego obecności. Czubkiem głowy sięgała mu zaledwie do podbródka. Biała koszula raczej podkreślała, niż ukrywała szczupłą, muskularną sylwetkę mężczyzny. Bryczesy i brązowe buty do konnej jazdy pasowały mu bardziej niż wizytowy garnitur. Rian Montgomery był człowiekiem czynu - zuchwały, władczy, wręcz despotyczny, pewny swego prawa do kontrolowania życia innych.

Życie z nim, pomyślała Laurie, przypominałoby mieszkanie na zboczu wulkanu. Solidne oparcie, zapewniające wygodną egzystencję, ale w każdej chwili gotowe zmienić się w piekło.

Nie wolno ci tak myśleć, skarciła się w duchu, ze zdumieniem odkrywając, że niepostrzeżenie zaczyna przyzwyczajać się do jego stałej obecności. Snuła te rozważania, idąc w milczeniu obok dominującego nad nią mężczyzny. Jeszcze trzy dni i wyjedzie stąd. Będzie po wszystkim. Nie ziści się nic z tych niewiarygodnych wyobrażeń, które przed kilkoma minutami zaprzętały jej wyobraźnię. Wtem przypomniała sobie wzmiankę Very o przyjęciu.

- A co z sobotnim bankietem? - spytała z wahaniem, nie śmiąc oderwać wzroku od piaszczystej ziemi pod stopami. - Ja, a właściwie to LaRaine ma zarezerwowane miejsce w samolocie na środę.

- Łatwo to zmienić - przypomniał jej ironicznie.

- Tak, wiem... ale chyba tak naprawdę nie chcesz, żeby Vera wydała dla nas przyjęcie zaręczynowe.

- A skąd ty możesz wiedzieć, czego ja chcę? - rzucił ostrym tonem.

Laurie wołała nie roztrząsać tej kwestii, więc pograżyła się w milczeniu.

- Co skłoniło cię tak nagle do zainteresowania się stanem cywilnym mojej ciotki? - zapytał Rian, zmieniając nagle temat.

Laurie spojrzała przelotnie na niego.

- Kiedy po raz pierwszy spotkałam sędziego, zauważyłam, że jest zauroczony Verą. Colin wspomniał mi, że jego ojciec kocha się w niej od lat. - Nie chciała dodawać, że Colin poinformował ją również o udziale Riana w zerwaniu poprzedniego małżeństwa Very. - Pomyślałam sobie, że byłoby cudownie, gdyby się wreszcie pobrali.

- Czy jedno nieudane małżeństwo nie wystarczy Verze? - rzucił gorzko Rian.

- Ale dlaczego... czemu małżeństwo Very z sędzią miałoby być nieudane? Przecież on bardzo ją kocha.

- Kocha i kocha! - wybuchnął ze złością. - Uczepiłaś się tego słowa jak rzep!

- A co złego widzisz w miłości? Bez niej nie ma małżeństwa.

- Miłość niszczy i zniewala. Zmienia mężczyzn w skomlące psy, a kobiety w pozbawione godności niewolnice - odparł porywczo Rian.

- Nieprawda - szepnęła Laurie.

- Czy znasz choć jedną parę, która według ciebie kocha się prawdziwie? Czy nie połączyli się raczej po to, by zaspokoić

nawzajem swe potrzeby, takie jak jedzenie, mieszkanie, ubrania, towarzystwo oraz fizyczną przyjemność czerpaną z seksu? - szydził.

Laurie знаła bardzo niewiele osób, a spośród nich nikogo na tyle dobrze, by móc mówić śmiało o ich osobistym życiu. Jej milczenie wywołało kolejne uszczypliwe uwagi ze strony Riana.

- A jak tam rodzice LaRaine? W życiu nie spotkałem bardziej chciwej i samolubnej kobiety od pani Carrie Evans. Nic dziwnego, że twój wujek bywa gościem w domu i spędza całe dnie w pracy!

- Ale sędzia - zaprotestowała nieśmiało, nie przygotowana na taki wściekły atak - zobacz, od jak dawna kocha się w Verze.

- Owszem, tylko że ta sama miłość zniszczyła jego własne małżeństwo. Zazdrość tak długo żarła matkę Colina, aż wreszcie ją zabiła. Wiem, że Colin musiał ci napomknąć, jak wyglądało małżeństwo Very - powiedział z przekąsem. - Dla swojego męża znaczyła tylko tyle, że nie musiał pracować. Nawet nie starał się udawać, że są szczęśliwym małżeństwem. Była w niego tak zapatrzona, że zrobił z niej pośmiewisko całego miasta.

- Laurie wydawała się zahipnotyzowana gniewem i stanowczością malującą się na twarzy Riana. - Nie chcę żadnej miłości.

Bolesna obręcz ścisnęła jej serce, nie pozwalając złapać oddechu. Była niemal pewna, że się przesłyszała.

- No, a twoi rodzice? - spytała.

- Widziałem, jak mój ojciec omal nie zbankrutował, usiłując kupić sobie miłość mojej matki. Był ważnym, wpływowym człowiekiem, ale trzymała go pod pantoflem do końca życia, czyli do

chwili, kiedy oboje zginęli w wypadku samochodowym. - Zacisnął usta, co sprawiło, że wyglądał jeszcze bardziej okrutnie i bezwzględnie. Laurie unikała jego spojrzenia.

- To dlaczego ty chcesz się ożenić? - Ciemna głowa Laurie kiwała się z boku na bok, jakby usiłowała strząsnąć z siebie ból zadany słowami Riana.

- Już ci to kiedyś mówiłem - wycodził. - Kobieta nadaje się do czegoś więcej niż tylko do łóżka. Potrzebuję hostessy, pani domu i kogoś, kto mi urodzi i wychowa dzieci.

- A potrzeby twojej żony? - wydusiła przez ściśnięte gardło.

- Niczego jej nie zabraknie. Zapominasz, że jestem bardzo bogaty.

- Nie pomyliłam się w stosunku do ciebie. - Łzy spłynęły po białych policzkach Laurie. - Nie masz serca - załkała, usiłując ściągnąć pierścionek z palca.

Rian złapał ją za rękę i przycisnął do piersi, aż poczuła jego bijące serce.

- Owszem, mam - oznajmił zduszonym głosem i objąwszy Laurie drugą ręką w talii, mocno przytulił do siebie. - Kobieta, która nie chce mieć męża, potrzebuje przynajmniej kochanka.

Mocno przywarł ustami do jej warg. Czowała smak własnych łez zmieszany z ciepłem warg Riana. Ten prymitywny pocałunek przekazał jej jego pożądanie, a rozniecony w ten sposób płomień namiętności pochłonał ją bez reszty. Przyłgnęła do niego, obejmując

za szyję, wplątując palce w kruczoczarne włosy mężczyzny. Nagle Rian podniósł głowę, przerywając ten żarliwy pocałunek.

- Pragnę cię, Laurie!

- Nie! - sprzeciwiła się wbrew własnemu sercu, zadając kłam swoim najskrytszym pragnieniom.

Z siłą, o którą się nawet nie podejrzewała, uwolniła się z jego objęć. Zrobiła krok do tyłu, a potem pobiegła w stronę domu. Wiedziała, że musi uciec, póki wciąż jeszcze zdolna była mu się oprzeć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szeroki plac z trzypasmową jezdnią wieńczył sześciokilometrowy most łączący wyspę Dauphin ze stałym lądem. Drogę rozdzielał trawnik, wysadzany wyniosłymi palmami. Na lazurowym niebie nie było nawet śladu najmniejszej chmurki, a słońce grzało przyjemnie. Laurie dokładnie przyglądała się wszystkiemu, uparcie odwracając wzrok od siedzącego za kierownicą luksusowego samochodu mężczyzny.

- Rian - odezwała się siedząca z tyłu obok sędziego Vera - czy mógłbyś podwieźć mnie i Gerry'ego na przystań? Sędzia chciałby sprawdzić swoją łódź, a ja jestem pewna, że wolałbyś osobiście pokazać wyspę Laurie.

- Nie wiedziałem, sędzio, że masz łódź - odezwał się Rian, puszczając mimo uszu uwagę ciotki na temat Laurie.

- Bardzo skromną żaglówkę kabinową, w sam raz dla mnie, żebym mógł wypłynąć na ryby - odparł sędzia. - Nie byłem tu od późnej jesieni. Pomyślałem, że warto upewnić się, czy wszystko w porządku. Potem możesz zabrać nas na piknik na plaży.

- Laurie, czy będziesz się czuła bezpiecznie w moim towarzystwie przez te parę godzin? - zerknął na nią leniwie spod współprzymkniętych powiek. Drwił najwyraźniej z jej sztywnego zachowania.

Od wczorajszej dramatycznej rozmowy Laurie obawiała się zostać sama z Rianem. Jego niewybredne oskarżenia dotyczące miłości wciąż dźwięczały jej w uszach, powodując nieznośny ucisk w piersi.

- Co za głupie pytanie! - wykrzyknęła ze śmiechem Vera. - Przecież jest twoją narzeczoną.

- Jednak niezwykle niechętną wobec moich propozycji. Oświadczenie Riana zmusiło Laurie do riposty.

Miała nadzieję, że całą wycieczkę odbędą we czwórkę i orientowała się, że Rian zna jej pragnienie.

- Wprost przeciwnie. - Wesołość w jej głosie była bardzo naciągana. - Myślę, że Rian jako przewodnik okaże się niezwykle zajmujący. Ma wprost niezwykły punkt widzenia na wiele spraw.

Subtelny przytyk nie uszedł jego uwagi i dumnym skinieniem głowy przyznał jej kolejny punkt.

Po wysadzeniu sędziego i Very przy jednym z doków, Rian jechał wolno wzdłuż nabrzeża, tak by Laurie mogła przyjrzeć się różnorodnym cumującym tu łódkom. Żaglówki podskakiwały na wodzie obok luksusowych jachtów kabinowych, dalej kołysały się łódki rybackie.

- Co roku odbywa się poświęcenie flotyli rybackiej - opowiadał Rian. - Łodzie do połowu krewetek ozdabiane są wspaniałymi morskimi motywami. Jak widzisz - zerknął na nią drwiąco - poważnie traktuję moje obowiązki przewodnika.

Laurie słuchała z zaciekawieniem, ale że za nic w świecie nie chciała się przyznać, jak bardzo zaciekawiły ją te informacje, milczała jak zakłeta.

- Następny przystanek w forcie Gaines - dodał. - Czy znasz historię tego regionu? - spytał, kiedy wchodzili na wewnętrzny dziedziniec fortu.

- Prawie nic o tym nie wiem - przyznała Laurie, spodziewając się kolejnego szyderczego spojrzenia, lecz Rian uśmiechnął się do niej.

- Pozwól więc, że będę pierwszym, który cię oświeci.

- Ujął ją pod rękę i poprowadził w stronę platformy prowadzącej na szczyt wałów. - „Isle Dauphine”, jak nazwali ją Francuzi, gdy w roku 1699 wylądowała tu ich pierwsza wojskowa ekspedycja, stanowiła ważną bazę przy zakładaniu terytorium Luizjany, które rozciągało się od Zatoki Meksykańskiej aż po Wielkie Jeziora. Miasto Mobile było wówczas stolicą prowincji terytorium francuskiego, a

wyspa Dauphin kluczowym portem otwierającym drogę do dwóch trzecich północnoamerykańskiego kontynentu.

- Z terytorium Luizjany zawsze kojarzył mi się Nowy Orlean - mruknęła Laurie.

- Tak jak większości ludzi - przytaknął Rian. - Czy słyszałaś o tak zwanych dziewczynach z pudełka w Nowym Orleanie? - Laurie przecząco pokręciła głową.

- Dwadzieścia cztery lata przed ich przybyciem do Nowego Orleanu, francuski okręt „Pelican” rzucił kotwicę u wybrzeży wyspy Dauphin. Na jego pokładzie znajdowały się dwadzieścia cztery młode kobiety przysłane tu przez króla Francji. Miały poślubić żyjących tu mężczyzn i przekonać ich, aby osiedlili się w pobliżu fortu nad rzeką Mobile, gdzie powstało później miasto. Znano je jako „dziewczyny z Pelicana”. Przybyły tu ćwierć wieku wcześniej niż ich następczynie do Nowego Orleanu, nazywane dziewczynami z pudełka.

- Czy wyszły za mąż?

- Oczywiście, przecież służyły swojemu królowi. - Nastąpiła długa przerwa, a Laurie czuła, że Rian bacznie się jej przygląda. - Co? Żadnego potępienia małżeństwa bez miłości? - zakpił. - A może podróż na drugi koniec świata, żeby poślubić kogoś nieznanego, jest sama w sobie wystarczająco romantyczna?

Laurie uniosła gniewnie ciemne brwi.

- Nie jestem zobowiązana do odpowiadania na pytania zadawane przez zuchwałego przewodnika.

Rian uśmiechnął się niewesoło.

- Czemu nazywasz mnie zuchwałym? Dlatego że proszę, byś została moją „dziewczyną z Pelicana”?

- Ty nigdy nie prosisz, tylko rozkazujesz - westchnęła, wiedząc, jak łatwo zdołałby ją poskromić.

- Chcesz, żebym poprosił? - Aksamitny głos pieszczotliwie zabrzmiał w jej uszach, a na włosach poczuła jego dłoń, gdy przystanęła, by zerknąć na południowo-wschodni bastion.

- Rian, przestań!

Ręka gładząca jedwabiste włosy dziewczyny, przesunęła się niżej, by popieścić wrażliwą szyję.

- Lubię, kiedy w ten sposób wymawiasz moje imię - wyszeptał zduszonym głosem. - Powtórz je.

- Nie! - Szybko przeszła do przodu, by ukryć własne zmieszanie i uniknąć drażniącego dotknięcia.

Wody zatoki połyskiwały turkusowo przy brzegu białej, piaszczystej plaży.

- Co tam wystaje z wody? - Laurie pokazała jakiś punkt, pragnąc odwrócić od siebie uwagę Riana.

- To latarnia morska na wyspie Sand, wyznaczająca wejście do Zatoki Mobile - odparł z rozbawieniem w głosie. - Wzniesiono ją w 1838, żeby prowadziła statki na bezpieczną redę. Po tej stronie latarni morskiej rozegrała się podczas wojny secesyjnej słynna bitwa o Zatokę Mobile. Admirał Farragut dowodził eskadrą czterech pancerników przeciwko osiemnastu drewnianym okrętom konfederatów, blokującym wejście do zatoki. To właśnie wówczas

Farragut wypowiedział swoje pamiętne zdanie: „Mniejsza o torpedy, cała naprzód!”.

Pancerniki zwyciężyły i Zatoka Mobile wpadła w ręce Unii. - Położył dłonie na jej ramionach i oparł ją plecami o swoją pierś. - Czy nigdy nie wzięła cię ochota, by powtórzyć to zdanie: „Mniejsza o torpedy, cała naprzód!”?

Przez chwilę Laurie rozluźniła się, chłonąc emanujący z Riana męski urok, wdychając jego zapach, a wszystko to razem uderzyło jej do głowy. Przez ułamek sekundy chciała nawet powiedzieć: „Mniejsza o miłość” i poddać się jego władczyim dłoniom. Jednak ta chwila słabości nie trwała długo. Przewyciężyła narastające w niej pod dotykiem Riana pożądanie.

- Może, gdybym miała pewność zwycięstwa, zdobyłabym się na to - odparła spokojnie, odetchnawszy z ulgą, gdy Rian opuścił ręce. Jej flotylla była drewniana, podczas gdy Rian dowodził pancernikami. Wynik bitwy był z góry przesądzony na jego korzyść.

Poszli dalej aż do wschodniego bastionu, skąd Rian pokazał jej bliźniaczy fort Morgan, strzegący drugiej strony zatoki. Potem przeszli do północno-zachodniego bastionu, gdzie zachował się jeszcze strop.

- Cegły użyte do zbudowania fortu wypalali niewolnicy - wyjaśnił. - Odbywało się to niedaleko rzeki Dog, około trzydziestu kilometrów w głębi lądu. Wszystkie bastiony spełniały podwójną rolę. Służyły jako stanowiska artyleryjskie, a powierzchnie dachów gromadziły deszczówkę, która przechodząc przez podłoże z muszelek

i piasku, zasilala wielkie cysterny znajdujace sie pod podloga i na dziedzińcu obu fortów.

- Czy fort był wykorzystany podczas wojny światowej? - zapytala Laurie, wolac trzymac sie bezpieczniejszych, związanych z historia tematów.

- Owszem, choć nigdy nie stoczono tu żadnej bitwy.

Podczas drugiej wojny światowej w forcie stacjonował niewielki garnizon, głównie po to, żeby wylapywać sabotażystów, którzy mogli być wysadzeni z nieprzyjacielskich okrętów podwodnych, często pokazujących się u wejścia do zatoki.

Gdy ich spacer po forcie dobiegł końca, Laurie i Rian przed powrotem do samochodu obejrżeli jeszcze wystawę rękodzieła w Muzeum Konfederacji. Zza szyb auta Laurie podziwiała jeszcze miejscowy country club z pełnowymiarowym polem golfowym, białe plaże otoczone błękitnymi wodami zatoki i wielkie dęby na placu Cadillaca, nazwanego tak od jednego z trzech mieszkających na wyspie francuskich gubernatorów. Kiedy wracali już do portu, Rian zwrócił jej uwagę na potężne, stare dęby rosnące na szczycie kopca usypanego z pustych muszelek po ostrygach. Niemy ślad po licznych indiańskich plemionach, żyjących tu na długo przed przybyciem francuskich odkrywców.

W skompletowanej na nowo czwórce rozgadani sędzia i Vera nadrabiali milczenie panujące pomiędzy Laurie a Rianem. Śmiechy i szczęśliwe głosy starszej pary sprawiły, że Laurie odniosła wrażenie, że im przeszkadzają. Odcinek plaży wybrany przez Verę na piknik był

pusty, nie licząc unoszących się na wodzie lub szybujących nad łagodnymi falami mew.

Sceneria prezentowała się wręcz idyllicznie. Na białym piasku leżał jasnoniebieski koc. Znad zatoki powiewał przyjemnie chłodny słony wietrzyk i słysząc było kojący szum fal obmywających plażę. Mimo to Laurie nie czuła się radosna i odprężona. Wyśmienicie przyrządzona sałatka z owoców morza wydawała się jej zupełnie bez smaku. Wręcz ucieszyła się, kiedy wszyscy skończyli posiłek i jedzenie zostało z powrotem zapakowane do kosza.

Przez cały czas Rian zachowywał się, jakby jej wcale nie było. Godzinę temu starał się ją oczarować, przełamać jej opory, owinać wokół palca. Laurie powtarzała sobie, że nie chce, żeby zwracał na nią uwagę, dotykał jej, zwodził słowami. Teraz, kiedy nie robił nic z tych rzeczy, przewrotnie zapragnęła ich.

- Może przeszlibyśmy się wzdłuż plaży, Laurie? - Rian wstał z koca i spoglądał na nią z góry, z szelmowskim błyskiem w oku.

Przed sekundą Laurie marzyła, by okazał jej zainteresowanie, a gdy wreszcie złożył jej propozycję, ociągała się z odpowiedzią. Każda chwila spędzona na osobności z Rianem Montgomerym burzyła spokój jej umysłu. Opalona ręka wyciągnęła się pomocnie w jej stronę, odruchowo podała mu swoją dłoń, pozwalając się podnieść z koca, jakby milcząco godząc się z zaproszeniem.

- Miałem cały czas wrażenie, że woleliby zostać sami - z półuśmiechem skomentował Rian, gdy oddalili się o parę metrów.

- Sądziłam, że nie aprobujesz związku... Very i sędziego. - Zakłopotanie odbiło się w niebieskich oczach Laurie.

- Vera jest wystarczająco dorosła, by popełniać błędy. Nie zamierzam się wtrącać - odparł obojętnym tonem, któremu towarzyszył jednak złośliwy błysk w oku.

- Poza tym, pewnie masz mi coś do powiedzenia na temat samotności i małżeństwa. A zważywszy na mój podeszły wiek, chyba jednak powinienem wysłuchać przemyśleń młodej osoby na ten interesujący temat.

- Wcale nie jesteś taki stary. - Zaczerwieniła się, sama nie wiedząc dlaczego.

- Jestem starszy od ciebie o ładnych kilkanaście lat.

- Martwisz się wiekiem podobnie jak Colin. - Laurie natychmiast pożałowała swych słów. Chciała jedynie podkreślić, że nie przywiązuje znaczenia do wieku, a nie doprowadzić do kolejnej sprzeczki, wymachując Rianowi przed nosem czerwoną chorągiewką.

- Przepraszam - usprawiedliwiła się szybko, nie śmiać spojrzeć mu przy tym w oczy. - Chodziło mi jedynie o to, że niektórzy martwią się tym, że są starsi, a niektórzy tym, że są za młodzi.

Rian milczał przez dłuższą chwilę.

- Przeprosiny przyjęte.

Ogłosił w ten sposób bliżej nie określony rozejm.

Śnieżnobiała plaża ciągnęła się aż po horyzont i Laurie miała ochotę iść tak bez końca. Rozmowa była zbędna. Pragnęła jedynie chłonąć łapczywie te chwile, gdy tak swobodnie szła obok Riana,

wiedząc przecież, że jego zamiary nie ograniczają się jedynie do takich niewinnych wspólnych spacerów. Nie dotykali się, nie trzymali za ręce, a jednak Laurie czuła się bardziej z nim związana niż kiedykolwiek przedtem. Stawał się dla niej częścią ziemi, nieba i morza.

- Straciliśmy z oczu Verę i sędziego - mruknęła Laurie, niechętnie przerywając milczenie. Zdawała sobie jednak sprawę, że Rian nie był zachwycony ciszą w równym stopniu co ona.

- Kiepscy by z nas byli poszukiwacze skarbów na plaży. - Rian zwolnił, zatrzymał się i popatrzył jej w oczy z zagadkowym uśmiechem. - Nie możemy pozwolić sobie na utratę kontaktu z rzeczywistością.

- Pomyśl tylko, jak szybko znudziłaby cię monotonia życia zbieracza skarbów na plaży - zauważyła, przekrzywiając głowę, by mu się lepiej przyjrzeć. - Uwielbiasz wyzwania, jakie stawia ci świat wielkiej finansjery, lubisz zakładać nowe firmy i patrzeć, jak się rozwijają.

Nagły podmuch wiatru znad zatoki porwał jej kruczoczarne włosy, zdmuchując je na twarz. Zanim zdążyła je odgarnąć, Rian delikatnie odsunął je i położył dłoń na jej policzku.

- Nigdy dotąd nie sądziłem, że towarzystwo ponętnej kobiety może działać tak uspokajająco. - Aksamitny głos Riana poruszył jakąś czułą strunę w sercu Laurie.

- Rian... - odezwała się zduszonym głosem zrodzonym z potrzeby odczuwania jego ciepła.

Na chwilę jego dłoń naprężyła się, jakby obiecując, że zniweluje dzielącą ich przestrzeń, ale zaraz potem Rian z lekkim westchnieniem uśmiechnął się kącikiem ust i oznajmił stanowczo:

- Musimy wracać.

Cofnął dłoń, wystawiając policzek Laurie na podmuch chłodnego wiatru. Nawet słońce nie było w stanie jej rozgrzać.

- Tak - wyszeptała niechętnie, kuląc się podświadomie.

Było to tak, jakby Rian uwolnił ją spod swego magicznego wpływu. Niebezpiecznie było spędzać z nim zbyt wiele czasu.

Droga powrotna trwała zbyt krótko, podobnie jak jazda do domu Very. Niemal natychmiast po przekroczeniu progu Rian przeprosił towarzystwo, mówiąc, że ma mnóstwo roboty. Laurie patrzyła, jak idzie w stronę gabinetu. Wydawało się jej, że coś straciła.

W jakąś godzinę później z okna swej sypialni widziała, jak wsiada do białego lincolna i odjeżdża. Niespokojnie przechadzała się po pokoju. Zeszła wreszcie na dół w poszukiwaniu Very i dowiedziała się, że ta poszła do Hartfordów. Błękitna woda basenu migotała zachęcająco w popołudniowym słońcu, ale Laurie nie była w odpowiednim nastroju.

W końcu rozsiadła się na szmaragdowej kanapie w salonie i pogрузzyła w lekturze czasopism. Zadzwoił stojący obok na stoliku telefon. Poczekała, sądząc, że odbierze go w gabinecie E.J. Aparat nie przestawał dzwonić. Laurie niechętnie podniosła słuchawkę.

- Czy zastałam Riana Montgomery'ego? - spytał kobiecy głos.

- Nie ma go w tej chwili - odparła Laurie. - Będzie trochę później. Czy mam mu coś przekazać?

- Rozmawiam z jego ciotką?

- Nie, tu Laurie Evans - powiedziała, nie chcąc przedstawiać się jako narzeczona Riana.

- Ach, narzeczona Riana? Wspominał, że zatrzymała się pani u Very.

Potwierdziła, zastanawiając się, do kogo też należy ten melodyjny głos i w jakim stopniu ta kobieta może być związana z Rianem. Doskonała orientacja jej rozmówczyni zdumiała Laurie.

- Tak się cieszę, że mogę z panią wreszcie porozmawiać! - wykrzyknęła nieznajoma. - Jest pani szczęściarą, że znalazła kogoś takiego jak Rian.

- Tak, dziękuję - wykrztusiła Laurie, nie znajdując żadnej innej odpowiedzi.

- Ależ jestem niemądra! Nawet się nie przedstawiłam - roześmiała się kobieta. - Nazywam się Liz Trevors. Mój mąż, Arnold, pracuje dla Riana, a właściwie to dla niego pracował. Dzwonię właśnie z jego powodu. Chcę przekazać Rianowi, że zdaniem lekarzy Arnold będzie mógł wrócić do pracy w ciągu miesiąca. Jutro wypisują go ze szpitala.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała Laurie, zastanawiając się, czy LaRaine zdążyła poznać Trevorsów.

- Wątpię, czy Rian wspominał o tym pani. Jak wielu mężczyzn, pewnie i on nie lubi w domu poruszać spraw związanych z pracą.

Otóż, króciutko opowiem pani, w czym rzecz. Mój mąż został ranny w wypadku samochodowym przed trzema miesiącami i przez cały ten czas leżał w szpitalu. Rian był naszym aniołem stróżem, zapewnił mi codzienne dojazdy do szpitala, dopilnował, żeby dzieci znalazły się pod opieką i pokrył wszystkie koszty leczenia. Nieustannie podtrzymywał mojego męża na duchu, informując Arnolda na bieżąco o tym, co się dzieje w firmie i obiecał mu, że jego posada będzie na niego czekała. Nie wspomnę już o tym, że przez cały czas pobytu męża w szpitalu wypłacał mu pensję. Każdą próbę podziękowania Rian kwitował jedynie wzruszeniem ramion. Tak się cieszę, że mogę powiedzieć, jak bardzo jesteśmy wdzięczni za to, co zrobił dla nas pani narzeczony.

Wizerunek Riana, który odmalowała pani Trevors, jako czułego i troskliwego pracodawcy, zupełnie nie pasował do wyobrażeń Laurie o władczy i bezwzględny mężczyźni, u którego wdzięk mieszał się z okrucieństwem, a pożądanie stanowiło prawo samo w sobie.

Wciąż głowiąc się nad tym odkryciem, odłożyła słuchawkę i usłyszała, jak do domu wchodzi E.J. Denton. Skinął uprzejmie głową, mijając uchylone drzwi salonu.

- Pani Trevors dzwoniła do Riana - powiedziała Laurie, wychylając się na korytarz.

- Żona Arnolda Trevorsa? - spytał E.J. Denton, poprawiając okulary na nosie.

- Tak, chciała poinformować Riana, że jej mąż został wypisany ze szpitala i za miesiąc będzie mógł wrócić do pracy.

- Co za ulga - E.J. uniósł znacząco brwi. - Bóg jeden wie, że Rian i ja nie moglibyśmy dłużej pracować za niego.

- Czy pan Trevors zajmował ważne stanowisko w firmie? - zainteresowała się Laurie.

- Do chwili wypadku prowadził nasze interesy w Ameryce Południowej, potem przejął je Rian. Właśnie mniej więcej wtedy poznał LaRaine. - Denton, wymawiając imię kuzynki, spojrzał na Laurie przepraszająco.

- No tak... - westchnęła ciężko Laurie. Nie chciała się zagłębiać w szczegóły dotyczące nieoczekiwanej zamiany ról, związanej z jej maskaradą, postanowiła więc jak najszybciej zakończyć konwersację.

- Czy przekazesz Rianowi po jego powrocie wiadomość od pani Trevors?

- Oczywiście.

Rian nie wrócił na kolację i Laurie zjadła ją w towarzystwie Very, podczas gdy Denton zadowolił się kanapkami podanymi mu do gabinetu. Rian pojawił się dopiero koło dziesiątej, gdy Laurie wybierała się już do sypialni. Zerknął na zegarek, w zamyśleniu rzucił Laurie „dobranoc” i poszedł do gabinetu, w którym wciąż pracował E.J. Denton.

Laurie wierciła się w łóżku, to przysypiając, to znów budząc się, i podświadomie nasłuchiwała kroków Riana na schodach. Za którymś razem zerknęła na stojący na stoliku nocnym zegarek. Świeące diody pokazywały trzecią w nocy. Wstała z łóżka, włożyła jedwabny

szlafrok i zeszła cicho do holu, w nadziei, że szklanka gorącego mleka pozwoli jej przewyciężyć bezsenność.

Na dole spostrzegła, że świeci się w gabinecie. Rian nie mógł przecież pracować tak długo, pomyślała, podkradając się na palcach. Kiedy jednak zajrzała do środka, zobaczyła, że Rian siedzi za biurkiem. Marynarkę powiesił na krześle, koszulę rozpiął pod szyją. Jedną ręką przyciskał do ucha słuchawkę, drugą pocierał sobie czoło. Jakiś trudno uchwytny dźwięk musiał zdradzić obecność Laurie, bo Rian podniósł wzrok.

- Co tu robisz? - spytał, zakrywając dłonią mikrotelefon.

- Nie mogłam zasnąć - odpowiedziała Laurie, przytrzymując szczelnie szlafrok pod szyją. - Chciałam zagrzać sobie trochę mleka.

- Przygotuj kakao i daj mi też filiżankę - polecił Rian. Odślonił mikrotelefon, a Laurie wycofała się cicho w stronę kuchni.

Kiedy wróciła, niosąc na małej, okrągłej tacy dwie filiżanki parującego kakao, Rian skończył już rozmowę. Przeczesując palcami czarne włosy, zamyślony i jakby trochę nieobecny, zerwał się od biurka.

- Postaw obok kanapy - powiedział.

Laurie posłusznie podeszła do brązowego, obitego skórą mebla i postawiła tackę na dębowym pomocniku. Nie wiedząc, czy ma zostać, czy odejść, niepewnie wzięła swoją filiżankę. Rian zapadł się w miękką kanapę i patrzył na wyprostowaną postać Laurie ze zdumieniem, które szybko zmieniło się w rozbawienie.

- Nie stój tu jak królik przed węzem. Usiądź i dotrzyмай mi towarzystwa.

Laurie wybrała głęboki, brązowy fotel. Mocniej objęła dłońmi ciepłą filiżankę, by opanować trudne do ukrycia drżenie palców. Rian wyglądał na tak zmęczonego, jakby miał za chwilę usnąć na siedząco.

- Czy musisz pracować do tak późna?

- Późno? - uśmiechnął się gorzko. - Tu może jest trzecia w nocy, ale w Londynie jest już dziewiąta rano.

- To tam właśnie dzwoniłeś? - spytała, patrząc, jak smukłymi palcami podnosi filiżankę do ust.

- Mhm, tak - mruknął, odstawiając filiżankę na tackę. Palce przycisnął do czoła.

- Boli cię głowa?

- Głównie z napięcia - wzruszył obojętnie ramionami.

Laurie zawahała się, z jednej strony chciała mu zaproponować, że rozmasuje mu kark, z drugiej obawiała się, że Rian opacznie pojmie jej intencje. Wreszcie zebrała się na odwagę.

- Czy chcesz, żebym pomasowała ci kark? Czarne brwi uniosły się w zdziwieniu, zanim Rian przesunął się w róg kanapy, kładąc na niej swe długie nogi. Laurie drżały ręce, gdy nieśmiało dotknęła napiętych mięśni szyi Riana. Potem zaczęła delikatnie masować, ciesząc się, że może go bezkarnie dotykać. Gdy minęło jej zdenerwowanie i zabrała się energiczniej do pracy, poczuła, jak Rian zaczyna się odprężać. Napięte mięśnie karku rozluźniły się. Kiedy sięgnęła dłońmi do jego skroni, poruszył się zdziwiony, a potem

głębiej zapadł się w kanapę, podkładając sobie ręce pod głowę. Zamknął powieki, tak więc mogła obserwować, jak miękną ostre linie jego twarzy.

Zaczęły ją boleć palce, gdy spostrzegła, że Rian miarowo oddycha i zorientowała się, że zasnął. Uśmiechnęła się do niego, myśląc, jak młodo i delikatnie wygląda. Cichutko przeszła w drugi kąt pokoju, gdzie na stoliku leżał złożony koc z wielbłądziej wełny. Przez chwilę stała z przyciśniętym do piersi pledem i wpatrywała się w leżącego na kanapie mężczyznę. Ogarnęło ją dziwne ciepło, bo nagle uświadomiła sobie, że zakochała się w Rianie Montgomerym. Zdała sobie sprawę, że stało się to już dawno temu, tylko nie chciała się do tego przed sobą przyznać.

Westchnęła cichutko. To była beznadziejna miłość, której Rian nie potrafił odwzajemnić, chociaż przyznał, że pragnie jej w sposób fizyczny. Czuła więc gorzko-słodki smak swej miłości.

Rozłożywszy koc, otuliła nim Riana, marząc, by móc wtulić się w jego ramiona i złożyć mu głowę na piersiach. Kiedy chciała poprawić mu kołnierzyk koszuli, Rian niespodziewanie otworzył oczy.

- Opatulasz mnie na noc? - spytał sennie.

Laurie wstrzymała oddech, wiedząc, jak bezbronna jest w tej chwili wobec czarnych, wpatrujących się w jej zaróżowione policzki oczu. Gdyby Rian domyślił się, że go kochaj posiadłby nad nią ogromną przewagę. Jeszcze nie zdecydowała się, czy wyjdzie za mąż

za człowieka, który jej wprawdzie nie kocha, ale w którym jest bezgranicznie zadurzona.

- Owszem - odparła, pospiesznie odwracając wzrok, żeby nie mógł, jak zwykle, odgadnąć z jej oczu tego, o czym teraz myślała.

Dłoń Riana pochwyciła jej przegub.

- Czy masz również zamiar dać mi buziaka na dobranoc?

Laurie wiedziała, że jeśli nie przejmie inicjatywy w odpowiedzi na to kpiące pytanie, Rian siłą zmusi ją do pocałunku. Pochyliwszy się, musnęła wargami jego usta i odsunęła się.

Rian cichutko zachichotał i puścił jej rękę.

- Gdybym nie był taki zmęczony, pokazałbym ci coś lepszego. - Zamknął oczy i uśmiechnął się. - Dobranoc, Laurie.

- Dobranoc, Rian.

Miała wątpliwości, czy usłyszał jej odpowiedź, bo natychmiast zasnął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laurie otworzyła oczy, słysząc stukot obcasów na kamiennej posadzce okalającej basen. Przez szkła okularów przeciwsłonecznych ujrzała zbliżającą się Verę, wyglądającą w jasnozielonej, bawełnianej sukience promiennie niczym wiosenny poranek.

- Rian powiedział, że mogę cię tu zastać - wyjaśniła starsza pani.
- Był telefon do ciebie, ale nie wiedziałam, gdzie cię szukać.

- Kto dzwonił?

- Colin. Powiedział, że później spróbuje jeszcze raz.

Laurie poczuła się winna, że zapomniała zapytać Riana o zdanie w sprawie dzisiejszego balu ostatekowego. Od chwili, gdy Colin prosił ją o to, wydarzyło się zbyt wiele rzeczy, chociaż miała kilka okazji do poruszenia tego tematu. Jednak po wczorajszej wycieczce na wyspę Dauphin i chwilach spędzonych z Rianem w późnych godzinach nocnych, czy raczej tuż przed świtem, sprawa balu zupełnie wyleciała jej z głowy.

- Czy Rian jest zajęty? - spytała Laurie.

- Siedzi przy telefonie - poinformowała Vera. - Wybieram się do miasta po zakupy. Pojedziesz ze mną? Wrócimy przed czwartą, a wątpię, żeby Colin zadzwonił wcześniej.

- Nie, raczej nie - wymówiła się grzecznie Laurie. - Wolałabym poleniuchować, wylegując się na słońcu. - I zastanowić się nad sobą, dodała w duchu.

- Rozumiem cię doskonale. Dziś mamy przepiękne popołudnie - roześmiała się Vera i uniosła dłoń na pożegnanie. - To na razie.

Gdy tylko Vera poszła, Laurie zagłębiła się wygodniej w obszernym leżaku, poprawiając kapelusz z szerokim rondem, żeby słońce nie świeciło jej w twarz. Ciepłe i miłe promienie delikatnie pieściły jej ciało, skąpo osłonięte żółto-niebieskim kostiumem bikini. Ciszę mącił jedynie melodyjny śpiew ptaków z pobliskich drzew.

Kiedy Laurie w nocy, po rozstaniu z Rianem, wróciła do swego pokoju, myślała, że nie zaśnie, roztrząsając komplikacje, jakie wprowadził w jej życie fakt, że się w nim zakochała. Tymczasem, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, zapadła w głęboki sen.

Wiedziała, że przed kolejnym spotkaniem z Rianem musi podjąć decyzję, czy warto zaryzykować małżeństwo bez miłości, w nadziei, że pewnego dnia mąż odwzajemnił jej uczucia. Parokrotnie mówił jej wprost, że chce się z nią ożenić, a nawet twierdził, że zmusi ją do tego. Najbardziej ze wszystkiego na świecie Laurie pragnęła zostać jego żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Dręczyło ją jednak gorzkie, przygnębiające uczucie, że jeśli go poślubi, stanie się jedynie jego własnością, czymś, o czym będzie przypominał sobie wtedy, kiedy będzie mu to na rękę.

Nie był tak całkiem bez serca, tłumaczyła sobie. Popatrz, jak pomógł rodzinie Trevorsów. Jednak można by to logicznie uzasadnić. Skoro pan Trevors, pełniąc tak ważną funkcję, stanowił integralną część firmy, Rian mógł sobie pozwolić na przejęcie jego obowiązków i pokrycie dodatkowych kosztów. Wdzięczność najwyraźniej skłoniła

panią Trevors do przesady w podziękowaniach, a Laurie wiedziała, że Rian bez trudu potrafił ją oczarować.

Nie, jej uczucia prawdopodobnie tylko by go rozbawiły lub utwierdziły w przekonaniu o jej słabości. Wyznanie ich byłoby poważnym błędem. Rian nie powinien nigdy dowiedzieć się, że pociąga ją nie tylko fizycznie, tak jak ona jego. Jednak, czy kiedy się pobiorą, zdoła zataić przed nim sekret swojej miłości? Laurie raczej w to powątpiewała. Nigdy nie umiała ukrywać swoich uczuć, zwłaszcza czegoś tak głębokiego emocjonalnie jak miłość.

Z zamyślenia wyrwał ją gwałtownie plusk pogrążającego się w basenie skoczka. Poczowała silne drżenie w żołądku, gdy ujrzała wynurzające się z wody czarne włosy pływaka. Obserwowała, jak muskularne, opalone ręce wprawnie zagarniają wodę. Po przepłynięciu paru długości basenu, Rian zatrzymał się w pobliżu Laurie. Białe zęby błysnęły w szelmowskim uśmiechu, gdy wciągał się na kamienny brzeg.

Słońce połyskiwało na mokrej skórze, upodabiając go do wypolerowanej figury z brązu.

- A Lorelei, siedząc na skale, wabiła mężczyzn do zguby - zanucił cynicznie, sięgając po leżący na stole wielki ręcznik kąpielowy. Zaczął się nim energicznie wycierać. - Czy to ty, Laurie, czy jedna z syren?

- Ten opis pasuje bardziej do LaRaine niż do mnie - odparła ze spokojem.

- Nie doceniasz siły swego powabu - zauważył Rian.

Stanął obok, górując nad nią. Jego nagie ciało, osłonięte jedynie złotymi kąpielówkami z czarnymi paskami po bokach, oddziaływało na nią mocniej, niż śmiała przyznać. Sama bez wątpienia podziwiała jego urok, walcząc z przemożnym pragnieniem przeczesania palcami ciemnego zarostu na piersi Riana.

- Możliwe. - Wzruszyła ramionami i zamknęła oczy, by nie oglądać jego kuszącej postaci.

Rian pochylił się i zdjął jej okulary przeciwsłoneczne.

- Nie cierpię oglądać własnego odbicia, kiedy z kimś rozmawiam - oświadczył z irytującą pewnością siebie.

Próbowała osłonić oczy dłonią, ale słońce już zdążyło ją osłepić.

- Świeci mi prosto w oczy - zaprotestowała.

Usunął okulary z zasięgu jej ręki, kładąc je na ręczniku. Potem przysiadł na zajmowanym przez nią leżaku, przytrzymując się oburącz podłokietników. Jego wysoka postać skutecznie zasłoniła ją przed rażącymi promieniami.

- Tak lepiej? - spytał.

- Oddaj mi okulary - wydusiła zaniepokojona jego bliskością. Opanowywała ją niepohamowana chęć dotknięcia jego ciała.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że od czasu do czasu twoje oczy robią się tak olbrzymie i okrągłe, że mężczyzna gotów jest się w nich utopić? - mruknął Rian, puszczając jej prośbę mimo uszu.

- Przestań mnie drażnić - wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech.

- Nie miałem pojęcia, że to cię irytuje - zaśmiał się.

- Mówisz tak tylko po to, żeby się ze mnie natrzasać - rzekła porywczo.

- Jak to? Mówiłem ci już przedtem, że jesteś piękna. - Pomimo obojętnej miny przesuwał znaczącym spojrzeniem po jej obnażonym ciele, aż się zaczerwieniła. - Z rumieńcami wyglądasz szczególnie powabnie.

Rozmowa zaczęła działać Laurie na nerwy.

- Chyba popływam sobie jeszcze, póki nie zrobiło się zbyt chłodno.

Zaczęła podnosić się z leżaka, w nadziei, że Rian odsunie się i pozwoli jej wstać, ale on nie ruszył się z miejsca. Przysunęła się jedynie bliżej niego i stwierdziła, że zmysłowa linia ust Riana wywiera na nią hipnotyczny wpływ.

- Przepuść mnie, proszę. - Drżący głos zdradził wzburzenie, jakie powodowała jego bliskość.

- Za każdym razem, kiedy usiłuję się z tobą kochać, uciekasz - szepnął uwodzicielsko. - Dlaczego? Boisz się, że ci się to spodoba?

Rian przysunął się bliżej, a Laurie osunęła się z powrotem na leżak. W przeczuciu tego, co miało nastąpić w sposób nieunikniony, jej oddech stawał się coraz płytszy.

- Dlaczego to robisz? - mruknęła. Udręka spowodowana pożądaniem stawała się wręcz nie do zniesienia. - Przecież nic dla ciebie nie znaczę.

- Wręcz przeciwnie, jesteś moją narzeczoną - odparł lekko kpiącym tonem.

- Czy musimy do tego wracać? - zaprotestowała słabo, wpatrując się błękitnymi oczami w ostre rysy twarzy Riana. - Przecież nasze zaręczyny są farsą.

- Zapewniam cię, że pierścionek, który nosisz na palcu, nie pochodzi z wyprzedaży i sama go tam włożyłaś. - Wzrok błysnął mu niebezpiecznie.

- Włożyłam go i noszę tylko przez wzgląd na twoją ciotkę, Verę Manning. Nie daje ci to żadnych praw do wyśmiewania się ze mnie i dotykania mnie - oznajmiła Laurie, mocno przeciwstawiając się pragnieniu bycia dotykana przez Riana.

- Kiedy cię dotykam, Laurie - powiedział cicho Rian - to wcale nie są żarty. Jestem śmiertelnie poważny.

- Wszystko, co powiem, przekreślasz na swoją korzyść. - W jej głosie zabrzmiała rozpacz, gdy odwróciła głowę od jego twarzy i zaczęła wpatrywać się w jego opalone ramię.

- Zachowujesz się, jakbym z niskich pobudek dybał na twoją cnotę - zdenerwował się. - Zaproponowałem ci małżeństwo.

- Małżeństwo bez miłości - przypomniała z goryczą.

- I co w tym złego? Małżeństwa z rozsądku doskonale sprawdzają się po dziś dzień w wielu rejonach świata. Kobieta i mężczyzna wstępują w związek z otwartymi, nie zaślepionymi przez miłość oczami - parsknął.

- Ale tu jest Ameryka. - Znów niechętnie spojrzęła mu w oczy.

- Pozwól, że za ciebie dokończę - zadrwił Rian. - Ty zaś nie jesteś „dziewczyną z Pelicana”, wychodzącą za mąż w służbie króla i ojczyzny.

- Właśnie.

- Tak? Jakoś mi się wydawało, że moje pieszczoty nie są dla ciebie odrażające. - Spojrzenie Riana sprawiło, że serce Laurie zaczęło walić jak młotem.

- Nie chcę się z tobą kochać, Rian. - Mówiła prawdę, bo była zbyt przerażona, że odkryje uczucia, jakie do niego żywiła.

- Twoje oczy mówią coś wręcz przeciwnego niż usta.

- Tak? A cóż ci mówią moje oczy? - blefowała bohatersko. - Myślę, że jesteś bezczelnym i władczym człowiekiem. Z pogardliwym wyrachowaniem odnosisz się do uczuć innych ludzi. Pomijając kwestię, jak bardzo mogła być zaangażowana uczuciowo LaRaine, zalecałeś się do niej, dawałeś kosztowne prezenty, poprosiłeś, żeby została twoją żoną, a przy pierwszych trudnościach z zimną krwią wyrzuciłeś niczym stary kapeć i zastąpiłeś mną. Współczuję tej kobiecie, która będzie wystarczająco głupia, żeby wyjść za ciebie. Jesteś pozbawiony uczuć.

Rian roześmiał się niskim głosem, rozbawiony jej atakiem.

- A więc to tego się boisz? Że się we mnie zakochasz? To już się stało, pomyślała Laurie, i zaczęło ją ogarniać współczucie dla samej siebie.

- Już raz powiedziałaś mi, że twoim zdaniem nie mam żadnej cechy, którą chciałabyś widzieć u swego męża. Czy dlatego

nieustannie mi się opierasz, choć wiem, że pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie? Tylko dlatego, że chcesz, żebym był miły, ciepły i czuły? To są marzenia małych dziewczynek, a ty jesteś kobietą. Czy zadowolili cię mężczyźni gotowi spełnić każdy twój kaprys? Czy naprawdę marzy ci się archetyp ojca? Może jednak wolałabyś kochać się z mężczyzną?

Zasypywał ją pytaniami, na które Laurie doskonale знаła odpowiedź. Owszem, zakochała się w nim. Tak, właśnie dlatego mu się opierała. Nie, wcale nie chciała, żeby Rian był miły, ciepły i czuły, ponieważ wolała go takim, jakim jest. Wcale nie chciała być traktowana jak krucha, porcelanowa laleczka. Pragnęła, by zamknął jej usta brutalnym pocałunkiem. Jednak nie mogła mu tego powiedzieć.

- Proszę cię... - Tłumione łkanie, narastające jej w gardle, przerwało dalszy protest.

- Pora się zdecydować, Laurie. - Rian pochylił się nad nią tak, że ich oddechy zaczęły się mieszać. - Powiedz mi, że nie chcesz poczuć na wargach moich ust lub bym pieszcząc twoje uszko, szeptał ci słodkie, przeznaczone wyłącznie dla ciebie czułe słówka. Czy mogę pocałować żyłki na twojej szyi, które tak cudownie nabrzmiwiają, kiedy cię dotykam? A złote, toczące ramiona? Kuszące zagłębienie w twojej szyjce i pociągające łagodne łuki piersi? Powiedz mi, że nie chcesz żadnej z tych rzeczy - mówił niskim, zduszonym, pełnym pożądania głosem, który budził ogień w ciele Laurie.

Z cichym jękiem poddania Laurie otoczyła dłońmi szyję Riana, przyciągając jego wargi do swych ust, pobudzając go do ognistego pocałunku. W jednej chwili całkowicie zarzuciła swą starannie wypracowaną obronę. Wargi dziewczyny rozchyliły się zachłannie. Przytłoczył ją ciężar ciała Riana. Zetknięcie się dwóch półnagich ciał wydało się jej nagle czymś wspaniałym. Wstrząsały nią delikatne dreszcze rozkoszy, aż zapomniała wreszcie o całym świecie. Wprawne ręce przesuwwały się mocno po jej ciele, przyciskając ją do umięśnionego torsu.

Usta Riana uczyły się kształtu jej szyi, wpierw pieszcząc, a potem drażniąc wrażliwe punkty i Laurie jęknęła z narastającego pożądania. Odsunął ustami ramiączka bikini, przeszkadzające w całowaniu ramion i przesunął się niżej, na piersi. Oboje dyszeli ciężko, gdy Rian po chwili znów sięgnął do jej ust. Palce dziewczyny wplotły się w gęstwinę jego czarnych włosów. Pragnienie Riana, by ją wreszcie osiąść, sięgnęło zenitu, a Laurie już dawno temu zrezygnowała z wszelkich prób oporu.

- Rian! - Głos E.J. Dentona podziałał na nich jak kubek zimnej wody.

Rian zmełł w ustach przekleństwo, unosząc głowę. Lekko przestraszona Laurie zrozumiała nagle z całą świadomością, że jest w stanie rozbudzić Riana równie silnie, jak on ją.

- O co chodzi? - warknął.

E.J. stał z niepewną miną po drugiej stronie basenu.

- Telefon do panny LaRaine Evans - odparł, starannie wymawiając imię.

Irytacja z powodu przerwania im w niestosownej chwili zmieniła się teraz w chłodną rezerwę, z jaką spojrzął jej w oczy. Laurie nie przeoczyła faktu, że E.J. położył nacisk na imię jej kuzynki, ale nie spodziewała się, by ktoś dzwonił do niej jako do LaRaine. Pokręciła przecząco głową. Błękitne oczy pociemniały jej na myśl, że ktoś jeszcze mógłby dowiedzieć się o maskaradzie. Rian wstał raptownie z leżaka, szybkim ruchem ściągając ze stołu ręcznik kąpielowy.

- Załatwię to - zwrócił się do Laurie. - Poczekaj tutaj.

Po kwadransie Rian wrócił ubrany w białe spodnie i rozpiętą koralową koszulę, która podkreślała opaleniznę, i czerń jego włosów. Laurie wyciągnięta na leżaku czekała niecierpliwie, aż okrąży basen i podejdzie do niej. Serce zabiło jej mocniej, w nadziei, że znowu znajdzie się w jego ramionach.

- Kto dzwonił? - zapytała spokojnie, choć obecność Riana poruszała w niej wszystkie zmysły.

- Falszywy alarm - rzekł niedbale Rian, podając jej dopasowaną kolorystycznie do kostiumu plażową spódniczkę. - Colin pytał o dzisiejszy bal ostatekowy.

- Całkiem wyleciało mi to z głowy - mruknęła Laurie, nie mogąc zrozumieć obojętnej miny Riana. - Powinnam była cię spytać...

- ...czy będę ci towarzyszył - dokończył za nią, wykrzywiając usta w cynicznym uśmiechu.

- Przepraszam.

- Nie ma za co przepraszać. Colin wyjaśnił, że wszystko zostało uzgodnione przed moim przyjazdem do Mobile. Potem wspaniałomyślnie zaprosił mnie również. Niezwykła uprzejmość.

Laurie wychwyciła drwinę w jego głosie.

- Colin zachował się bardzo uprzejmie, oprowadzając mnie po różnych imprezach i zapraszając nas na zamykający ostatki bal. - Jej niezręczne usprawiedliwienie rozbawiło Riana. - Po prostu był miły.

- Oraz ciepły i czuły - zakpił.

- Może byś wreszcie z tym skończył! - Owinęła się spódniczką i zawiązała węzeł. Gdyby tylko wiedziała, co sprawiło, że Rian zmienił się nagle z namiętnego kochanka w złośliwego typa. - Mam nadzieję, że uprzejmie podziękowałaś i odmówiłaś przyjęcia zaproszenia.

- Kto powiedział, że odmówiłem? - Rian uniósł brew.

- Idziesz? - Poczowała nagły chłód na ciele, gdy przyglądała mu się z niedowierzaniem.

- Bez obaw. Nigdzie się nie wybieram. Powiedziałem Colinowi, że jestem bardzo zajęty.

- Wobec tego nic nie rozumiem - zająknęła się.

- Ty i Colin pójdziecie sami. Za nic nie chciałbym, żebyś opuściła najważniejsze towarzyskie wydarzenie roku - powiedział przekornie. - Wiem, że będziesz królową balu.

- Pozwalasz mi pójść z Colinem? - Oczy Laurie zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Chyba dość wyraźnie powiedziałem.

- Tak, ale... - Laurie urwała zmieszana. - Przecież parokrotnie ostrzegałeś mnie przed zadawaniem się z Colinem. - Zamierzała dodać, że nie chce iść bez Riana, ale jego chłód powstrzymał ją od tego wyznania.

- Naprawdę? - spytał obojętnie.

- Przecież wiesz - odparła ostrym tonem.

- Laurie, jeśli nie chcesz iść, to po prostu zadzwoń do niego i powiedz mu o tym - parsknął Rian niecierpliwie, marszcząc brwi. - Mnie tam jest wszystko jedno, co zrobisz. Decyzja należy do ciebie.

Jeśli Laurie miała jeszcze jakieś wątpliwości, czy Rian czuje do niej coś prócz pociągu fizycznego, jego słowa rozwiały je ostatecznie.

- Pójdę na bal z Colinem - powiedziała cicho, ratując resztkę godności i niezależności.

- Przyjedzie po ciebie o dziewiątej trzydzieści - poinformował i pobłażliwie skinął głową. - Mam do załatwienia parę telefonów.

Wykręcił się na pięcie i poszedł.

Niewypowiedziana męka wstrząsnęła jej szczupłym ciałem, gdy Rian potraktował ją wyłącznie jak osobnika płci przeciwnej. Od zmiany wewnętrznej temperatury, z gorącej na chłodną, dostała gęsiej skórki. Czyżby to słabe zainteresowanie, które jej dotąd okazywał, znikło wraz z chwilą, kiedy zorientował się, że może ją mieć na każde skinienie? Czy te ostatnie upojne chwile zdradziły, jak gorączkowo go pożąda? Umysł podpowiadał jej, że Rian jest okrutnym, despotycznym mężczyzną, całkowicie pozbawionym uczuć.

Tłumiąca łkanie Laurie wiedziała, że wciąż go kocha głupią i beznadziejną miłością, która może jedynie złamać jej serce i pogrążyć w rozpacz. Zorientowała się, kiedy było już za późno. Gdyby Rian odwzajemniał zaledwie dziesiątą część uczucia, jakie do niego żywiła, wyszłaby za niego. Przed półgodziną, w jego ramionach, gotowa była zgodzić się bez wahania. Teraz rozciągała się przed nią ziejąca pustką przepaść. Czy była to otchłań jałowego małżeństwa z Rianem, czy też wieczny smutek i samotność życia bez niego? Na te pytania Laurie, pogrążona w miłosnej udreće, nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Wrodzona duma i poczucie szacunku dla samej siebie ustrzegły ją przed załamaniem się pod ciężarem bólu. Z zapiekłym uporem zajęła się swoim wyglądem. Postanowiła, że Rian nigdy się nie dowie, jak bardzo dotknął ją, przekazując na ten wieczór Colinowi.

Długie przygotowania miały sprawić, by prezentowała się oszłamiająco. Spędziła godzinę w kąpieli, by uspokoić rozdygotane nerwy. Kolejną godzinę zajęło jej robienie makijażu przed lustrem. Jeszcze więcej czasu poświęciła na układanie włosów w różne fryzury, aż wreszcie zdecydowała się na uczesanie w stylu Greczynki. Białe wstążki dodawały jej kobiecości, podkreślając przy tam nieskazitelne rysy.

W końcu sięgnęła po suknię wieczorową - jedyną, jaką posiadała. Leżała na niej jak ulał. Błyszcząca, biała satyna spływała aż do podłogi, tworząc z tyłu coś w rodzaju trenu. Pozbawiona rękawów suknia, z przodu lekko rozcięta pod szyją, idealnie kontrastowała z jej złocistą, opaloną skórą. Klasyczną, prostą linię kroju przyozdabiałały

perły naszyte od stanika aż po smukłą talię. Elegancji dopełniały sięgające łokci białe rękawiczki.

Kiedy przeglądała się w lustrze, w szafirowych oczach Laurie zamigotały błyski zadowolenia. Żadna biżuteria nie podkreśliłaby lepiej jej urody. Bez cienia próżności Laurie przyznała, że jest piękna i ta świadomość nappełniała ją pewnością siebie.

Rozległo się delikatne pukanie.

- Colin już jest - oznajmiła Vera, gdy Laurie otworzyła drzwi. - Moja droga, wyglądasz prześlicznie. Staniesz się obiektem zawiści wszystkich kobiet na balu. Jaka szkoda, że Rian jest zajęty dziś wieczorem. Wiem, że byłby dumny, mogąc się z tobą pokazać. Jednak skoro postanowił pozwolić ci wybrać się z Colinem, nie powinnaś przegapić zabawy.

Ostry skurcz w gardle, kiedy przypomniwała sobie, że Rian nie dba wcale o to, czy Laurie w ogóle pójdzie na bal, pozbawił ją na moment głosu. Uśmiechnęła się jedynie do Very i sięgnęła po obszytą perełkami torebkę. Potem odwróciła się, by po raz ostatni spojrzeć w lustro.

- Powiem Colinowi, że zaraz zejdziesz - uśmiechnęła się Vera.

Laurie odczekała parę minut, po raz pierwszy pragnąc sprawić sobie efektowne wejście. Nieraz widziała, jak LaRaine robiła to po prostu instynktownie. Przeszła cicho korytarzem i zaczęła schodzić po schodach. W połowie zatrzymała się, szukając wzrokiem Colina. Młody Hartford, niezwykle przystojnie wyglądający w wieczorowym garniturze, stał u stóp schodów pogrążony w rozmowie z Verą. O

kilka kroków od drzwi wejściowych Rian dyskutował o czymś zawzięcie z E.J. Dentonem. Laurie, przytrzymując się jedną ręką poręczy, utkwiała wzrok w Rianie, usiłując zmusić go do spojrzenia w jej stronę. Tymczasem Colin pierwszy dostrzegł białą suknię, odcinającą się od złocistej tapety klatki schodowej.

- Mój Boże! - zawołał, chłonąc oczami jej piękność.

- Czy bardzo się spóźniłam? - uśmiechnęła się Laurie.

Spostrzegła, że Rian na dźwięk jej głosu odwrócił głowę i przymrużonymi oczami wpatrywał się, jak spływała po schodach w stronę Colina.

- Wyglądasz wprost zachwycająco. - Colin odzyskał wreszcie mowę. - Zupełnie jak grecka bogini.

Ujął oburącz dłoń dziewczyny. Laurie promieniała pod jego zachwyconym spojrzeniem. Jej ego potrzebowało takiego wsparcia. Colin uniósł dłoń Laurie i ucałował. Pozwoliła mu, by przytrzymał ją nieco dłużej, niż nakazywał obyczaj. Kątem oka zerknęła na Riana, lecz ten nie zareagował na swobodę, z jaką Colin obszedł się z jego narzeczoną.

- Vera powiedziała mi, że to oficjalny bankiet - zwróciła się do Colina. - Mam nadzieję, że ta suknia będzie odpowiednia - Laurie, słysząc nieraz, jak to mówiła jej kuzynka, celowo zwróciła uwagę na swój strój, podając w wątpliwość jego elegancję.

- Odpowiednia? - roześmiał się Colin, nie mogąc oderwać wzroku od Laurie. - Będę miał szczęście, jeśli uda mi się choć raz zatańczyć z tobą.

- A ty, co o tym sądzisz, Rian? - Laurie spojrzała w jego stronę i okręciła się z wdziękiem. Szafirowe oczy zaśniły zalotnie.

- Suknia jest bardzo stosowna - odparł obojętnie, skinieniem głowy odprawiając E.J. Dentona.

- I to wszystko? - spytała Laurie, prowokująco odrzucając głowę do tyłu. Chciała poruszyć go tak bardzo, by zabronił jej pójść na bal w towarzystwie innego mężczyzny.

- Co według ciebie powinienem jeszcze zrobić? - spytał ironicznym tonem tak cicho, że nikt poza nią nie słyszał odpowiedzi. - Pocałować cię w rękę jak Hartford?

W oczach Laurie natychmiast błysnęła złość.

- Tak! - odparła wyzywająco.

Zaczęła unosić dłoń, by Rian mógł wzorem Colina złożyć na niej pocałunek, lecz zanim zdołała postawić go w przymusowej sytuacji, złapał ją za nadgarstek i odwrócił w stronę Hartforda.

- Bawcie się dobrze - powiedział z kpiącym uśmiechem.

- Nie omieszkamy - skinął głową Colin, wpatrując się z zachwytem w Laurie.

- Poczekaj, kochanie. - Vera otuliła ramiona Laurie futrzaną etolą. - Później może zrobić się o wiele chłodniej. Miłej zabawy.

- Tak, dziękuję bardzo - mruknęła Laurie, ujmując opiekuńczą dłoń Colina, gdy prowadził ją w stronę drzwi wyjściowych.

Gorące, gorzkie łzy cisnęły się jej do oczu, ścisnęło ją w gardle. Jeszcze niedawno Rian twierdził, że należy do niego, a teraz miała

wrażenie, że przed chwilą z cynicznymi życzeniami dobrej zabawy przekazał ją Colinowi.

Wraz z odgłosami śmiechu, lodu pobrzękującego w zimnych napojach i muzyce granej przez orkiestrę na najważniejszym z ostatkowych balów w mieście, otoczyła ich atmosfera wesołości i zabawy. Colin był tu doskonale znany i wciąż przewijał się wokół nich tłum jego znajomych, pragnących zamienić z nim słówko. Zgodnie z jego przewidywaniami Laurie nie narzekała na brak tancerzy i musiała odmówić przynajmniej połowie chętnych. Pomimo to nie bawiła się nadzwyczajnie. Rozgrzani alkoholem mężczyźni zasypywali ją komplementami, które nic dla niej nie znaczyły, bo nie mówił ich Rian. Widok jego twarzy przesładował ją niczym koszmar. Gdy wreszcie po paru godzinach Colin zaproponował powrót do domu, Laurie przyjęła to z westchnieniem ulgi.

W drodze powrotnej nie zdziwiło go milczenie dziewczyny, wziął je za skutek zmęczenia szaloną zabawą.

Kiedy zatrzymali się przed domem Very, Laurie podziękowała mu ciepło za dotrzymanie jej towarzystwa.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił ją Colin.

Kiedy pomagał jej wysiąść z samochodu, Laurie cieszyła się, że futrzana etola otula jej ramiona. Chłodne nocne powietrze zdmuchnęło z niej odrętwienie, przywracając radość życia. W progu Colin uniósł jej dłoń i ucałował na pożegnanie.

- Miłych snów, Laurie - mruknął i zanim odszedł, zawahał się, jakby chciał jeszcze coś dodać.

- Dobranoc, Colin - powiedziała cicho, otwierając drzwi.

Kiedy tylko znalazła się wewnątrz, usłyszała odgłos zapuszczanego silnika. Po cichutku zaryglowała drzwi i na palcach ruszyła w stronę schodów. Po wrzawie balu, cisza panująca wewnątrz domu sprawiała kojące wrażenie i Laurie z lekkim westchnieniem przystanęła, by się w niej zanurzyć.

- Rozpamiętujesz wszystkie swoje podboje? - rozległ się głos Riana, stojącego w ciemności nie opodal schodów.

Laurie skamieniała z wrażenia, czując, jak napinają się jej wszystkie mięśnie. Nie spodziewała się, że Rian będzie czekał na jej powrót. Rozdrażniło ją wspomnienie lekkości, z jaką przekazał ją Colinowi.

- Nie powiesz chyba, że czekałeś na mnie - rzuciła ironicznie, gdy Rian wyłonił się z ciemności i stanął w mdłym świetle holu. - Byłoby to wzruszające, gdyby nie podyktowane przewrotnością.

- Z przykrością muszę cię rozczarować, w momencie gdy wciąż jeszcze zachwycasz się swym powodzeniem - odparł, gniewnie rozdymając nozdrza. - Pracowałem.

Przez kilka ostatnich godzin nawet nie zauważyłbym twojej obecności, gdybyś została w domu.

Te słowa dźgnęły ją w samo serce niczym sztylet.

- Ja również zupełnie zapomniałam o twoim istnieniu - odparła ostro, kłamiąc dla ratowania własnej godności.

- Wierzę, że próbowałaś o mnie zapomnieć - szydził Rian.

- To wcale nie było takie trudne - rzuciła swobodnie, opuszczając wzrok, by nie mógł ujrzeć w jej oczach bólu. Zdjęła etolę i ze sztucznym spokojem podeszła do szafy w korytarzu. - Colin był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną.

- Nie wątpię, skoro miał przy sobie Afrodytę - dobiegł ją z tyłu głos Riana. - Zgodnie z rzymską mitologią, Afrodyta poślubiła boga ognia, Wulkana.

Laurie zastygła na moment, nim odwróciła się w jego stronę z promiennym uśmiechem, tak pięknie formującym dołeczki w jej policzkach.

- Podejrzewano ją również o nagminne romansowanie z Marsem.

- A więc to tak - zauważył cynicznie Rian. - Czy mam w związku z tym uważać, że coś kręcisz z Colinem za moimi plecami?

- Trudno powiedzieć, że za twoimi plecami, skoro sam nas do tego zachęcałeś - skorygowała.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć - zachichotał, żeby podkreślić niedowierzanie. - Wrodzone poczucie honoru Colina nie pozwoliłoby mu na wykorzystanie uprzejmości przyjaciela. Stare, dobre obyczaje Południa nie znikają tak łatwo. Kiedy Vera wyszła za mąż, sędzia nie tknąłby jej za nic, nawet gdyby go do tego nakłaniała. W tym przypadku mogę śmiało powiedzieć: jaki ojciec, taki syn.

- Obawiam się, że za słabo znasz Colina. Nie pojechaliśmy prosto do domu - skłamała.

Kąciki ust Riana zwinęły się w złośliwym uśmiechu.

- Kłamczucha - powiedział pogodnie. - Nie wyglądasz na kobietę, która przed chwilą się kochała, a wierz mi, znam się na tym.

Laurie zaczerwieniła się gwałtownie.

- Doprawdy? - odgryzła się natychmiast. - Zapominasz, że Colin jest czuły.

Próba wyprowadzenia Riana z równowagi zakończyła się totalną klęską. Nie zmienił ani na jotę szyderczego wyrazu twarzy.

- Jaka szkoda, że to nie z nim się zaręczyłaś.

- Z całą pewnością uprościłoby to wiele spraw - zgodziła się gorzko.

- Zwłaszcza że w sobotę odbędzie się nasze przyjęcie zaręczynowe.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie mówisz tego poważnie! - jęknęła. - Nie chcesz chyba odgrywać tej całej farsy?

- Jestem jak najbardziej poważny, a to wcale nie jest farsa - oświadczył Rian. - Poprosiłem Verę, żeby poczyniła odpowiednie przygotowania. Wieczorem damy w tej sprawie oświadczenie dla prasy.

- Nie! - Przerażony wzrok podkreślił wagę protestu. - Zaszliśmy za daleko z tymi fałszywymi zaręczynami. Pora to przerwać.

- Nasze zaręczyny przestały być fałszywe w chwili, kiedy tu przybyłem i odkryłem twoją maskaradę - rzekł porywczo. - Tego

samego wieczoru zgodziłaś się nosić nadal mój pierścionek. Jesteś moją narzeczoną, Laurie.

- Nie!

- A wkrótce zostaniesz moją żoną.

- Ale nie łączy nas wzajemna miłość!

Furia połyskująca w oczach Riana uzewnętrzniła się w jego głosie.

- Moja praca pochłania mnóstwo czasu. Nie będziemy zadrećcać się zbyt długo swoim towarzystwem.

- Co będzie, jeśli odmówię poślubienia ciebie?

- Nie zamierzam dać ci tej szansy. Zwiodłaś zbyt wiele osób, udając zakochaną we mnie bez pamięci. Z tego powodu nie pozwolę ci uciec.

Z narastającym bólem skroni Laurie uświadomiła sobie, że połączenie uporu Riana z jej miłością do niego z pewnością ułatwi mu poślubienie jej. Wraz z tym odkryciem nadeszła odpowiedź na dręczące ją pytanie. Dopóki nic nie będzie znaczyła dla Riana, nie wyjdzie za niego, niezależnie od tego, jak bardzo go kocha. Nie skłoni jej do tego nawet perspektywa urodzenia mu dzieci ani czekających ją upojnych chwil w jego ramionach. Jeśli ta miłość ma ją zniszczyć, wolałaby, żeby Rian tego nie oglądał.

- Nienawidzę cię, Rianie Montgomery - oświadczyła, przemykając obok niego na schody. Z całego serca pragnęła, żeby to była prawda.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Laurie spała kamiennym snem i obudziła się równie spokojna i odprężona, jak poprzedniego ranka. Decyzja została podjęta. Nieodwołalnie wyjedzie stąd przy pierwszej okazji. Rian nigdy nie spytał jej przecież o tkwiący na dnie torebki powrotny bilet lotniczy. Dzięki niemu będzie mogła bez problemu wrócić do Los Angeles, a o to jej przecież chodziło. Nie wątpiła, że Rian zatrzymałby ją, gdyby dowiedział się o tym, co zamierza. Najtrudniejszą częścią planu wydawało się utwierdzenie go w przekonaniu, że zgodnie z umową nadal zamierza udawać szczęśliwą narzeczoną.

Jeden rzut oka do lustra przekonał ją, że z pewnością nie przyjdzie jej to łatwo. Napięcie spowodowane trudną decyzją odcisnęło się wyraźnym piętnem na jej twarzy. Zadrzała na myśl o tym, co się stanie, jeśli Rian swym przenikliwym wzrokiem zdoła przejrzeć jej zamiary. Wątpiła jednak, by podejrzenie, że śmie pokrzyżować mu szyki, w ogóle zrodziło się w jego głowie. Do tej pory zachowywała się niezwykle ulegle, zdobywając się co najwyżej na nieśmiałe próby protestu. Nie dała mu żadnych podstaw do mniemania, że tym razem może być inaczej.

Pokrzepiona tym logicznym wywodem zeszła na śniadanie. Włożyła na siebie kostium w koralowym odcieniu, ożywiającym nieco jej blade policzki. Rozpuszczone włosy miały tuszować smutny wyraz twarzy.

Ściśnięty żołądek nie był w stanie przyjąć niczego oprócz grzanki i kawy. Na szczęście nie było Very i nikt nie wmuszał w nią jedzenia. Kucharz poinformował ją, że Vera wybrała się na konną przejażdżkę, polecając, by nikt nie budził Laurie.

Trzasnęły drzwi frontowe i Laurie skuliła się, słysząc kroki w holu. Niechętnie zerknęła w stronę otwartych drzwi, prowadzących z holu do błękitno-złotej jadalni, w której dopijała właśnie ostatni łyk kawy. Żołądek ścisnął się jej jeszcze bardziej, ponieważ spodziewała się ujrzeć wysoką postać Riana, ale był to tylko E.J. Denton. Wpadł do jadalni jak bomba, spostrzegł Laurie i zatrzymał się.

- Dzień dobry - odezwał się pogodnie. - Nieźle wyglądasz jak na tak późny powrót do domu. Czy dobrze bawiłaś się na wczorajszym balu?

- Doskonale - skinęła głową Laurie.

- Czy zostało jeszcze trochę kawy w dzbanku?

- Prawie połowa. Chcesz filiżankę?

- No pewnie. - E.J. wzruszył lekko ramionami, podszedł do szafki, wyjął z niej filiżankę i nappełnił ją czarną kawą. - Potrzebuję czegoś pobudzającego, bo jak to mówią, myszy harczą, gdy kota nie czują.

- Czy Rian gdzieś pojechał? - Laurie wstrzymała oddech, nie wierząc wprost, że ma aż tyle szczęścia.

- Tak. Przed chwilą odwiozłem go na lotnisko. - Zdjął przyciemnione okulary i starannie rozmasował nasadę nosa. - Będę

szczęśliwy, gdy już wróci Trevors i zajmie się różnymi drobnymi kłopotami.

- Kiedy wraca Rian? - Laurie utkwiała wzrok w pustej filiżance, żeby Denton nie dostrzegł radosnego błysku w jej twarzy.

- Zarezerwował miejsce na wieczorny lot z Miami. - E.J. wypił kawę i ponownie napełnił filiżankę. - Zabiorę ją ze sobą. Stos korespondencji i papierów sięga pewnie trzech metrów.

Kiedy tylko Laurie usłyszała, jak zatraskują się drzwi gabinetu, popędziła do swego pokoju i przekopała torebkę w poszukiwaniu biletu lotniczego. Trzymając cenny papierek w dłoni, z telefonu stojącego na nocnym stoliku zadzwoniła do linii lotniczych. Gdy odłożyła słuchawkę, miała już potwierdzoną rezerwację na popołudniowy lot. Pozostało mnóstwo czasu, żeby się spakować, napisać list do Riana i wezwać taksówkę. Zanim on wróci, ona znajdzie się już bezpiecznie w Los Angeles.

Rozłożyła walizki na łóżku i zaczęła upychać w nich rzeczy, nie trudząc się starannym układaniem. W godzinę później przejrzała jeszcze raz półki i szuflady, by sprawdzić przed ostatecznym zamknięciem walizek, czy czegoś nie zapomniała.

- Tu jesteś, wszędzie cię szu... - Vera Manning zaniemówiła na widok leżących na łóżku walizek. Spojrzała na wystraszoną twarz Laurie. - Wyjeżdżasz?

- Tak - szepnęła.

Stała bez ruchu, a przemyślnie ułożone wyjaśnienia wyleciały jej z głowy na widok zdumionej twarzy Very.

- Jak to? - spytała starsza pani. - Kochanie, jesteś blada jak ściana. Czy coś się stało? Zdarzył się jakiś wypadek?

Laurie bezradnym gestem pokazała na stojący na nocnym stoliku telefon. Z trudem usiłowała wydusić z siebie więzzące w gardle słowa.

- Był... był do mnie telefon. Zdarzył się wypadek. Moja... mama leży w szpitalu. Natychmiast muszę wracać do domu..

- Och, moje biedactwo, wyglądasz na bardzo zmartwioną. - Vera szybko podeszła do Laurie i oburącz ujęła drżącą dłoń dziewczyny. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Dziękuję ci, Vero, jesteś naprawdę kochana, ale już zarezerwowałam sobie miejsce w samolocie i właśnie skończyłam się pakować. Chyba niczego nie zapomniałam - wzruszyła ramionami Laurie. - Nie przejmuj się, jakoś sobie poradzę.

Jej zdenerwowanie zdawało się potwierdzać wymyślone przed chwilą kłamstwo.

- Ze też Rian musiał akurat wyjechać! - Vera pokręciła głową ze smutkiem. - Czy chcesz, żebym się z nim skontaktowała? Wróci natychmiast. Mężczyzna o wiele lepiej radzi sobie w takiej sytuacji.

- Nie, nie trzeba - powiedziała pośpiesznie Laurie.

- To na pewno tylko tak groźnie brzmi przez telefon, a w rzeczywistości nie jest tak źle - dodała spokojniejszym tonem. - Mama złamała nogę i doznała ogólnych obrażeń, ale zapewniono mnie, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

- Co za ulga - uśmiechnęła się pocieszająco Vera.

- To normalne, że chcesz teraz być przy niej. Doskonale wiem, co czujesz.

- Miałam zamiar zaraz po skończeniu pakowania napisać list z wyjaśnieniami do Riana. - Laurie chwyciła głęboki wdech. - Prawdopodobnie nie zdążę wrócić na planowane na sobotę przyjęcie zaręczynowe.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - uspokoiła ją Vera. - Był to zresztą nieprzemyślany pomysł, który powstał pod wpływem impulsu. Nasi przyjaciele z pewnością zrozumieją, czemu odwołujemy przyjęcie. Może chciałabyś trochę zupy albo jakąś kanapkę? To uspokoi ci żołądek. Carl powiedział, że zjadłaś tylko jedną grzanekę.

- Naprawdę nie jestem w stanie niczego przełknąć. Gdybym potem zgłodniała, to w samolocie podadzą nam jakieś kanapki.

- Przyślę Sama na górę po twoje bagaże. Odwiezie cię na lotnisko, kiedy tylko zechcesz. Nie martw się. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

- Och, Vero! - Podbródek Laurie zadrżał zdradziecko. - Byłaś dla mnie taka dobra. Trudno mi stąd wyjeżdżać... Naprawdę będę za tobą tęsknić... - Serdeczność gospodyni sprawiła, że Laurie wolałaby wykraść się stąd chyłkiem, byle nie zwodzić Very kolejnymi kłamstwami.

- Ja również będę tęsknić. - Vera otarła łzę. - Ale nic nie możemy na to poradzić, prawda?

Po wyjściu starszej pani Laurie napisała kartkę do Riana. Ułożyła związły list i nie pozwalając sobie na żadne czułości,

poinformowała go, że wyjeżdża, bo absolutnie nie ma zamiaru go poślubić. Dodała, że przemyślała swoją decyzję i nie życzy sobie, żeby jej szukał. Do koperty wrzuciła pierścionek zaręczynowy i bransoletkę i zostawiła list w sypialni Riana, powiadamiając Verę, gdzie się znajduje.

W dwie godziny później Laurie znalazła się na pokładzie odrzutowca lecącego w stronę Los Angeles. Nareszcie koniec maskarady. Była wolna, wolna. Z ulgą odetchnęła jednak dopiero wtedy, gdy bagaże znalazły się w taksówce, a ona sama wsiadła do środka i podała adres mieszkania dzielonego z LaRaine. Zapomniała, że ma przy sobie niewiele pieniędzy, ale na szczęście starczyło, by zapłacić za przejazd.

Poprosiła kierowcę, żeby wniósł bagaże do holu, a sama przeszła przez oszklone drzwi wejściowe. Na widok pełniącego dyżur Toma Farbera uśmiechnęła się radośnie.

- Jak się pan dziś miewa, panie Farber?

- Dobrze, ale pani ma za to bardzo smutne oczy. Co panią tu sprowadza? Przepraszam, że o to pytam, choć cieszę się, że panią widzę.

- A czemu miałabym tu nie wracać? - zapytała zdumiona Laurie.

- Przecież tu mieszkam.

Pan Farber zrobił zatroskaną minę.

- Obawiam się, że zaszło jakieś nieporozumienie - powiedział ze współczuciem w głosie. - Przykro mi, panno Evans, ale pani kuzynka zwolniła mieszkanie i wyprowadziła się przed tygodniem.

- To chyba jakaś pomyłka - jęknęła Laurie.

- Zostawiła adres swoich rodziców, żebym tam odsyłał korespondencję i powiedziała, że pani już tu nie wróci. - Smętnie skinął głową. - Może powinna pani zadzwonić do ciotki?

- Tak, tak będzie najlepiej - zgodziła się machinalnie, wstrząśnięta odkryciem, że nie ma się gdzie podziać.

- Może pani skorzystać z mojego telefonu - zaoferował, wystawiając aparat na kontuar.

Z dręczącą niepewnością Laurie wybrała numer rodziców kuzynki. Po paru sygnałach usłyszała charakterystyczny głos ciotki.

- Ciociu Carrie, tu Laurie... - zdążyła powiedzieć tylko tyle, bo pani Evans gwałtownie jej przerwała:

- Nie spodziewałam się, że będziesz na tyle bezczelna, żeby do nas dzwonić - mówiła ciotka obrażonym tonem. - Po tym wszystkim, co zrobiłaś mojej biednej LaRaine, doprawdy się dziwię.

- Po tym wszystkim, co zrobiłam LaRaine? - powtórzyła Laurie.
- Nie rozumiem...

- Nie rozumiesz? Moja biedna córka załamała się, kiedy wyszło na jaw, że sprzątnęłaś jej przed nosa narzeczonego, nie dbając wcale o jej subtelne uczucia żywione do niego. Tyle lat wraz z wujkiem poświęcaliśmy się dla ciebie, a ty się nam tak odpłacasz!

- Nie musieliście się wcale poświęcać - odparła drżącym głosem Laurie. - Mój ojciec pozostawił wam wystarczająco dużo pieniędzy.

- A ty wszystko przepuściłaś na naukę! - krzyknęła Carrie Evans.
- W tej sytuacji nie zamierzamy ci dłużej pomagać. Niech się tobą zajmie twój bogaty narzeczony, a ty nie pokazuj się nam na oczy! Dość zła nam wyrządziłaś!

Ciotka odłożyła słuchawkę. Najwyraźniej LaRaine nie powiedziała rodzicom, dlaczego Laurie zamiast niej pojechała do Mobile. Bóg wie, co im nakłamała po tym, jak Rian zerwał zaręczyny. W rezultacie ciotka i wujek nie chcą mieć z nią nic wspólnego.

Nogi ugięły się pod Laurie pod ciężarem fałszywego oskarżenia i z nieszczęśliwą miną odwróciła się w stronę Farbera, który cały czas spoglądał na nią z wielkim współczuciem.

- Nawrzeszczała na panią zdrowo, co? - powiedział ponuro.
Laurie smutno skinęła głową.

- I co ja teraz zrobię? - westchnęła i rozplakała się. - Nie mam nawet pieniędzy na nocleg.

- Mogę trochę pożyczyć - zaproponował życzliwie.

- Nie, na to nie mogę się zgodzić - zaprotestowała stanowczo. - Muszę jakoś sobie poradzić.

- To może przynajmniej zgodzi się pani u nas przenocować? - zapytał i dodał szybko: - Mieszkam z żoną i mamy bardzo ładny pokój gościnny. Nie sprawi to nam żadnego kłopotu i będzie pani mogła się u nas zatrzymać do chwili, kiedy zdecyduje, co robić dalej.

- Wiem doskonale, co mam robić. Muszę szybko zdobyć pracę - gorzko uśmiechnęła się Laurie. - Źle znoszę jakąkolwiek formę miłosierdzia. - Ostre słowa ciotki wciąż dźwięczały jej w uszach.

- Nie ma mowy o żadnym miłosierdziu - zapewnił Tom Farber, doskonale rozumiejąc powody niechęci Laurie. - Kiedy tylko dostanie pani pracę, zapłaci nam pani według uznania za mieszkanie i jedzenie. - Była to bardzo kusząca oferta, lecz Laurie nadal się wahała.

- Mimo wszystko proszę się nad tym spokojnie zastanowić - uśmiechnął się. - Niech pani usiądzie na kanapie, napije się kawy i odpocznie. Za piętnaście minut zwolni mnie Ed Jenkins i jadę do domu. Jeśli zdecyduje się pani pójść gdzie indziej, podwiozę panią. Jeśli postanowi pani zamieszkać u nas, to wspaniale. No i co?

- Zgadzam się na pańską propozycję, panie Farber. - Roześmiała się, widząc jego przywilną minę.

- Dla przyjaciół jestem Tom.

- A ja Laurie.

W kwadrans później Tom Farber wkładał czerwone walizki Laurie do bagażnika swego auta. Z dwóch przedstawionych przez niego możliwości tylko zamieszkanie z nim i jego żoną miało jakiś sens. Laurie z góry odrzuciła pomysł skontaktowania się z Rianem. Niezależnie od tego, jak bardzo go kochała, raczej gotowa była przymierać głodem, niż zgodzić się na małżeństwo z nim, ale bez jego miłości.

Gdy Tom usiadł za kierownicą, Laurie z wahaniem spojrzała na jego uśmiechniętą twarz.

- Tom... - Urwała, szukając odpowiednich słów. - Gdyby ktoś pytał o mnie pod starym adresem, czy mógłbyś... powiedzieć mu, że nie wiesz, gdzie jestem? - Wolała się zabezpieczyć na wypadek, gdyby Rian postanowił ją odnaleźć i swym nieodpartym urokiem nakłonić do małżeństwa.

- Masz jakieś kłopoty? - zapytał Farber.

- Niezupełnie... ale jest pewien mężczyzna, który ma do mnie pewną sprawę, a ja nie chcę się z nim widzieć, więc...

- Ode mnie na pewno niczego się nie dowie - mrugnął porozumiewawczo.

Betty Farber okazała się równie ujmująco serdeczna i przyjacielska jak jej małżonek. Przeprosiła Laurie za panujący w mieszkaniu bałagan i oświadczyła, że bardzo się cieszy z towarzystwa innej kobiety, bo będzie miała z kim porozmawiać, gdy mąż wyjdzie do pracy.

Laurie, zmęczona podróżą z Mobile i dotknięta do żywego tym, jak potraktowała ją ciotka, długo nie mogła zasnąć. Prześladowały ją wspomnienia chwil spędzonych z Rianem. Dręczyła świadomość, że nigdy już go nie ujrzy. Nim wreszcie usnęła, poduszkę miała mokrą od łez.

Następnego dnia Betty upierała się, że Laurie musi wypocząć po podróży i pozwoliła jej jedynie pozaznaczać w gazecie oferty pracy. Pomimo wesołego szczebiotania gospodyni, godziny wlokły się nieznośnie. Laurie zastanawiała się, jak uda się jej bez Riana spędzić resztę życia.

Wieczorem przy kolacji Tom Farber przyglądał się jej z zaciekawieniem, wzdychając na widok jej nieobecnego wyrazu twarzy. Kiedy po deserze na stole pojawiła się kawa, Tom odchrząknął. Puste, błękitne oczy Laurie zwróciły się w jego stronę.

- Czy nie chodziło ci wczoraj przypadkiem o mężczyznę nazwiskiem Rian Montgomery? - spytał ze sztuczną obojętnością, wpatrując się w filiżankę z kawą.

- Przyszedł? - Smutek zmieszany z nadzieją nie pozwolił jej zapytać o nic więcej.

- Tak - skinął głową Tom. - Był tam. W pierwszej chwili myślałem, że szuka LaRaine i powiedziałem mu, że z powrotem przeprowadziła się do rodziców. Jednak bez ogródek wyjawiał mi, że chodzi mu o ciebie.

- Co mu powiedziałeś? - spytała, wyobrażając sobie wściekłość, jaka opanowała Riana, kiedy poleciał za nią do Los Angeles.

- Prawdę, chociaż nie do końca. Powiedziałem, że przyjechałaś do domu wczoraj wieczorem, dowiedziałaś się, że kuzynka zwolniła mieszkanie, zadzwoniłaś gdzieś, a potem wyszłaś.

- Uwierzył?

- Chyba tak - pokiwał głową Tom. - Twierdził, że jesteś jego narzeczoną.

Laurie odruchowo dotknęła miejsca na palcu, gdzie jeszcze nie tak dawno nosiła pierścioneł zaręczynowy.

- Owszem, ale to już skończone.

Małżonkowie wymienili pomiędzy sobą porozumiewawcze spojrzenia i szybko skierowali rozmowę na nieistotne, błahe sprawy, nie mające żadnego związku z Laurie i jej kłopotami. W kilka minut później dziewczyna wymamrotała jakąś wymówkę i szybko poszła do swego pokoju. Niestety, łzy nie potrafiły ukoić jej smutku.

Po kilku dniach poszukiwania pracy, Laurie została zaangażowana do nowo powstałej sekcji maszynistek przy dużej firmie prawniczej. Poświęciła się temu bez reszty. Codzienne, mozolne zmaganie się ze sztywnym, prawniczym językiem pomagało jej choć na chwilę oderwać myśli od Riana. W ciągu dnia godziny biegły dość szybko, pozostawały jednak bezlitosne noce i pustka ciągnących się bez końca weekendów. Pozostał również ból, powracający często, zbyt często, wraz ze wspomnieniami lub podkradający się podstępnie i zaburzający rytm serca.

W ciągu trzech miesięcy Tom ani Betty dyskretnie nie poruszali kwestii zerwanych zaręczyn, a Laurie również nic nie mówiła na ten temat. Po upływie pierwszego miesiąca od pójścia do pracy, bez większego przekonania usiłowała znaleźć sobie jakieś mieszkanie. Czynnosc za wynajęcie samodzielnego apartamentu na ogół przekraczał możliwości finansowe dość skromnie zarabiającej Laurie. Nie odpowiadała jej również perspektywa dzielenia mieszkania z inną dziewczyną. Betty i Tom także niechętnie odnosili się do pomysłu wyprowadzenia się Laurie. Tak więc w końcu dała sobie spokój, postanawiając pozostać razem z nimi.

Pewnego poniedziałku, gdy już pozmywała po kolacji, usiadła zmęczona przy owalnym stole w jadalni i bezmyślnie zaczęła wertować gazetę. Nagle zamarła w bezruchu. Fotografia na jednej ze stron przedstawiała wysokiego czarnowłosego mężczyznę. Mimo że zdjęcie było trochę niewyraźne, widać na nim było charakterystyczne, aroganckie spojrzenie, jakim Rian Montgomery obdarzał stojącą obok niego niezwykle atrakcyjną kobietę. Laurie uważnie przyjrzała się wpatrzonej w niego zalotnie brunetce. To była jej kuzynka, LaRaine!

Tłumiąc łkanie, przeczytała podpis pod zdjęciem: „*Właściciel sieci hoteli, przedsiębiorca Rian Montgomery, w towarzystwie wschodzącej gwiazdy Hollywood, LaRaine Evans. Plotka głosi, że w jego życiu pojawiła się jakaś czarnowłosa narzeczona. Czyżby to właśnie LaRaine?*”.

Laurie chciała się cieszyć, że Rian i LaRaine pogodzili się ze sobą. Pragnęła tego gorąco, lecz wciąż miała w pamięci utkwione w niej czarne oczy Riana, przenikliwe, budzące w niej za każdym razem płomień pożądania. Nagle ożyły na nowo wszystkie wspomnienia. Były tak bolesne, jakby opuściła go dopiero wczoraj. Laurie nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopóki nie ujrzała, jak łyzy moczą gazetę. Dotknęła dłonią mokrego policzka, szybko otarła łyzy, złożyła gazetę i przeszła do swojego pokoju, nie widząc zdziwionego spojrzenia Toma siedzącego w fotelu.

Tego dnia Laurie zupełnie nie potrafiła skupić się na pracy. Gruby makijaż maskował bladość policzków i podkrążone oczy, ślad

po trzech bezsennych nocach. Zmęczonym wzrokiem przeglądała napisaną przed chwilą stronę. Z przerażeniem stwierdziła, że Rian opętał ją do tego stopnia, że w dokumencie, zamiast nazwiska klienta, wpisała jego imię. Tego błędu nie dało się już poprawić. Trzeba przepisać całą stronę od początku, pomyślała z rozpaczą, wyjmując kartkę z maszyny. Chciało się jej płakać.

Ktoś podszedł nagle do jej biurka i Laurie skuliła się bezradnie, ze strachem oczekując reprimendy, jakiej udzieli jej z pewnością pan Jennings, kiedy zorientuje się, że dokument nie jest jeszcze gotowy. Postanowiła więc wymyślić jakieś usprawiedliwienie.

- Przepraszam, że jeszcze nie skończyłam. Została mi tylko jedna strona... - Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy zerknęła do góry. Zmęczony umysł płatał jej najwyraźniej figle, bo zobaczyła nad sobą twarz Riana, którego przecież tu nie było. To niemożliwe. Zamrugła raz i drugi, ale zjawą nie zniknęła.

- Cześć, Laurie - powiedział ponuro Rian. Czarne, obsydianowe oczy wpatrywały się w nią surowo.

- Co tu robisz? - szepnęła. Rozejrzała się nerwowo wokół i zobaczyła, że wzbudzają zainteresowanie pozostałych dziewcząt pracujących w hali maszyn.

- Wydaje mi się, że jest to oczywiste - syknął oschle.

Nerwy Laurie zostały poddane straszliwej próbie.

Nie mogąc wytrzymać jego przenikliwego, surowego spojrzenia, odwróciła się z powrotem w stronę maszyny do pisania.

- Odejdź, Rian - szepnęła.

Nie mogła wprost uwierzyć, że znajduje się tuż obok niej i nie bierze jej w ramiona.

- Koniec zabawy w chowanego, a także w kotka i myszkę - oświadczył.

- Proszę cię, daj mi spokój - poprosiła łamiącym się głosem.

- Panno Evans, czy już przepisała pani umowę? - Do jej biurka podszedł energicznie nerwowy młody człowiek o potarganych włosach. Był tak zaaferowany własnymi myślami, że nie zauważył stojącego obok Laurie wysokiego, postawnego mężczyzny.

- Jeszcze nie, panie Jennings - odparła przez zaciśnięte gardło.

- Muszę ją mieć bezzwłocznie.

- Zechce pan wybaczyć - wtrącił Rian władcym tonem człowieka przywykłego, by inni na niego czekali - ale właśnie rozmawiam z tą młodą damą.

- Słuchaj no pan... - zaczął niegrzecznie pan Jennings, lecz gdy spojrzał na Riana, jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki jego twarz zaczęła nagle zmieniać wyraz i przybierać maskę służalczości. - Czy pan przypadkiem nie nazywa się... - wydukał.

- ...Montgomery. Rian Montgomery - dokończył gość, nie zadając sobie trudu, by oderwać wzrok od Laurie.

- Oczywiście, natychmiast pana poznałem - uśmiechnął się Jennings. Błede oczy zaślniły mu z podniecenia. - Czym możemy służyć, panie Montgomery?

- Chciałbym porozmawiać prywatnie z panną Evans. Gdzieś na osobności. - Rian zlekceważył przerażoną minę dziewczyny.

- Z panną Evans? - powtórzył bezmyślnie Jennings. Popatrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. - Tak, oczywiście - wykrztusił wreszcie. - Obok jest wolny pokój, może pan z niego skorzystać.

Czarne oczy uparcie wpatrywały się w Laurie, jakby prowokując ją do odmowy pozostania z nim sam na sam. Tymczasem właśnie o to jej chodziło. Wstrząs, jakim było nieoczekiwane ujrzenie Riana po tyłu miesiącach, zupełnie osłabił jej wolę obrony. Bez trudu wyczytał z jej oczu wahanie, dopiero rodzący się słaby protest.

- Może wolisz, żebyśmy tutaj przedyskutowali nasze sprawy? - zapytał Rian, kpiącym spojrzeniem omiatając znajdujące się w pomieszczeniu kobiety. - Na forum publicznym?

Laurie niechętnie wstała z krzesła, zdumiona tym, że potrafi utrzymać się na nogach. Pan Jennings zaprowadził ich do pokoju sąsiadującego z halą maszyn. Rian szedł z tyłu, przewidując jej zamiary i skutecznie blokując możliwość ucieczki.

Kiedy tylko znaleźli się w pokoju i zaniknęli za sobą drzwi, spojrzała ostrożnie na Riana, dochodząc do wniosku, że wygląda jeszcze bardziej dumnie i arogancko niż poprzednio. Energicznie podszedł do okna. Stał tak, by wpadające słońce skryło mu twarz w cieniu.

- Czy naprawdę sądziłaś, że cię nie odnajdę? - zapytał z samozadowoleniem.

- Nie wierzyłam, że spróbujesz mnie szukać - odpowiedziała cichutko.

- Naprawdę? To dlaczego zadałaś sobie tyle trudu, żeby zatrzeć wszystkie ślady? - zadrwił Rian.

- Nie zacierałam ich... przynajmniej nie zrobiłam tego celowo - zaprzeczyła kłamliwie. - Wróciłam prosto do mieszkania i dowiedziałam się, że LaRaine się wyprowadziła. Byłam bez grosza, a wtedy Tom, to jest pan Farber, zaproponował mi, żebym wynajęła pokój u niego i jego żony. Zgodziłam się, to wszystko.

- A potem zadbałaś, żeby nie wygadał się, gdzie jesteś. Na szczęście, drugi portier, Jenkins, nie okazał się taki dyskretny... - Na moment zamilkł, a następnie z przekąsem dodał: - Twój wujek i ciotka omal nie osiwieli ze zmartwienia.

Ta złośliwa uwaga wstrząsnęła napiętymi nerwami dziewczyny.

- To kłamstwo! Ciotka Carrie powiedziała, żebym nigdy nie postawiła nogi... - Wypowiadane z goryczą słowa nagle uwieźły jej w gardle na widok błysku zrozumienia w oczach Riana. - Mniejsza z tym. - Wzruszyła ramionami i przycisnęła dłonie do piersi, pragnąc uspokoić zwijający się w twardy węzeł żołądek. - Dlaczego mnie szukasz? Czy nie możesz zostawić mnie w spokoju?

- Jesteś moją narzeczoną i nic nie zmieni tego faktu - odparł z całą bezwzględnością.

- Już nie - zaprzeczyła gorączkowo, podnosząc dłoń bez zaręczynowego pierścionka na palcu. - Już go nie noszę. Sama go włożyłam i sama go zdjęłam. Zaręczyny zerwane.

- To jedynie twój punkt widzenia. Dlaczego nie pomyślisz o innych? Zostawiłaś moją ciotkę w przekonaniu, że pielęgnujesz swoją

chorą matkę. Nie wspomniałaś jej nic o zerwanych zaręczynach - parsknął.

- A co niby miałam zrobić? - zachnęła się Laurie. - Powiedzieć jej, że nienawidzę jej bratanka?

- Zatem scedowałaś to na mnie? Pewnie będzie to dla ciebie bulwersująca wiadomość, ale wiedz, że Vera wciąż jest przekonana, że jesteśmy zaręczeni. - Mówiąc to, uśmiechnął się złośliwie.

- Czy tylko po to odbyłeś tę długą drogę, żeby mnie odnaleźć? Masz zamiar wepchnąć mnie nosem, jak małego psiaka, w bałagan, który narobiłam moją maskaradą? Nie masz pojęcia, jak żałuję chwili, w której przybyłam do Mobile.

Rozplakała się.

- Zatem podróż powrotna będzie dla ciebie równie smutna.

- Wcale tam nie wrócę! - wykrzyknęła.

- Owszem, wrócisz - warknął gniewnie Rian. - Vera chce, żebyś była na jej ślubie.

- Ślub? Czy to znaczy, że... że Vera wychodzi za sędziego? - W błękitnych oczach Laurie błysnęły iskierki radości.

- Tak - niecierpliwie potaknął Rian. - Spodziewa się również, że na uroczystości będzie obecna moja narzeczona.

Nastąpiła chwila milczenia. Laurie pomyślała sobie, że chętnie pojechałaby na ślub Very, ale tylko jako znajoma Riana.

- To niemożliwe - powiedziała, wiedząc, iż przebywając dłużej w obecności Riana, nie zdoła ukryć swoich uczuć i prędzej czy

później zdradzi się ze swoją miłością do niego. - Zabierz LaRaine. W końcu to najwyższa pora, żeby wreszcie poznała twoją rodzinę.

- Do diabła z LaRaine! Verze chodzi przecież o ciebie!

- To wymyśl coś albo powiedz jej prawdę - błagała Laurie, nieświadomie zbliżając się do niego. - Nie możemy dłużej odgrywać tej komedii.

- To nie jest żadna komedia! - Cień nie krył już jego twarzy i znów widziała jego ponure, ostre spojrzenie. - Zaproponowałem ci małżeństwo.

- Tak, ale przecież nic nas nie łączy - zaprotestowała niechętnie.

Kiedy dostrzegła, jak Rian zaciska szczęki, zorientowała się, że trzyma ręce złożone w błagalnym geście. Natychmiast przycisnęła je do piersi, gdzie mocno biło jej serce.

- Owszem, coś nas łączy - ostro zadźwięczał jej w uszach głos Riana. Ogniki migoczące w jego oczach przykuły jej wzrok i cofnęła się o krok przed bijącym z nich magnetyzmem.

- Nie. - To jedno jej słowo, zamiast powstrzymać Riana, doprowadziło go do wybuchu.

Żelaznym chwytem silnych palców złapał ją za ramiona i brutalnie przyciągnął do swej piersi. W błękitnych oczach Laurie nie dojrzał jednak przerażenia, a jedynie pożądanie, z jakim wpatrywała się w jego groźną twarz.

- Powinienem cię zabić... za to, że wtrąciłaś mnie w istne piekło - szepnął i zamilkł.

Kciukiem zaczął rytmicznie masować nabrzmiąłą, pulsującą aortę na jej szyi. Robił to w tak zmysłowy, podniecający sposób, że Laurie opuściła powieki, by ukryć wzbierającą w niej falę namiętności.

- Skradłaś mi dni i odebrałaś noce, doprowadzając niemal do szaleństwa z tęsknoty za tobą - szeptał zduszonym głosem. - A teraz mówisz, że nic nas nie łączy.

Wpił się w jej usta mocno, jakby zamierzał ukarać ją tym pocałunkiem. Najpiękniejsze, usłyszane przed chwilą słowa ciągle dźwięczały jej w uszach, gdy z równą siłą i gwałtownością próbowała odwzajemnić jego pocałunek. W chwilę potem przywarła do jego piersi, a usta Riana błędziły gdzieś w chmurze jej czarnych włosów.

- Nie pozwolę ci odejść, Laurie - szeptał. - Nie pozwolę, nie pozwolę! - powtarzał z mocą. - Jesteś moja i Bóg mi świadkiem, że nie potrafię żyć bez ciebie.

- Och, Rian - wyszeptała, oszołomiona ogarniającą ją falą szczęścia. W uniesieniu pokrywała teraz pocałunkami szorstki materiał jego marynarki, w miejscu gdzie mocno biło jego serce. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że mnie kochasz?

- Tak - wyszeptał i już głośniej dodał z rozpaczą w głosie: - Kocham cię. Uwielbiam cię. Kiedy po raz pierwszy dotknąłem cię nad basenem, myśląc, że to jest LaRaine, stało się ze mną coś dziwnego. Złożyłem to na karb wściekłości z powodu twojego oszustwa. Potem jednak chciałem cię stale dotykać, trzymać w ramionach i... zniszczyć powoli, w ten sam sposób, w jaki ty zniszczyłaś mnie...

- Przestań! - zawołała, nie mogąc znieść udręki w jego głosie.

Zamknął jej usta ręką, nie pozwalając wypowiedzieć cisnącego się na wargi wyznania miłości.

- Czy to cię nie śmieszy? - zapytał, z rozżaleniem wpatrując się w jej oczy. - Czy twojemu zwycięstwu nie dodaje słodczy świadomość, że rzuciłaś na kolana Riana Montgomery'ego?

Nie mogąc wykrztusić słowa, w milczeniu pokręciła przecząco głową.

Przycisnął ją mocno do siebie, a następnie gwałtownie odepchnął. Odwrócił się w stronę okna i przez chwilę w zamyśleniu pocierał kark dłonią.

- Czy pojedziesz ze mną do Mobile? - spytał cicho.

- Z tobą choćby na koniec świata - odparła równie cichutko.

Rian zamarł, słysząc te słowa, potem odwrócił się gwałtownie i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Co powiedziałaś? - Z jego czarnych, dumnych oczu wyzierała udręka.

- Powiedziałam, że cię kocham, Rianie Montgomery - odparła. Potem podbiegła, rzuciła mu się w ramiona i uniosła usta, by zamknął je gorącym pocałunkiem, odwzajemniając go namiętnie i z całej siły.

Po dłuższej chwili Rian wypuścił ją z objęć i drżącymi rękami zapalił papierosa.

- Ponieważ chciałbym jak najszybciej ujrzeć cię idącą ku mnie główną nawą kościoła, myślę, że powinniśmy się pobrać jeszcze przed odlotem na ślub Very do Mobile - oznajmił.

- Tak - zgodziła się ochoczo, pławiąc się w rozkosznej świadomości, że Rian ją kocha.

- Dlaczego ode mnie odeszłaś? - zapytał, uważnie wpatrując się w jej twarz, by upewnić się, że Laurie naprawdę jest w nim zakochana.

- Ponieważ myślałam, że wcale ci na mnie nie zależy - przyznała szczerze, zdając sobie nagle sprawę, jak bardzo się co do niego myliła.

- Chociaż wciąż powtarzałeś, że chcesz mnie poślubić, bez wahania odstąpiłeś mnie Colinowi, więc... jeśli już wówczas mnie kochałeś, czemu zmusiłeś mnie, żebym poszła z nim na bal?

Rian chwycił głęboki wdech.

- Wówczas, nad basenem, zanim jeszcze zadzwonił Colin... pamiętasz, prawda? - Laurie zaczerwieniła się na wspomnienie, jak chętnie przyjmowała wtedy pieszczoty Riana. - Cóż - ciągnął - wierz mi lub nie, po raz pierwszy straciłem panowanie nad sobą, trzymając w ramionach kobietę. Gdyby akurat nie nadszedł E.J. Denton... - Popatrzył jej w oczy i wyczytał z nich całą prawdę. - Wówczas w pełni zdałem sobie sprawę, co się ze mną dzieje, że zakochałem się jak każdy normalny mężczyzna, mimo iż postanowiłem nie dopuścić do tego, żeby jakakolwiek kobieta wodziła mnie za nos.

To wyznanie rozśmieszyło nieco Laurie, bo nie wyobrażała sobie Riana w roli pantoflarza.

- A co z fotografią w gazecie, na której widzisz obok LaRaine? Myślałam, że wróciłeś do niej. - Posmutniała na wspomnienie bólu, jaki odczuła, patrząc na to zdjęcie.

- Usiłowałem odnaleźć cię, kochanie. Spotkałem się z nią wyłącznie z tego powodu. Zazdrość jest strasznym uczuciem. Chciałem, żebyś poszła z Colinem, bo miałem zamiar udowodnić sobie, że nic dla mnie nie znaczysz. To była najokropniejsza noc w moim życiu, nie licząc oczywiście tych ostatnich miesięcy, kiedy nie wiedziałem, co się z tobą dzieje.

- Już nigdy cię nie opuszczę - przyrzekła, podając mu usta do pocałunku.

- Nigdy już nie pozwolę ci na to - mruknął, całując ją coraz namiętniej.

RS